

Rok XL

Nr e-233 (429)

Marzec 2026

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Skały Lubrzy i zamek Niesytno	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
Grabina i Koziołki – ponad 900 m n.p.m. w Górach Sowich poza GSS	<i>Bartosz Skowroński</i>	6
Trasa jeleniogórskiego tramwaju kończyła się w Podgórzyźnie na stacji pod nazwą Niebiański raj (Himmelreich)	<i>Ulrich Junker</i>	9
Drugowojenna fabryka części lotniczych Barmag w Lubawce	<i>Marian Gabrowski</i>	10
Dawny szpital w Chełmsku Śląskim	<i>Marian Gabrowski</i>	15
Witraże wrocławskich kościołów (6)	<i>Danuta Lesiów, Martyna Michniewicz, Tomasz Lesiów</i>	21

OJCZYSTE SZLAKI

O dębie Palocsayów w Niedzicy	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	22
Kościół św. Bartłomieja Apostoła w Mogile	<i>Maciej Lewan</i>	24
90 lat kolei linowej na Kasprowy Wierch	<i>Mirosław J. Barański</i>	28
Koleje losu zamku i pałacu w Siedlisku	<i>Rafał Śledzik-Kamiński</i>	32
Zeppelin zawitał do Opola!	<i>Maciej Mischok</i>	36

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Błądząc na Babiej Górze, ciąg dalszy	<i>Juliusz Wystouch</i>	38
O największych lawinach na Słowacji	<i>Mirosław J. Barański</i>	40

GLOBTROTER

Alpy (7) – przejście od schroniska de la Flegere do Lac Blanc i z powrotem	<i>Krzysztof Tęcza</i>	45
Każda pora roku sprzyja dobrej zabawie: parki tematyczne w okolicach Antalyi zimą i wiosną	<i>Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i>	47
Iziumska Łąka	<i>Janusz Fuksa</i>	49

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

50-lecie toruńskich „Karpát”	<i>Juliusz Wystouch</i>	51
47. spacer historyczno-krajoznawczy – do kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy	<i>Krzysztof Tęcza</i>	54
Literatura regionalna a turystyka kulturowa	<i>Krzysztof Tęcza</i>	56
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (57)	<i>Józef Sykulski</i>	58

RECENZJE I NOWOŚCI

Rocznik Jeleniogórski 2025	<i>Krzysztof Tęcza</i>	59
SUDETY W POEZJI (39)	<i>Antoni Matuszkiewicz</i>	62

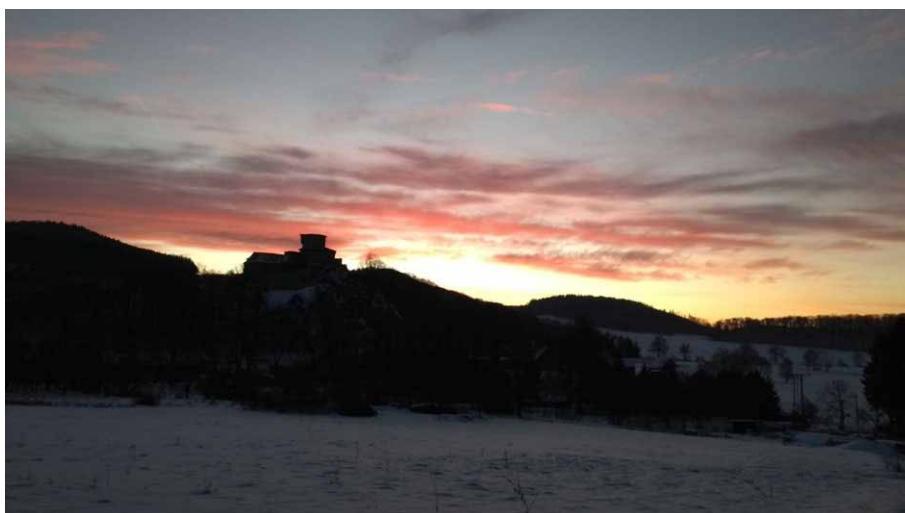
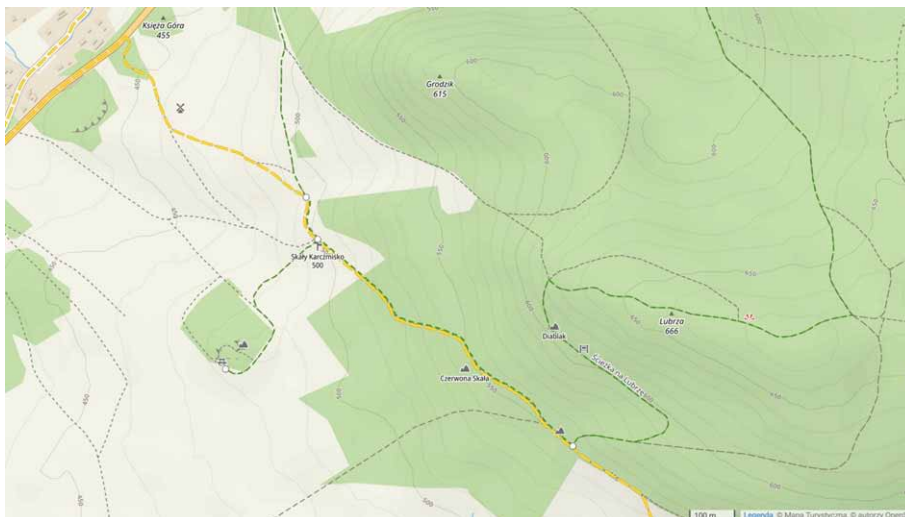
Na okładce: Wieża widokowa na Orlicy (1084 m) w Górach Orlickich. Fot. Juliusz Wystouch

Skąły Lubrzy i zamek Niesytno

Niedawno kolega zapytał mnie o skały góry Lubrzy w Górach Kaczawskich. Zaskoczony pytaniem, w pierwszej chwili nie znalazłem w pamięci żadnej, ale po sekundzie puknąłem się w czoło: przecież jest Diablak, są i inne skały! Po paroletniej nieobecności dzisiaj postanowiłem zobaczyć je ponownie.

Było parę stopni mrozu i spory wiatr; pod wieczór silny, znacznie obniżający temperaturę. Na otwartej przestrzeni słyszałem głośny szum suchych drobin śnieżnych uderzających o wiatrówkę. Warto by zapamiętać ten dźwięk, bo nieczęsto jest okazja go słyszeć. Widziałem bajecznie kolorową Eos i takież wschód słońca. Ranek był skrzący i lśniący, popołudnie nieco tylko zachmurzone i ponownie kolorowy koniec dnia. Śnieg sięgał kostek, a w wielu miejscach znacznie wyżej. Zeskorupały, twarde, ale nie na tyle, by iść bez zapadania się. Przeszedłem stosunkowo niewiele kilometrów, ale mocno je czułem w nogach.

Już w Płoninie, gdzie zaparkowałem, zauważyłem nowe oznakowania szlaków, a na trasie tablice informacyjne. Z jednej z nich dowiedziałem się o częstym błędzie w nazywaniu skał góry, któremu – jak się okazało – i ja uległem; będę pamiętał o ich właściwych mianach. Na zboczu Lubrzy są dwie skały na tyle duże, że na ich dziesięciometrowych ścianach widać wiele zakotwiczonych kółek służących do wspinaczki. Niżej położoną Czerwoną Skałę trudno nie zauważyć, ponieważ wznosi się tuż przy głównym duku leśnym biegnącym podnóżem. Drugą skałę, Diablaka, znalazłem przypadkowo, szwendając się



Zamek Niesytno o wschodzie słońca



Zamek Niesytno, stan na styczeń 2024

kiedyś po zapomnianych drogach Lubrzy. Nie prowadziły do niej żadne znaki, a i stan wyjątkowo uroczej drogi biegnącej u jej podnóża wskazywał na długie uśpienie. To było jedno z moich cichych miejsc. Teraz wiele się tam zmieniło. Są znaki, tablice, a nawet ławki, więc w lecie będzie to wszystko, co towarzyszy licznym „turystom”.

Pomyślałem właśnie o podobnej mojej skalnej samotni; jest ukryta w lasach Chrośnickich Kop, daleko od dróg, znana tylko mnie i sarnom. Może się uchowa w ciszy?

Trzecią grupą skalną, posadowioną najniżej, jest Karczmiško, a przy niej kolejne znaki, tablice i ławki. Przyglądałem się strukturze skały. Wydaje się masywna, twarda, budząca zaufanie i oczywiście nieznana mi, skoro rozpoznaję ledwie kilka ich gatunków. Jest związana z wulkanizmem i bardzo stara, tyle mogę powiedzieć, by nie powtarzać skomplikowanych i nic nie mówiących laikom terminów geologicznych.

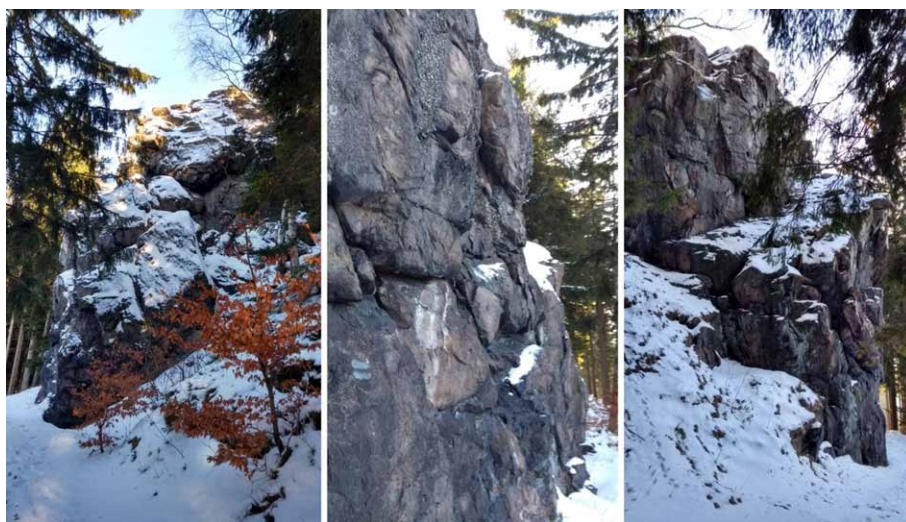
W masywie Lubrzy jest oczywiście wiele innych mniejszych skał, na przykład na Grodziku, mniejszej siostrze Lubrzy, wyrastającej z jej zbocza od strony Mysłowa, znam dwie skałki tym ładniejsze, że jeszcze nieznane turystom, ukryte wśród drzew. Kiedyś trafiłem na nie przypadkowo, zaciekawiony niewyraźną ścieżką wydeptaną przez zwierzęta.

Parę tygodni temu rozmawiałem o starych domach z mieszkańcem pewnej wioski na Pogórzu Wałbrzyskim; usłyszałem wtedy o remoncie zamku Niesytno, a dzisiaj (stan na styczeń 2024 roku) miałem okazję zapoznać się ze stanem prac. Oprócz sporej średniowiecznej części obronnej zamek ma duże skrzydło dobudowane znacznie później.

Kiedy około 10 lat temu byłem tam po raz pierwszy, widziałem zaniedbaną budowlę, ale jeszcze nie ruinę, dzisiaj zobaczyłem ją z nowym dachem, otoczoną lasem rusztowań. Z tablic informacyjnych dowiedziałem się o inwestorze, prywatnym przedsiębiorstwie turystycznym, finansowo wspomaganym przez parę instytucji państwowych. Niech tak będzie. Niech się inwestorowi uda przywrócić zamek do życia, niech doprowadzi go do ładnego stanu i zarabia. Ubędzie ruina, a przybędzie – mam nadzieję – dobra kuchnia w restauracji zamkowej, hotelik w ciekawej scenerii, a może i małe muzeum.



Czerwona Skała



Diablak



Karczmiško

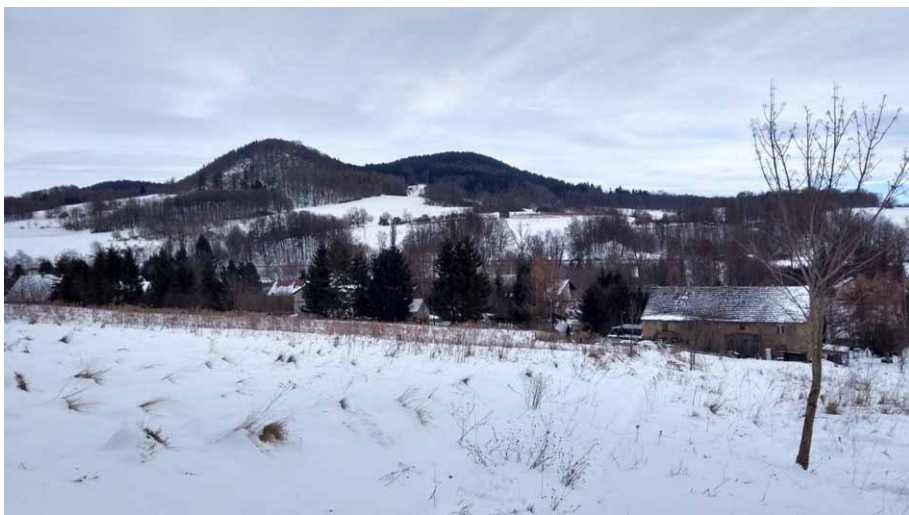
Droga wiodąca na podwórzec zamkowy wysadzana jest lipami; wszystkie są duże, a największa rośnie przy bramie. Oszacowałem obwód jej pnia na sporo ponad sześć metrów!

Chciałem jeszcze pomyszkować po zalesionym masywie Lubrzy, jednak świecące słońce zdecydowało za mnie: poszedłem na otwarte przestrzenie podnóża Osełki, zostawiając lasy Lubrzy na inny dzień. Okolice Osełki znam dobrze, byłem tam wiele razy, ale one mają jakąś tajemną magnetyczną moc przyciągania mnie.

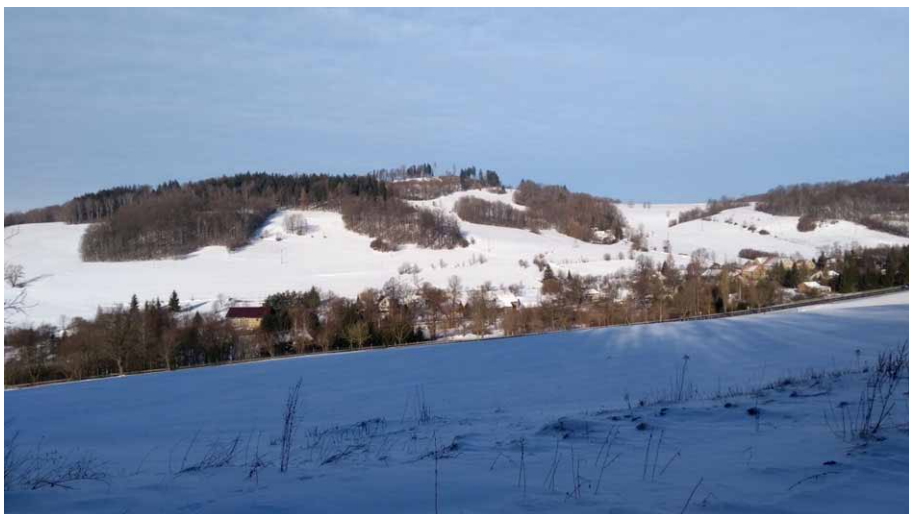
W miejscu przecięcia nowego szlaku turystycznego przez szosę stoi tablica ostrzegająca przed niebezpieczeństwem i nakazująca ostrożność. Jej treść bardzo pasuje do obecnych czasów, w których można zapłacić milionowe odszkodowanie za gorącą kawę, którą nieuważny klient się poparzył. Tutaj projektant szlaku uznał za konieczne zabezpieczyć się, no bo przecież nie będąc uprzedzony, turysta może żądać odszkodowania po potrąceniu przez samochód. Proponuję zrobić kolejny krok: na każdym drzewie w lesie przybić tabliczkę ostrzegającą o możliwości rozkwaszenia sobie nosa przy uderzeniu nim o pień; na uskokach, rumowiskach, śliskich miejscach napisać o ryzyku połamania nóg, a nad strumieniami o możliwości zachorowania jako skutku nabrania zimnej (koniecznie ten fakt zaznaczyć!) wody do butów. O ryzyku zabrudzenia błotem białych adidasów nie wspominam, bo to przecież oczywiste, że takie ostrzeżenie musi być.

Gdzieś w pobliżu Osełki, przy małym zagajniku wyrastającym na ładnych łąkach, leży sterta opon, a obok kupa połamanych zderzaków samochodowych. Daję skrzynkę dobrego piwa za adres właściciela. Chciałbym oddać mu jego własność.

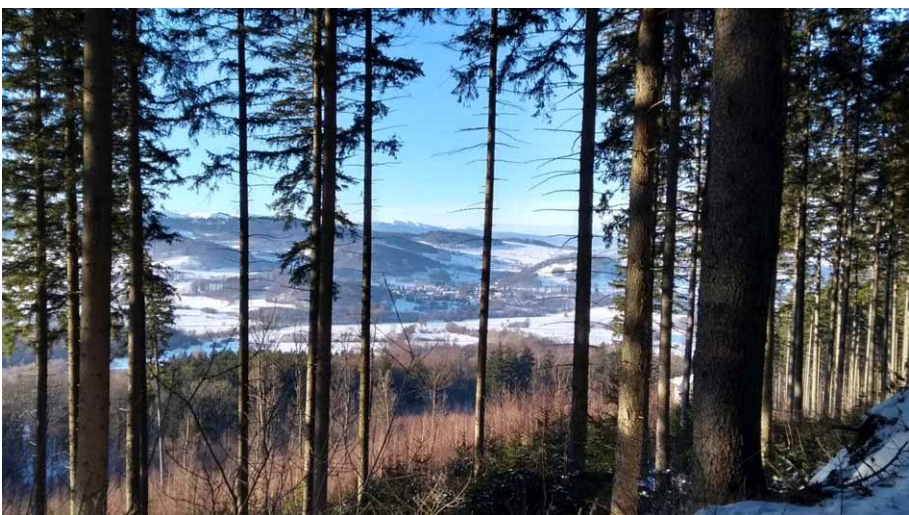
Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.



Grodzik i Lubrza, widok ze zbocza Osełki



Mysłów u stóp Osełki



Na Lubrzy, w oddali Karkonosze

Krzysztof Gdula

Grabina i Koziółki – ponad 900 m n.p.m. w Górach Sowich poza GSS

Przebiegający także przez Góry Sowie Główny Szlak Sudecki im. dr. Mieczysława Orłowicza – często określany skrótem GSS – pozwala maszerującym nim osobom na dostanie się w rejon wierzchołków kilku gór w tym właśnie paśmie górskim wznoszących się sporo ponad 900 m n.p.m. W dwóch przypadkach – gdzie wejść za znakami tego szlaku na takowe się nie da, bo omija on je – wiedzie dość blisko nich; tak jest na Rymarzu (913 m n.p.m.) i na Koziej Równi (932 m n.p.m.). Za znakami GSS da się też dojść na jedyny tysięcznik w Górach Sowich – ich najwyższy szczyt, czyli Wielką Sowę (1016 m n.p.m.).

Poza tym szlakiem pozostaje natomiast niższa „sąsiadka” Wielkiej Sowy – Mała Sowa (972 m n.p.m.). Ta ostatnia nie jest jednak „osamotniona” pod tym względem w tytułowych górach. Z dala od GSS położone są bowiem w Górach Sowich także tytułowe góry – Grabina (945 m n.p.m.) i Koziółki (936 m n.p.m.).

Górski „tandem”

Grabina i Koziółki tworzą de facto swoisty górski „tandem”. Koziółki są bowiem właściwie troszkę niższą kulminacją Grabiny. Obie góry wyrastają w takim bocznym grzbiecie odchodzącym od głównego grzbiecia wyższej części Gór Sowich, w którym wyrasta wspomniana Kozia Równia. W rejonie wierzchołka tej ostatniej przebiega GSS, a więc i przejść może tamtędy więcej osób. Wędrować mogą tam choćby te, które realizują jedną z największych górskich przygód swojego życia (a może i największą?) – właśnie przejście długodystansowego GSS.

Lisie Skąły i rejon wierzchołka Grabiny

To, że wierzchołki Grabiny i Koziółków leżą poza GSS nie oznacza, iż ich rejon stanowi mało atrakcyjny zakątek Gór Sowich. Wprawdzie na żadnym z nich nie ma wieży widokowej, tarasu widokowego czy innych podobnych urządzeń i brak też możliwości podziwiania z rejonu samych wierzchołków jakichś atrakcyjnych dalekich panoram, ale zawitać tam warto. Umożliwia to niebieski pieszy szlak turystyczny, którym w partie wierzchołkowe obu tytułowych gór można udać się np. z rejonu Lisich Skął. Do tego ostatniego miejsca można dojść z kolei choćby zielonym szlakiem z przełęczy określanej zwyczajowo jako Kozie Siodło (ok. 885 m n.p.m.). Swoją



Fragment Lisich Skął



Jeden ze stolików z ławkami i... tzw. morze mgieł

drogą – według Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych – główna nazwa tej ostatniej to Czarny Niedźwiedź. Przez Kozie Siodło wiedzie natomiast tytułowy GSS. Można więc dojść tam nim choćby z Przełęczy Sokolej (754 m n.p.m.) przez wierzchołek Wielkiej Sowy.

Ów zielony szlak z Koziego Siodła do rejonu Lisich Skał prowadzi szeroką drogą leśną. Doprowadza wreszcie do styku ze szlakiem niebieskim, którym – udając się pod górkę – można pomaszerować w stronę wierzchołka Grabiny. Nie warto jednak ruszać tam od razu po przybyciu z Koziego Siodła. Spore atrakcje czekają nas już na owym styku szlaków. Raz, że widok gnejsowych Lisich Skał robi wrażenie, a dwa, że już z tego miejsca można nasycić oczy piękną panoramą górską. Bardzo ładnie prezentuje się stąd m.in. „królowa” Gór Sowich – Wielka Sowa.

Widokowe atrakcje czekają nas jednak także, gdy pomaszerujemy tym niebieskim szlakiem nieco wyżej – udając się w stronę wierzchołka Grabiny. Podchodząc nim warto raz po raz się zatrzymać i zerkać na widoki. Oj – doprawdy można patrzeć i patrzeć; jest na co. Takich przystanków na widoki da się tam zrobić sporo. Aktualnie nie rośnie tam bowiem wysokopienny las. Można więc sycić oczy nie tylko tym, co znajduje się w bliskim nas otoczeniu, ale także i dalszą perspektywą. Warto dodać, że w pewnym miejscu na tutejszym widokowym zboczach Grabiny znajdują się – po obu stronach dróżki, którą wiedzie szlak – stoliki z ławkami. Są tam w sumie dwa takie obiekty. Ławeczka jest i niżej – przy samych Lisich Skałach – ale tam jest to tylko ławeczka. Tu są też stoły. A przynajmniej tak było bliżej końca 2025 r. Można więc przysiąść na chwilę, aby coś zjeść lub się napić. A w takich okolicznościach przyrody smakować może lepiej niż na dole.

Wreszcie niebieski szlak wprowadzi nas w wysokopienny las. Ale nawet z niego można zobaczyć – trochę zza drzew – Wielką Sowę. Widok ten widokiem, ale trzeba napomknąć, że na jednym z drzew przy szlaku znajduje się żółta tabliczka z tekstem „Grabina 946 m n.p.m.”. Owszem to już partie wierzchołkowe tej góry. Właściwy wierzchołek i szczyt Grabiny są jednak w nieco innym miejscu. Partie szczytowe Grabiny to rzucająca się trochę w oczy kulminacyjka z całkiem okazałą grupą skalną; jest nawet takie małe skalne urwisko. Tam też do jednego z drzew przymocowana jest druga – tym razem pomarańczowa – tabliczka z nazwą tej góry. Niebieski szlak prowadzi tymczasem dalej – w stronę Koziołków.

Gdzie te Koziołki?

No właśnie. Wspomniałem, że Koziołki są właściwie niższą kulminacją Grabiny. No bo tak jest, ale ustalenie, gdzie znajduje się ich wierzchołek – nie mówiąc już



Tabliczka i drogowskazy szlaku niebieskiego na Grabinie



Na niebieskim szlaku między wierzchołkami Grabiny i Koziołków

o szczycie – to dość trudne zadanie. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Zerkając na ortofotomapę zamieszczoną na stronie <https://mapy.geoportal.gov.pl/> i korzystając z dostępnej tam opcji Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych łatwo wyczytać, gdzie takowy punkt ma się znajdować. W terenie jednak nie widać w tamtym rejonie nic charakterystycznego. Ot gąszcz choinek – tyle zobaczymy ze szlaku. Ów punkt ma być gdzieś wśród tych drzewek. Miejsce to znajduje się w pewnej odległości od charakterystycznego zakrętu niebieskiego szlaku – niemal pod kątem prostym. Nie ma też stamtąd jakichś dalszych widoków. Widać w zasadzie rosnący las – trochę wysokopiennych drzew, trochę choinek. Wreszcie są też połacie nieporośnięte drzewami, a pokryte dość bujnymi trawami.



Niebieski szlak w rejonie wierzchołka Koziółków

Prawie styk niebieskiego szlaku z GSS

Ładny „dalszy” widoczek da się natomiast zobaczyć z dalszego też odcinka niebieskiego szlaku, kierując się nim w stronę miejsca oznaczonego w terenie jako Rozdroże pod Kozią Równią.

A cóż to za zagadkowy prawie styk niebieskiego szlaku z GSS? Otóż chodzi mi o rejon wspomnianego Rozdroża pod Kozią Równią. Jedną z drózek biegnie tam czerwony GSS, a do tejże dróżki dochodzi inna, którą wiedzie niebieski szlak łączący to miejsce m.in. z rejonem Lisich Skał czy tytułowych Grabiny i Koziółków. Tuż przed stykiem owych drózek szlak niebieski skręca jednak w prawo (gdybyśmy przyszli nim z rejonu Koziółków) na ścieżkę. Właściwie więc nie styka się on z czerwonym GSS, choć oczywiście brakuje bardzo niewiele. Nic więc dziwnego, że na pniaku obok tabliczki ze zwyczajową nazwą tego rozdroża są też drogowskazy obu szlaków. Warto i tu zawitać. I to miejsce zobaczyć.

Podobnie jak warto podjąć trud przejścia się wspomnianym niebieskim szlakiem w partiach wierzchołkowych obu tytułowych gór. Wariantów ciekawych tras dojściowych, które nam to umożliwią jest sporo.

Pamiętajmy jednak – jak to w górach – o swoim bezpieczeństwie i ruszajmy, gdy będzie to możliwe, w ten godny odwiedzenia, a dużo mniej popularny niż Wielka Sowa, zakątek Gór Sowich.



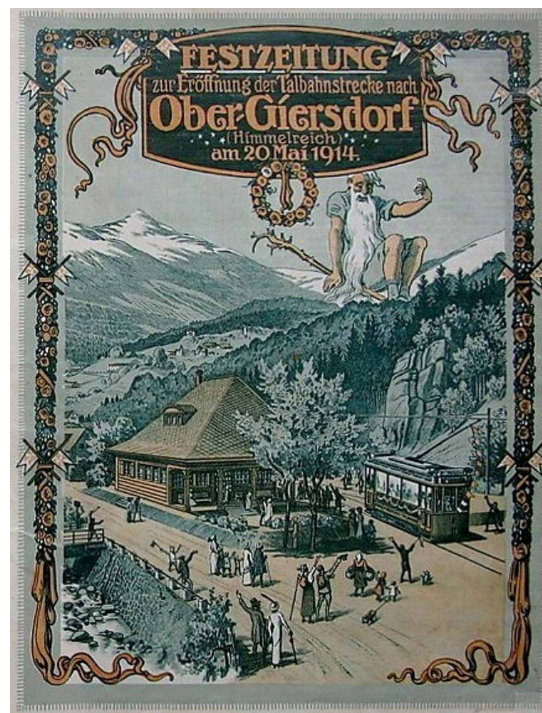
Pniak z drogowskazami szlaków na Rozdrożu pod Kozią Równią

Bartosz Skowroński

Trasa jeleniogórskiego tramwaju kończyła się w Podgórzynie na stacji pod nazwą Niebiański raj (Himmelreich)

Jego historia rozpoczęła się w 1876 roku, kiedy to na trasę z dworca w Jeleniej Górze do Sobieszowa wyjechały pierwsze tramwaje konne. Z biegiem lat postęp techniczny wymusił zmiany i w 1897 roku konie zastąpiono napędem gazowym. Inwestycja szybko zaczęła przynosić owoce – w tym samym roku tramwaj przewiózł blisko 350 tysięcy osób. Gazowe silniki okazały się jednak zbyt słabe i nazbyt awaryjne, by sprostać wymaganiom trasy. Dlatego już w 1900 roku zdecydowano się na elektryfikację linii. Modernizacja okazała się strzałem w dziesiątkę: liczba pasażerów wzrosła do 860 tysięcy, a stale rosnące zainteresowanie wymusiło dołączenie do składów wagonów doczepnych. Linia tramwajowa systematycznie wydłużała swój zasięg. 8 sierpnia 1911 roku oddano do użytku kolejny odcinek z Cieplic do Podgórza Dolnego.

W Boże Narodzenie 1913 roku wagony dotarły do Podgórza Środkowego, a 20 maja 1914 roku nastąpiło uroczyste zwieńczenie prac – otwarto ostatni fragment trasy do Podgórza Górnego, kończący bieg na malowniczej stacji końcowej o nazwie „Himmelreich”, czyli *Niebiański Raj*. W 1936 roku tabor tramwajowy liczył już 19 wagonów motorowych oraz 24 doczepne, oferując łącznie dwa tysiące miejsc pasażerskich. W latach swojej



Gazeta Jubileuszowa z okazji otwarcia linii tramwajowej do Podgórza Górnego w dniu 20 maja 1914 roku.



Stacja końcowa „Himmelreich” (Niebiański Raj) w Podgórzynie.

wy pełniący rolę pomnika wraz z tablicą pamiątkową. Drugi z wagonów odnalazł swoje miejsce na jeleniogórskim rynku – stoi dumnie obok ratusza, służąc dziś turystom jako punkt informacji.

(Warto zaznaczyć, że nazwa „Himmelreich” (dosłownie: Królestwo Niebios) była tak silnie zakorzeniona w lokalnej kulturze, że nawet po polsku często określa się to miejsce mianem „Raju”).

Ullrich Junker
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

największej świetności linia ta służyła blisko trzem milionom podróżnych rocznie. Historia tego niezwykłego tramwaju dobiegła końca w 1989 roku, kiedy to ostatecznie wstrzymano jego eksploatację.

Pamięć o nim jednak przetrwała. W Podgórzynie Górnym, na dawnej stacji końcowej „Niebiański Raj”, ustawiono wagon tramwajowy



Tramwaj jako punkt informacji turystycznej na rynku w Jeleniej Górze. Pod łukiem łącznika jako pamiątkę historyczną zachowano fragment torów tramwajowych.

Drugowojenna fabryka części lotniczych Barmag w Lubawce

W jednym z ubiegłorocznych numerów pisma „Na Szlaku” opisywałem fabrykę części lotniczych Heinza Wendta, która w trakcie drugiej wojny światowej funkcjonowała na terenie dzisiejszej Lubawki¹. Warto jednak zauważyć, że w owym czasie działał tu jeszcze jeden, o wiele większy zakład produkujący części dla Luftwaffe, należący do firmy Barmag.

Zanim jednak zacznę opisywać dolnośląski epizod tego przedsiębiorstwa, najpierw chciałbym zwrócić uwagę na jego nazwę. Ta będąca spółką akcyjną fabryka maszyn została założona w 1922 roku w niemieckim mieście Barmen² jako „Barmer Maschinenfabrik Aktiengesellschaft”, co w języku polskim oznacza „Barmeńska Fabryka Maszyn Spółka Akcyjna”. Nazwę tę skrótowo można zapisywać też jako „Barmer Maschinenfabrik AG”. Z kolei BARMAG to zapewne akronim powstały z pierwszych liter: BARmer Maschinenfabrik AG.

Fakt funkcjonowania w Lubawce tego zakładu wspominają jedynie nieliczne źródła. Symboliczną wzmiankę na jego temat znajdziemy w wydanej w 2015 roku książce „Tajne kompleksy lotnicze Trzeciej Rzeszy na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej”. Opisując lubawskie zakłady, autorzy wspominają: *Najprawdopodobniej na potrzeby niemieckiej zbrojeniówki przeniesiono też zakład Barmag, który rozpoczął nową działalność w przędzalni Wiharda*³.

O wiele więcej informacji na temat tej interesującej mnie firmy zawarł Romuald Owczarek w wydanej w tym samym 2015 roku książce „Zapomniane fabryki zbrojeniowe Hitlera”. Czytamy tutaj:

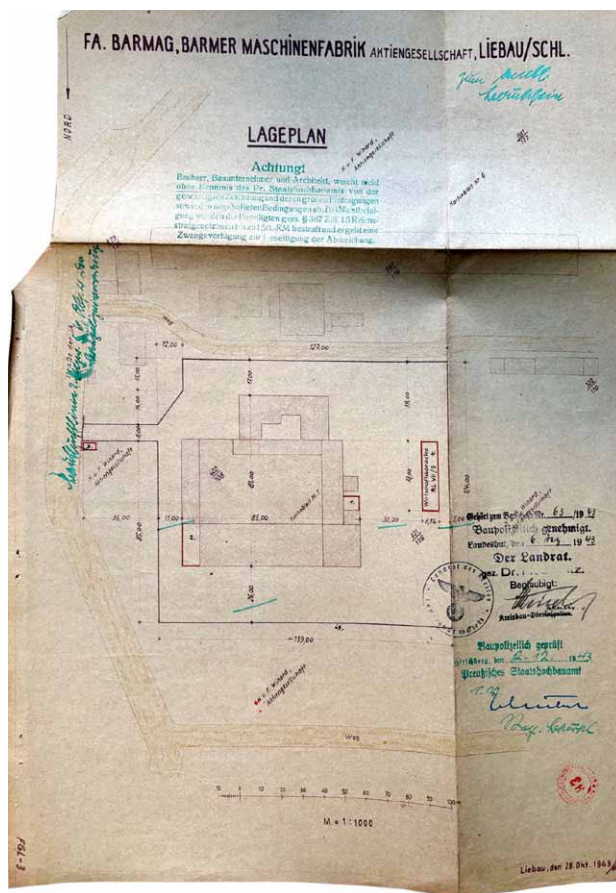
*Tuż za Kamienną Górą, przy granicy z Czechami, leży miasteczko Lubawka. Również w nim uruchomiono małą produkcję wojskową, gdyż z miasta Lennep przeniesiono część zakładu Barmag-Barmer Maschinenfabrik Remscheid. W Lubawce funkcjonowała nowo wybudowana przędzalnia Inu Bober-Gesellschaft. Zakładowi Barmag oddano część przędzalni, gdzie zaczęto produkować pompy wtryskowe (Barmag-Pumpe) do samolotów odrzutowych. Oprócz pomp wytwarzano także inne części niezbędne do wyrobu sprzętu dla Luftwaffe oraz Kriegsmarine (marynarki wojennej)*⁴.

Jako źródło tej informacji podano stronę internetową, dziś niestety już niedostępną. Jednak korzystając ze specjalnego serwisu archiwizującego strony internetowe, udało mi się ustalić, że przywołana tam wzmianka o firmie Barmag znajdowała się w cytacie z tekstu, jaki opublikowano w 2000 roku.

Po dość długich staraniach dotarłem do tego artykułu zamieszczonego w lokalnym periodyku „Zeitschrift



Akcja Barmer Maschinenfabrik Aktiengesellschaft wyemitowana w roku założenia firmy. Źródło: Wikipedia



Plan wskazujący lokalizację zakładów Barmag w Lubawce. Źródło: AP Wrocław, Oddział w Jeleniej Górze

Wittgenstein”. Polskie tłumaczenie jego tytułu to „Planowane przeniesienie ważnych fabryk wojennych związanych z podziemną produkcją zbrojeniową w czasie II wojny światowej do regionu Wittgenstein”. Autor tekstu, Peter Schneider, na temat firmy Barmag stwierdza:

W marcu 1922 roku połączenie różnych firm doprowadziło do założenia Barmer Maschinenfabrik Aktiengesellschaft w Remscheid-Lennep⁵. Program produkcyjny obejmował maszyny dla przemysłu tekstylnego, takie jak przędzarki, maszyny do nawijania i skręcania oraz pompy przędzalnicze.

Wraz ze wzrostem liczby alianckich nalotów i wynikającą z tego decentralizacją przemysłu, Barmag musiał zdecydować, pod naciskiem Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, o przeniesieniu dużej części swojej produkcji z zagrożonego miasta Lennep do Lubawki na Śląsku. Tam, w nowym budynku przędzalni lnu Bober-Gesellschaft, powstała filia fabryki.

Firma Barmag produkowała części dla marynarki wojennej, ale głównie dla sił powietrznych. Obejmowało to opracowanie pompy wtryskowej do silników odrzutowych, która stała się znana jako „pompa Barmag”. Te pompy wtryskowe były również produkowane w oddziale fabryki w Lubawce. (...) Fabryka w Lubawce została utracona podczas upadku Rzeszy⁶.

Gdzie zlokalizowano lubawski oddział firmy Barmag? Jednoznaczna odpowiedź na powyższe pytanie znajdziemy w jednostce archiwalnej „Akta miasta Lubawki” przechowywanej w jeleniogórskim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu. To właśnie tutaj, w teczce opisanej jako plan obiektu „FA Barmag, Barmer Maschinenfabrik AG Liebau”, natrafiłem na osiem rysunków budowlanych⁷.

Jeden z nich (patrz ilustracja 2) sporządzony został 28 października 1943 roku. W górnej części znajduje się napis: „Fa. Barmag, Barmer Maschinenfabrik Aktiengesellschaft, Liebau / Schl.”. Poniżej umiejscowiono sporządzony w skali 1:1000 plan, z którego jednoznacznie wynika, że firma znajdowała się na terenie zabudowań „H. u. F. Wihard, Aktiengesellschaft” przy Straße der SA, czyli dzisiejszej ul. Kamiennogórskiej. Naniesione kolorem czerwonym zmiany dotyczą przebudowy dwóch fragmentów hali (nr 1 i 2) oraz wzniesienia budynku portierni (nr 3) i znormalizowanego baraku RAD, typu Wirtschaftsbaracke VII (nr 4). Kilka innych szczegółowych rysunków datowanych jest również na październik 1943 roku. Plan wskazuje, że pod koniec 1943 roku firmie Barmag przydzielono halę o powierzchni 5.800 m² leżącą na działce o powierzchni blisko 2 hektarów.

Budynek ten oddano do użytku na początku 1940 roku, a ówczesna relacja prasowa wspominała:

Za kilka dni w lubawskiej przędzalni lnu zostanie uruchomiony nowy zakład, który prawdopodobnie będzie unikalny w całym Niemczech Wschodnich z całą serią innowacji technicznych. Nowy budynek został wzniesiony obok wysokiej, przypominającej kształtem skrzynię, konstrukcji starej przędzalni. (...) Nowa przędzalnia w Lubawce ma tylko jedną kondygnację. Duże, szerokie okna wpuszczają jasne światło do szerokich hal ze wszystkich stron i z góry



Siedziba firmy H. & F. Wihard. Po prawej stronie widoczna jest niska hala, do której przeniesiono firmę Barmag.
Źródło ilustracji: kreislandeshut.de



Fragment projektu adaptacji budynku. Źródło: AP Wrocław Oddział w Jeleniej Górze

przez dach. Po raz pierwszy zainstalowano tu „podwójne świetliki”, czyli podwójne okna dachowe. Dzięki temu obszar roboczy pozostaje dobrze ogrzany nawet w chłodne dni. (...) Tak jak zakład jest wzorcowy pod względem wyposażenia technicznego, tak też i zaplecze socjalne jest wzorcowe pod każdym względem. Cały ciąg poprzeczny jest wyposażony w urządzenia do mycia, wyłożone białymi płytkami wanny z prysznicami i wanny do stóp, co sprawia raczej wrażenie nowoczesnego zakładu kąpielowego niż pomieszczenia fabrycznego⁸.

W relacji prasowej szczególnie podkreślano fakt wyposażenia budynku w system automatycznej klimatyzacji, który zapewniał optymalną dla procesu produkcji temperaturę i wilgotność.

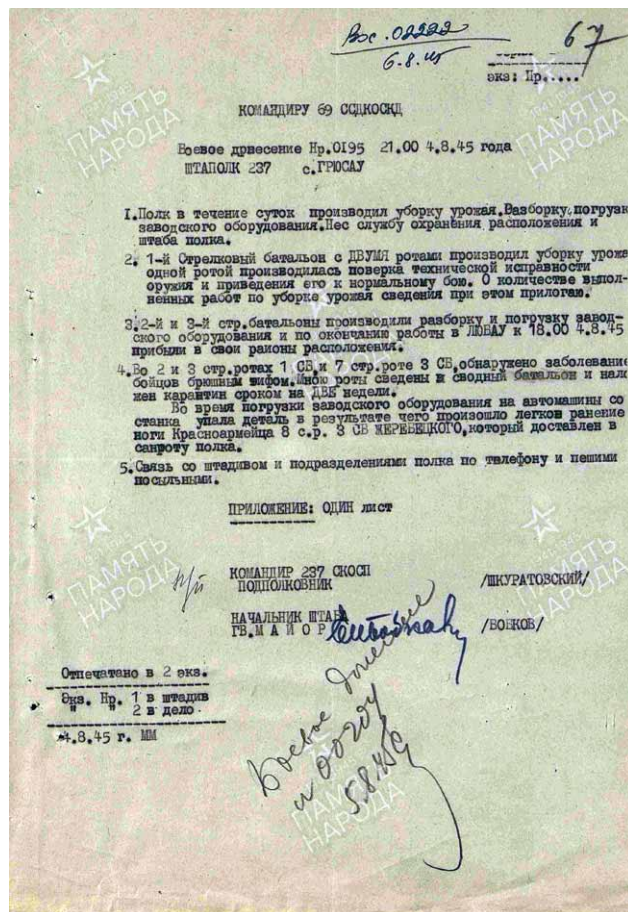
Przenoszącej się do Lubawki firmie Barmag przydzielono również zabudowania przeznaczone do adaptacji na kwatery dla personelu. Z projektu z 18 listopada 1943 roku⁹ wynika, że *Volkshaus* mieszczący się przy Straße der SA nr 33 (obecnie siedziba Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Dworcowej 33) planowano przystosować do zakwaterowania 32 cywilnych cudzoziemców, niewątpliwie pracowników firmy Barmag.

Kolejna znana mi wzmianka o lubawskim oddziale firmy Barmag pochodzi już z odległej Moskwy. 28 lipca 1945 roku, w dwa miesiące po zakończeniu wojny, Państwowy Komitet Obrony ZSRR wydał dokument o numerze 9660 noszący tytuł: *Postanowienie w sprawie wywozu sprzętu i materiałów z niemieckich zakładów „Barmag” w mieście Libau dla Ludowego Komisariatu Przemysłu Lotniczego ZSRR*¹⁰.

Jak dowiadujemy się z treści pisma, podpisanego osobiście przez Józefa Stalina i po latach odtajnionego przez Międzyresortową Komisję ds. Ochrony Tajemnicy Państwowej, Ludowy Komisariat Przemysłu Lotniczego ZSRR został zobowiązany do wywiezienia z fabryki Barmag, produkującej podwozia lotnicze i poszczególne zespoły pomp olejowych do silników lotniczych, znajdującej się w fabryce włókienniczej Wihord w mieście Libau, 169 jednostek sprzętu, w tym 127 obrabiarek do metalu – do zakładu numer 1 w mieście Kujbyszew¹¹. W tym celu towarzysz Wachitow, Naczelnik Głównego Zarządu Mienia Zdobycznego Armii Czerwonej, miał przydzielić niezbędną ilość siły roboczej i środków transportu, a do demontażu i wysyłki sprzętu należało przystąpić nie później niż 5 sierpnia 1945 roku; prace miały być ukończone do 25 sierpnia.

Już po kilku dniach Armia Czerwona przystąpiła do demontażu i wywózki. Dowódca stacjonującego w pobliskim Krzeszowie 237. Pułku Strzeleckiego, podpułkownik Szkuratowski, już 3 sierpnia 1945 roku w swoim raporcie do dowództwa 69. Dywizji Strzeleckiej informował, że zgodnie z rozkazem sztabu dwa bataliony strzeleckie oddane zostały w rejon Liebau do dyspozycji pułkownika Popowa. Następnego dnia raport stwierdzał:

2. i 3. Bataliony Strzeleckie przeprowadzały rozbiórkę i załadunek wyposażenia fabrycznego i po zakończeniu pracy w Ljubau 4 sierpnia 1945 o godzinie 18:00 powróciły do swoich rejonów zakwaterowania. (...) Podczas załadunku wyposażenia fabrycznego na samochody



Raport 237. Pułku Strzeleckiego z dnia 4 sierpnia 1945 roku. Źródło: Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej



Współczesny wygląd hali dawnej przędzalni, w której znajdowała się firma Barmag. Zdjęcie: Marian Gabrowski, kwiecień 2025 roku

z maszyny odpadła część, w wyniku czego lekkie zranienie nogi odniósł czerwonoarmista 8. Kompanii Strzeleckiej 3. Batalionu, Żerebieckij, który został przewieziony do kompanii sanitarnej pułku¹².

Niestety, w przywołanym dokumencie brak bliższych informacji na temat tego, w której dokładnie fabryce trwały prace. Jednak 5 sierpnia w raporcie 69. Dywizji Strzeleckiej wspomniano: 2. i 3. Bataliony 237. Pułku Strzeleckiego w ciągu dnia kontynuowały prace w Libau związane z demontażem i załadunkiem sprzętu z fabryki lotniczej¹³. Wydaje się więc niemal pewne, że mowa tu o firmie Barmag.

Najwyraźniej wyposażenie fabryczne Rosjanie zgodnie z planem zdążyli wywieźć do końca sierpnia, gdyż polskie zakłady Wiharda Polacy przejęli od władz radzieckich we wrześniu 1945 roku¹⁴. Początkowo powstały tu Zakłady Przemysłu Lniarskiego Odra, które w późniejszych latach przekształcono na Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego Watra¹⁵.

Watra upadła w 1993 roku i można natrafić na informację, że „zdeastrowane zabudowania przedsiębiorstwa ostatecznie rozebrano w 2015 r.”¹⁶. Jednak nie wszystkie, gdyż wzniesiona w czasie wojny hala, która w 1943 roku oddana została dla firmy Barmag, istnieje do dziś. Współcześnie zlokalizowany jest tu zakład Apex zajmujący się wytwarzaniem drewnianych elementów architektury ogrodowej.

W tym miejscu chciałbym jeszcze raz wrócić do lat wojennych i zwrócić uwagę na informację, jaką podał Peter Schneider i następnie powtórzył Romuald Owczarek, jakoby firmie Barmag oddano nowo wybudowany budynek funkcjonującej w Lubawce przędzalni Inu Bober-Gesellschaft. Wzmianka ta jest o tyle zaskakująca, że żadne ze znanych mi źródeł nie wspomina o istnieniu w Lubawce takiej przędzalni.

Dlatego z dużym zainteresowaniem przeanalizowałem sporządzoną pod koniec 1944 roku kartę noszącą nazwę *Reichsbetriebskarte*, która przechowywana jest w niemieckich archiwach¹⁷.

Przyglądając się poszczególnym rubrykom, zauważymy, że firmę Bober-Gesellschaft mającą formę prawną *Aktiengesellschaft* (pol. spółka akcyjna) założono w 1922 roku i do koncernu tego przynależały jeszcze dwa zakłady określane mianem *Maschinenfabrik* (pol. fabryka maszyn), a wymieniony tu *Reichsbetriebsnummer* pierwszego z nich informuje, że znajdował się on w okręgu Remscheid. Nad numerami umieszczono ręczny dopisek *Vereinigte Glanzstofffabrik* (pol. zjednoczenie fabryk włókien syntetycznych). Wszystkie te informacje odpowiadają firmie Barmag – Barmer Maschinenfabrik Aktiengesellschaft powstałej w 1922 roku poprzez połączenie kilku przedsiębiorstw, przeniesionej później do Remscheid. Specjalnością tej fabryki maszyn była produkcja pomp przędzalniczych wykorzystywanych przy wytwarzaniu włókien syntetycznych.

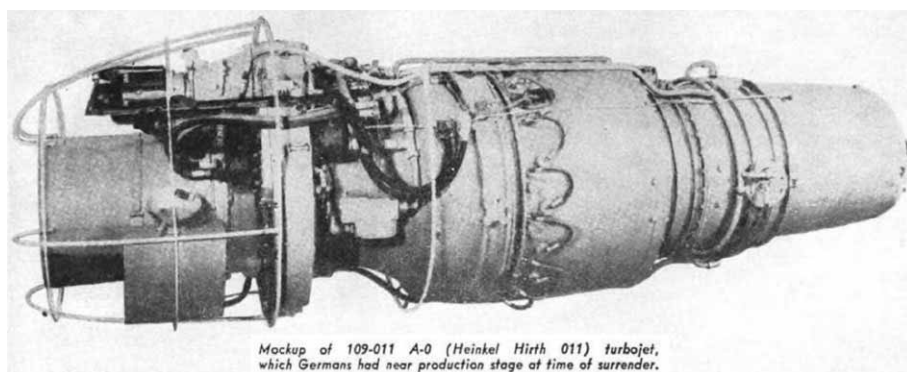
Podejrzewam więc, że Bober-Gesellschaft to kryptonim używany do ukrycia prawdziwej nazwy firmy Barmag. Jeśli istotnie tak było, to podane na karcie ewidencyjnej powierzchnie działki i zabudowań sugerują, że zakładom tym przydzielono nie tylko halę ukazaną na projekcie budowlanym z 1943 roku, ale i kolejne zabudowania.

Z kolei podana tu łączna liczba zatrudnionych to aż 444 osoby. Należy przyjąć, że wraz z przenoszoną fabryką do Lubawki trafiła kadra zarządzająca i doświadczeni pracownicy, jak choćby 32 cywilnych cudzoziemców, dla których adaptowano pobliski dom ludowy.

Jednak jak dotąd nie natrafiłem na informacje dotyczące tego, kim byli pozostali z pracujących tu robotników. Wprawdzie z treści jednej ze znanych mi książek wynika, że zatrudniano tu więźniarki z FAL Liebau, czyli lubawskiej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, jednak moim zdaniem jest to pomyłka¹⁸.

Na koniec chciałbym jeszcze nieco dokładniej zastanowić się nad tym, co dokładnie produkowano w lubawskiej filii firmy Barmag. Romuald Owczarek wśród wytwarzanych tu podzespołów wymienia „pompy wtryskowe do samolotów odrzutowych”; Peter Schneider określa je mianem „pomp wtryskowych do silników odrzutowych”¹⁹; z kolei Rosjanie po wojnie mieli wywozić wyposażenie fabryki „poszczególnych zespołów pomp olejowych do silników lotniczych”.

Można więc przyjąć, że firmie Barmag specjalizującej się w produkcji pomp przędzalniczych w czasie wojny zlecono produkcję pomp paliwowych i olejowych. Niewątpliwie pozwoliło to na maksymalnie racjonalne wykorzystanie doświadczenia i parku maszynowego. Pompy tej firmy stosowane były nie tylko w klasycznych silnikach tłokowych (np. pompa olejowa w silniku Jumo



Mockup of 109-011 A-0 (Heinkel Hirth 011) turbojet, which Germans had near production stage at time of surrender.

Silnik odrzutowy Heinkel Hirth 011 zasilany pompą paliwową Barmag. Zdjęcie: Aviation, nr 9/1946

213 firmy Junkers), ale także w konstrukcjach odrzutowych. W opisie układu zasilania w paliwo silnika BMW003 wspomina się o „wysokociśnieniowej zębatej pompie wtryskowej Barmag”²⁰, podobnie jak i w silniku Heinkel Hirth 011, gdzie „paliwo podawane jest do wysokociśnieniowej pompy Barmag”²¹ oraz w silniku Junkers Jumo-004, tutaj paliwo dostarcza „wysokociśnieniowa pompa zębata Barmag”²².

Co ciekawe, samoloty odrzutowe Arado Ar 234, wyposażone w takie właśnie silniki, projektowano w pobliskiej Kamiennej Górze, gdzie w czasie wojny przeniesiono część zakładów Arado-Flugzeugwerke GmbH²³.

Przywołany wcześniej radziecki dokument wspominał też, że innym produktem firmy Barmag były „podwozia lotnicze”. Być może chodziło tu o wykorzystywaną tam hydraulikę siłową, gdzie również stosowano pompy Barmag, np. w samolotach Dornier Do 335 albo Messerschmitt Me 262²⁴.

Dodatkowo jeszcze pewna ciekawostka. Otóż pierwszym radzieckim odrzutowcem, który oderwał się od ziemi w kwietniu 1946 roku, był MIG-9 wyposażony w dwa silniki BMW003. Samolot ten produkowano w Kujbyszewie. Można więc podejrzewać, że wywieziona z Lubawki do Kujbyszewa fabryka kontynuowała tam swoją produkcję zbrojeniową.



Myśliwiec odrzutowy Messerschmitt Me 262, w którym stosowano przynajmniej kilka pomp produkowanych przez firmę Barmag.

Zdjęcie: Wikipedia

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 M. Gabrowski, *Drugowojenna fabryka części lotniczych Heinza Wendta w Lubawce*, [w:] „Na Szlaku”, nr 12/2025, s. 9-14.
- 2 Dziś jest to dzielnica niemieckiego miasta Wuppertal, leżącego w Nadrenii Północnej-Westfalii.
- 3 S. Wrzeński, K. Urban, *Tajne kompleksy lotnicze Trzeciej Rzeszy na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej*, Warszawa 2015, s. 132.
- 4 R. Owczarek, *Zapomniane fabryki zbrojeniowe Hitlera*, Kraków 2015, s. 188.
- 5 Jak już wspominałem wcześniej, firmę pierwotnie założono w mieście Barmen. Przeniesienie siedziby do Lennep nastąpiło dopiero w 1927 roku.
- 6 P. Schneider, *Geplante Verlegung kriegswichtiger Betriebe für die unterirdische Rüstungsproduktion des Zweiten Weltkrieges in den Raum Wittgenstein*, [w:] „Zeitschrift Wittgenstein” Jahrgang 88 Bd. 64 Heft 1 März 2000, s. 16.
- 7 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, Akta miasta Lubawki, sygnatura 703.
- 8 *Klima automatisch reguliert*, [w:] „Breslauer Neueste Nachrichten”, nr 33, 3 Februar 1940, s. 6.
- 9 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, Akta miasta Lubawki, sygnatura 703.
- 10 И. Ивлев, *Армия Отечества, Том 1. Часть 7*, Литрес, Москва 2021; w oryginale: *Постановление. О вывозе оборудования и материалов с немецкого завода "Бармаг" в г. Либау для Наркомавиапрома*.
- 11 W oryginale: (...) вывезти с завода "Бармаг" по производству шасси для самолетов и отдельных узлов маслонасосов для авиамоторов, расположенного на текстильной фабрике Вихорд в г. Либау, 169 единиц оборудования, в том числе 127 металлообрабатывающих станков - на завод # 1 в г. Куйбышев.
- 12 Боевое донесение штаба 237 сп, 04.08.1945 г., ЦАМО, Фонд: 1202, Опись: 1, Дело: 52, Лист начала документа в деле: 67.
- 13 Боевое донесение штаба 69 сд, 05.08.1945 г., ЦАМО, Фонд: 1202, Опись: 1, Дело: 49, Лист начала документа в деле: 204; w oryginale: 2 и 3/237 сп днем продолжали находится в Либау на работа по разборке и погрузке оборудования авиазавода.
- 14 A. Grzelak (red.), *Lubawka, monografia historyczna miasta*, Lubawka 1991, s. 84-85.
- 15 Tamże, s. 85-86.
- 16 M. Ruchniewicz, „*Wiek ekstremów*” w *Lubawce i okolicach (1914-1989)*, Wrocław 2019, s. 214.
- 17 Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde, sygn. R 3/2006, k. 673.
- 18 R. Owczarek, dz. cyt., s. 188-189. Moim zdaniem pomyłono tu firmę „Barmag – Barmer Maschinenfabrik” z „Heinz Wendt Maschinenfabrik”.
- 19 W oryginale: *Einspritzpumpe für Strahltriebwerke*.
- 20 R. Schulte, *Design Analysis of BMW-003 Turbojet*, [w:] „Aviation”, nr 3/1946, s. 67; w oryginale: *Barmag high pressure gear injection pump*.
- 21 *Design and Construction of German 109-011 A-0 Turbojet*, [w:] „Aviation”, nr 9/1946, s. 64; w oryginale: *fuel is fed to the Barmag high pressure pump*.
- 22 K. Bauerfeind, *Steuerung und Regelung der Turboflugtriebwerke*, Basel 1999, s. 226; w oryginale: *Barmag-Hochdruck-Zahnradpumpe*.
- 23 L. Müller, *Arado in Landeshut*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 11/1995, s. 197.
- 24 R. Davies, *German Aircraft Hydraulics Systems and Their Componentets*, [w:] „SAE Journal (Transactions)”, Vol. 54, nr 8/1946, s. 420-422.

Dawny szpital w Chełmsku Śląskim

Chełmsko Śląskie, które dziś jest wsią w powiecie kamiennogórskim, niegdyś było miasteczkiem. Odwiedzający je turyści zwykle kierują swoje kroki na urokliwy rynek, do kościoła oraz ku drewnianym domkom Dwunastu Apostołów. Warto jednak pamiętać, że również w mniej uczęszczanych częściach miejscowości można zobaczyć ciekawe zabytki.

Przy ulicy Kamiennogórskiej uwagę przyciąga charakterystyczny dom z drewnianymi kolumnami. Jest to jedyny ocalały spośród Siedmiu Braci, pozostałe budynki tego zespołu strawił powojenny pożar. Niemal naprzeciwko znajduje się kolejny ciekawy budynek.

Jego urok łatwo przeoczyć, gdyż droga jest w tym miejscu dość wąska, a sam dom stoi tuż przy jej skraju. Ma on dwie kondygnacje i regularny układ okien. W centralnej części znajduje się niewielki, łukowaty ryzalit (wybrzuszenie), który nadaje budynkowi wyrazu i dynamiki. Z pierwotnej świetności zachowały się piaskowcowe obramienia okien i wejścia, licowany kamieniem cokół i przede wszystkim niezwykle dekoracja rzeźbiarska: płaskorzeźba na osi fasady przedstawiająca scenę ukrzyżowania oraz umieszczony poniżej niej wolutowo obramowany kartusz z łacińską inskrypcją:

**En HospItaLe!
BenIгна in PatriOs PIetate
P.T. EgregII PastorIs In SchILDaV
DaVIDIs Krebs
EXIstens**

Dosłownie napis ten oznacza: „O szpitalu! Istniejesz dzięki łaskawej dla ojczyzny pobożności szlacheckiego proboszcza w Wojanowie, Davida Krebsa”¹. Napis ten stanowi również chronogram, dlatego po zsumowaniu wyróżnionych w nim liter odpowiadających cyfrą rzymskim otrzymujemy datę 1732, która wskazuje na rok wzniesienia obiektu.

Założycielem szpitala był proboszcz z Wojanowa koło Jeleniej Góry, Dawid Adalbertus Krebs. W 1732 roku przeznaczył on 4500 florenów na założenie szpitala dla ubogich z Chełmska Śląskiego, swojej rodzinnej miejscowości. Środki te miały wystarczyć nie tylko na wzniesienie budynku, lecz także zapewniały kapitał na utrzymanie fundacji. Szpital, który w tamtych czasach pełnił głównie funkcję dzisiejszego domu opieki, w pierwszej kolejności miał służyć członkom rodziny fundatora, a w razie ich braku również innym potrzebującym. Podopieczni placówki zobowiązani byli w zamian za



Fragment ulicy Kamiennogórskiej z dawnym szpitalem. Wszystkie zdjęcia: Marian Gabrowski



Fasada dawnego szpitala

opiekę do codziennych modlitw rano i wieczorem, a w rocznicę śmierci fundatora mieli odmawiać litanie. Sam szpital zaś nazwany był „pod Św. Krzyżem”².

Nie wiadomo, do kiedy obiekt pełnił swoją pierwotną funkcję. Natrafiłem jedynie na informację, że w 1846 roku gmina miejska założyła tu szkołę prządkarską³, co sugeruje, że szpital prawdopodobnie już wtedy nie funkcjonował. Z kolei przed drugą wojną światową pani Lucie Schmidt-Czerna, tkaczka ręczna działająca w dziedzinie rzemiosła artystycznego, prowadziła w tak zwanym „starym szpitalu” rękodzielniczą tkalnię strojów ludowych⁴.

Można znaleźć również źródła sugerujące, że w budynku tym szpital funkcjonował wtórnie. Na przykład „Słownik geografii turystycznej Sudetów” dom ten opisuje następująco: „nr 18, mieszkalny, murowany, z końca XVIII wieku, przebudowany w 1834 roku – jest to tzw. Dom Tkaczy Ręcznych (potem szpital), w którym przed wojną mieściło się muzeum tkackie”⁵. To niewielkie muzeum zostało przeniesione w 1932 roku do Kamiennej Góry⁶.

Z kolei autor książki „Herbowa wieś Chełmsko Śląskie” stwierdza: „przy ulicy Kamiennogórskiej 18 zachował się Dom Tkaczy Ręcznych z znacznych rozmiarów krucyfiksem na fasadzie, gdzie w XVIII wieku działał ośrodek tkacki, z czasem zmieniony na szpital – przytułek, a przed II wojną światową miało tam pomieszczenie niewielkie muzeum tkackie”⁷. Przy czym zdaniem tego autora zbiory muzealne przejęło Muzeum Regionalne w Kamiennej Górze w 1948 roku.

Choć oba te źródła twierdzą, że budynek najpierw mieścił ośrodek tkacki, a potem szpital, to jest to raczej wynik jakiegoś nieporozumienia. Warto też zauważyć, że wymieniony tu „Dom Tkaczy Ręcznych” to najprawdopodobniej tłumaczenie nazwy „Schömberger Handwebstube”, pod jaką działało przedsięwzięcie prowadzone tu przez wspomnianą już wcześniej Lucie Schmidt-Czernę.

Choć fasada dawnego szpitala przy ulicy Kamiennogórskiej została nadgryziona zębem czasu, wciąż pozostaje ciekawym świadectwem pobożności i troski o potrzebujących. Warto podczas spaceru po Chełmsku Śląskim zatrzymać się tu na chwilę, by poczuć atmosferę dawnego miasteczka.



Kartusz nad drzwiami wejściowymi



Scena ukrzyżowania

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 P. Wiszewski, *Świat na pograniczu. Dzieje Lubawki i okolic do 1810 r.*, Wrocław 2015, s. 492.
- 2 Tamże, s. 340-341.
- 3 F. Kirsch, *Aus Schömbergs Vergangenheit*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 7/1950, s. 11.
- 4 A. Meyer, *Bei den letzten schlesischen Handwebern im Ziedertal*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 7/1974, s. 130.
- 5 M. Staffa (red.), *Słownik geografii turystycznej Sudetów, tom 9*, Wrocław 1997, s. 80.
- 6 Tamże, s. 73.
- 7 J. Sarnecki, *Herbowa wieś Chełmsko Śląskie*, Wrocław 2007, s. 18.

Witraże wrocławskich kościołów (6)

Witraże w kościele św. Bonifacego we Wrocławiu

Kościół św. Bonifacego, zbudowany w latach 1897-1898, jest nie tylko obiektem zabytkowym, lecz także miejscem, którego okna zdobią piękne witraże. Usytuowany przy Placu Strzeleckim kościół równoważy architektonicznie surowość Pomnika Sybiraków na Skwerze Sybiraków oraz monumentalność kominów Zespołu Elektrociepłowni Wrocławskich KOGENERACJA SA przy ul. Łowieckiej.

W październiku 1977 r. rozpoczęto montaż witraży zaprojektowanych przez artystkę Danutę Skawińską-Osikowską z Krakowa. Zostały one wykonane przez firmę braci K. i M. Paczków z Krakowa. Całość realizacji zakończono w 1980 r.

Danuta Skawińska-Osikowska – artystka i malarka – twórczyni witraży

Danuta Skawińska urodziła się 28 lutego 1922 roku w Zakopanem. Ukończyła prywatną Szkołę Powszechną im. św. Teresy w Zakopanem, a następnie Gimnazjum i Liceum „Szarotka” (1945). Po studiach na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej (1952) pracowała jako starszy projektant w Wojewódzkim Biurze Projektów w Krakowie.

Uprawiała malarstwo, rysunek, grafikę, projektowała witraże oraz wnętrza. Do jej ważniejszych prac należą m.in.: miniatury (wizerunki Jana Pawła II, kard. Władysława Rubina, Victorii Botetti-Badura, Pawła Unruga, Pawła Włodarczyka i Andrzeja Dziułki), witraże (m.in. w kościele św. Bonifacego we Wrocławiu), grafiki powstałe w ramach wieloletniej współpracy z wydawnictwami Gebethner i Wolff (Kraków), św. Jacka (Katowice), św. Krzyża (Opole), Veritas (Londyn), a także tzw. obrazy „światłne” – wykonane autorską techniką – znajdujące się m.in. w kościele św. Anny w Krakowie, w katedrach w Katowicach i we Wrocławiu oraz w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Paryżu, ponadto rysunki, m. in. w „Głosie Katolickim” w Paryżu. Od 1938 r. uczestniczyła w licznych wystawach artystycznych, m.in. organizowanych przez Podhalański Związek Polskich Artystów Plastyków w Zakopanem. Kochała sztukę i góry. Danuta Skawińska-Osikowska zmarła 26 marca 2010 r. w Krakowie.

Witraże Ośmiu Błogosławieństw w kościele św. Bonifacego

Elewację południową kościoła św. Bonifacego harmonijnie dzieli w pionie siedem skarp, pomiędzy którymi umieszczono okna. W układzie poziomym elewacja ma trzy strefy: dwie w nawie bocznej (skarpy i sześć par bliźniaczych okien z półkolistymi łukami) oraz trzecią, tworzoną przez okna lunetowe w wyższej nawie głównej. Analogicznie ukształtowana jest elewacja północna granicząca z dziedzińcem.

Witraże w nawach bocznych przedstawiają osoby szczęśliwe i święte, a tematycznie nawiązują do Kazania na Górze. Góra ta, położona nad Jeziorem Galilejskim, nazywana jest Górą Błogosławieństw. Kazanie na Górze stanowi streszczenie całego Pisma Świętego. Ewangelia według św. Mateusza (5,1–12) opisuje je następująco:

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył usta i nauczał ich tymi słowami:

Osiem błogosławieństw:

1. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.
2. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.
3. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.
4. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.
5. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.
6. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.
7. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.
8. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy

królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladowają was oraz gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Ciescie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie. Tak, bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.

Kierując się od wschodniej części nawy południowej, można wyróżnić kolejno następujące witraże, które nawiązują do ośmiu błogosławieństw:

– **św. Stanisław Kostka** – przedstawiony jest jako młodzieniec w stroju jezuitów z kosturem w ręku. W dłoni trzyma medalion z wizerunkiem Matki Bożej. Anioł podaje mu komunię świętą. Powyżej Bazylika św. Piotra, a prowadząca do niej droga podkreśla święty charakter postaci.

Napis: Błogosławieni Czystego Serca (Fot. 1, ad. 6). Fundator: Stefania Boss.

– **bl. Czesław**, patron Wrocławia, dominikanin – ukazany w habicie, z ognistą kulą nad głową. Ogniste kule obok świętego nawiązują do cudownego ocalenia miasta w czasie najazdu Mongołów w 1241 r., kiedy – za sprawą błogosławionego – wystrzelone przez wroga kule zawróciły i uderzyły w napastników.

Napis: Błogosławieni Pokój Czyniący (Fot. 2, ad. 7). Fundator: Roman Kabara.

– **bl. Maksymilian Kolbe** – klęczy przed Matką Bożą, która nakłada na jego głowę dwie korony: męczeńską i chwalebna. Postaci towarzyszą symbole obozowe: druty kolczaste, pasiak oświęcimski, litera „P” i numer obozowy 16670. Błogosławiony opiera rękę na ramieniu ocalonego przez siebie więźnia – Franciszka Gajowniczka. W dolnej części witraża widoczne są postacie więźniów, druty kolczaste oraz budynek krematoriów z kominem, z którego unoszą się niebieskie dymy.

Napis: Błogosławieni Cierpiący Prześladowanie (Fot. 3, ad. 8).

Z kolei w nawie północnej, poczynawszy od części zachodniej, znajdują się witraże nawiązujące do pozostałych błogosławieństw:

– **św. Franciszek** – przedstawiony jest w habicie przepasanym sznurem z trzema węzłami symbolizującymi ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Otaczają go ukochane przez niego stworzenia: gołębie, sarna, wilk i ryby.

Napis: Błogosławieni Ubodzy w Duchu (Fot. 4, ad. 1).

– **św. Kazimierz**, patron Polski i Litwy – przedstawiony jako młodzieniec ubrany w karmazynową delię, z mitrą książęcą na głowie. W ręku trzyma krzyż z figurą Chrystusa oraz napis „Omni die” (hymn: „Omni die dic Mariae” – ku czci Matki Bożej). W diecezji wileńskiej zachował się zwyczaj, że w dniu św. Kazimierza (Kaziuka) sprzedawano obwarzanki, pierniki, palmy, a dawniej także zioła lecznicze.

Napis: Błogosławieni Cisi (Fot. 5, ad. 3).

– **św. Stanisław**, biskup krakowski – ukazany z pastorałem oraz krzyżem wzniesionym nad głową, trzymanym w prawej ręce.

Napis: Błogosławieni, Którzy Łakną Sprawiedliwości (Fot. 6, ad. 4).

– **bl. (dziś: święta) królowa Jadwiga** – przedstawiona jako piękna kobieta w koronie na głowie i stroju królewskim. Po lewej stronie widnieje herb Polski, po prawej – herb Litwy (Pogoń). Suknię spina królewski pas z ozdobną klamrą. Królowa prawą ręką rozdaje dary biednym, a kosztowności przekazuje Uniwersytetowi Krakowskiemu (szarfa z pieczęcią i herbem Uniwersytetu, otwarta księga z literą „K” – symbol Krakowa, szkatuła pełna pereł i klejnotów stojąca na księgach). Lewą rękę ma złożoną na piersi. Śpiące dziecko, wtulone w płaszcz, symbolizuje jej przedwczesną śmierć w wyniku gorączki połogowej.

Napis: Błogosławieni, Którzy Płaczą (Fot. 7, ad. 2).

– **bl. Brat Albert** (Adam Chmielowski), założyciel Zgromadzenia Zakonnego Braci (1888) i Sióstr Alertynek (1891) – przedstawiony jako ojciec biednych i opuszczonych. W dolnym lewym polu widoczna jest paleta z pędzlami – atrybut malarza, znanego m.in. z obrazu „Ecce Homo”.

Napis: Błogosławieni Miłosierni (Fot. 8, ad. 5).

Takie ujęcie ośmiu błogosławieństw stanowi indywidualną interpretację artystki. Niesymetryczne rozmieszczenie witraży w obu nawach (trzy w południowej i pięć w północnej) umożliwiło umieszczenie w nawie południowej dwóch dodatkowych, niezwykle cennych witraży:

– **Chrystus w otoczeniu dzieci** (kaplica Adoracji Najświętszego Sakramentu) – witraż ten nawiązuje do słów Pana Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam: kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego”. I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je (Mk, 9, 36-10,13-16).

Napis: Pozwólcie Dzieciom Przyjść do Mnie. (Fot. 9).

– **Królowa Polski z Papieżem** – witraż umieszczony pod chórem, upamiętnia pielgrzymkę Ojca Świętego do ojczyzny w 1979 r. Matka Boska Częstochowska z Dzieciątkiem na ręku łączy się z klęczącym papieżem poprzez białego gołębia z gałązką oliwną (znak pokoju) na tle kuli ziemskiej. Promienie łaski spływają



1. Św. Stanisław Kostka



2. Bł. Czesław



3. Bł. Maksymilian Kolbe



4. Św. Franciszek



5. Św. Kazimierz



6. Św. Stanisław biskup



7. Św. Jadwiga



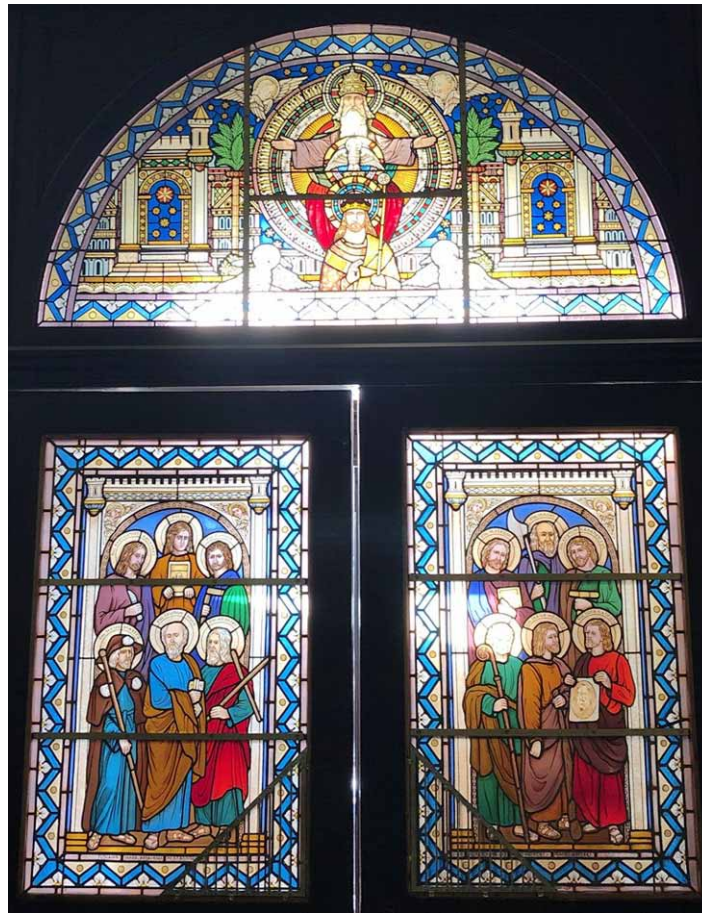
8. Bł. Brat Albert



9. Chrystus i dzieci

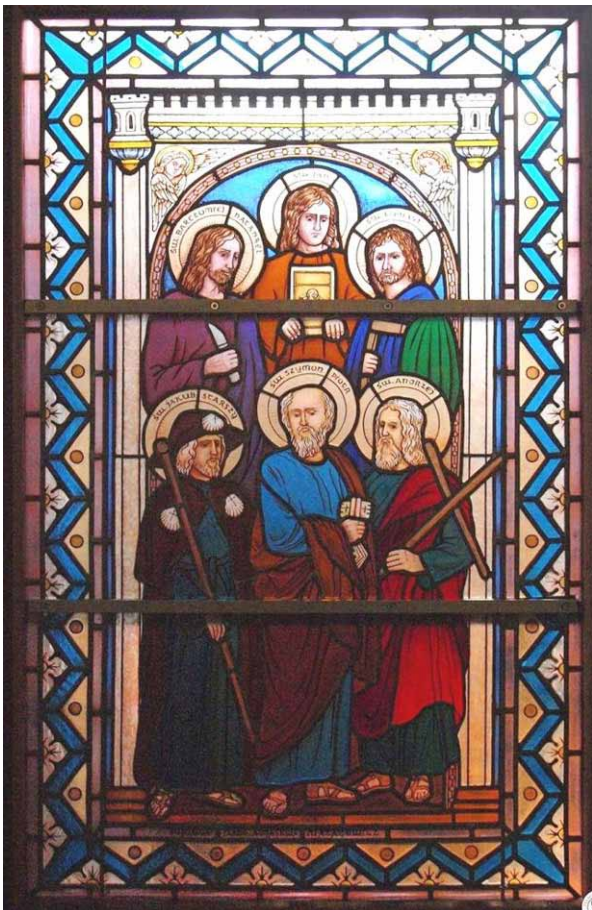


10. Królowa Polski



11. Trójca św. i Apostołowie

nym nasłonecznieniem. Okna te zapewniają maksymalne doświetlenie wnętrza przez cały dzień, ponieważ ich średnica wewnętrzna jest dwukrotnie większa od średnicy zewnętrznej. Zostały zaprojektowane i wykonane przez wrocławską pracownię witraży Zbigniewa Jaworskiego w 1995 r.



12. Apostołowie-1

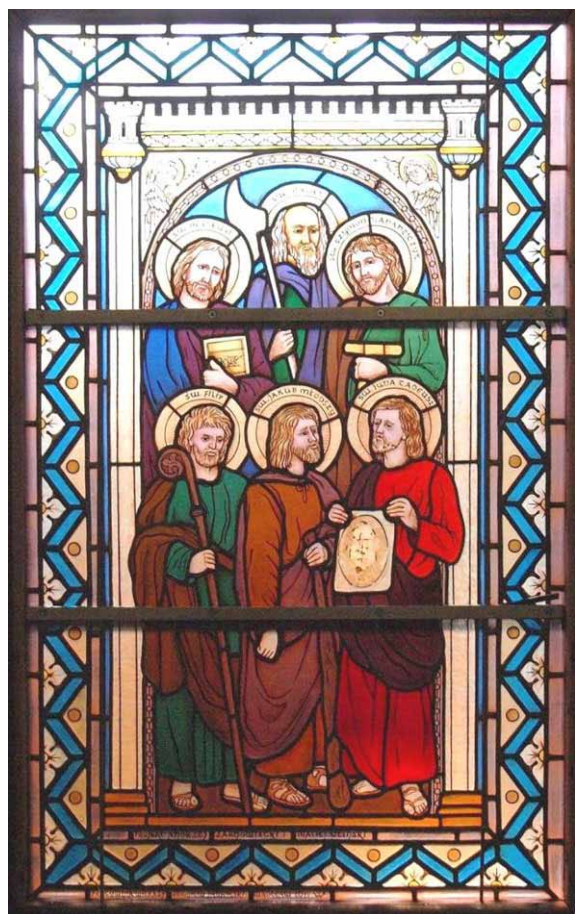
z dłoni Dzieciątka, obejmując postać papieża. W górnej lewej części widoczna jest wieża klasztoru ojców paulinów, a w dolnej prawej – herb papieski.

Napis: W Ojczyźnie 2-9 VI 1979. (Fot. 10).

Na balkonach w oknach znajdują się witraże gomółkowe. Pod stropem kościoła widoczne są unikalne, jedyne we Wrocławiu, okna lunetowe w formie rozet. Wypełniają je witraże ornamentowane w zróżnicowanej kolorystyce – od jasnych przy absydzie po ciemniejsze przy organach, co chroni instrument przed nadmier-

W prezbiterium znajdują się dwa nowoczesne witraże o tej samej treści teologicznej, przedstawiające kłosa zbóż i winogrona. Po stronie południowej utrzymane są w kolorystyce złoto-niebiesko-granatowej, po północnej – złoto-zielono-czerwonej. W górnej części jeden witraż zdobi Baranek Paschalny, drugi zaś Hostia z Kielichem – zapowiedzi Starego i Nowego Testamentu.

Nad drzwiami wahadłowymi znajduje się unikalny, ponad stuletni witraż przedstawiający Trójcę Świętą. (Fot. 11). Jego oryginalna zachowana część górna ukazuje Boga Ojca jako starca w koronie, z rozłożonymi ramionami – w geście opieki i panowania nad światem. W części środkowej przedstawiony jest Duch Święty w postaci gołębicy promieniującej światłem – symbol obecności Boga, natchnienia i uświęcenia. Poniżej Boga Ojca znajduje się Chrystus z krzyżem, ukazany jako Odkupiciel (część ta, pierwotnie brakująca, została uzupełniona). Całość kompozycji otaczają *mandorla* (to owalna promienista aureola wokół postaci) i ornamenty architektoniczne nawiązujące do wizji Niebieskiego Jeruzalem – miasta Boga. Aniołowie umieszczeni po bokach podkreślają niebiański i liturgiczny charakter sceny.



13. Apostołowie-2

- św. Filip – prosta, lekko zakrzywiona laska pielgrzymia;
- św. Jakub Młodszy – kij foluszniczy (pałka), biskup Jerozolimy, męczennik;
- św. Juda Tadeusz – maczuga lub pałka, narzędzie męczeństwa, przedstawiony z wizerunkiem twarzy Chrystusa na płycie, karcie lub chuście.

W inskrypcjach umieszczonych w dolnej części obydwu witraży podano nazwiska projektantów: Andrzeja Żarnowieckiego i Macieja Sicińskiego, fundatorów: Jakuba, Anny i Ewy Mazanów oraz wykonawcy: Pracownię Witraży Zbigniewa Jaworskiego we Wrocławiu. Realizację zakończono w 2011 r.

Plebania również ma wartość zabytkową. Na pierwszym piętrze, w oknach korytarza, znajdują się witraże przedstawiające: herb biskupstwa wrocławskiego, herb Wrocławia, symbol Eucharystii (kulę ziemską z dłońmi), znak Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu z 1997 r. (krzyż otoczony flagą papieską, kościelną i narodową – polską), kosz z chlebem i ryby – symbole chrześcijaństwa, które nawiązują do cudu Chrystusa „rozmnożenie chleba” (Mt 14:16-21), a także krzyż jako znak męczeństwa i zmartwychwstania Chrystusa.

Autorzy serdecznie dziękują proboszczom parafii, ks. prałatowi Wojciechowi Tokarzowi i ks. doktorowi Jerzemu Żytowieckiemu oraz panu Zbigniewowi Jaworskiemu za cenne uwagi do tekstu. Za uwieńczone powodzeniem, trwające ponad dwa lata, poszukiwania autorki witraży dziękują ks. infułatowi Stanisławowi Jezowi, rektorowi PMK oraz Pawłowi Osikowskiemu, redaktorowi „Głosu Katolickiego” we Francji.

*Danuta Lesiów, Martyna Michniewicz i Tomasz Lesiów
Zdjęcia: Stanisław Ulańczyk i Tomasz Lesiów*

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

O dębie Palocsayów w Niedzicy

Na dziedzińcu zewnętrznym zamku Dunajec w Niedzicy zwraca uwagę znacznych rozmiarów pień dębu przykryty gontowym dachem, wewnątrz którego umieszczona jest drewniana rzeźba św. Jerzego walczącego ze smokiem. Jest to pozostałość kilkusetletniego drzewa, które zła- mało się podczas wichury w 1950 r. Z dębem tym związana jest legenda, z którą można zapoznać się w dostępnej literaturze.

Legendę od mitu, bajki czy baśni odróżniają jej związki z wydarzeniami i postaciami historycznymi, a także z realnym miejscem. Odnosi się ona przeważnie do jakiegoś wydarzenia lub osoby, lokalizując w określonym miejscu. Tak jest i w tym przypadku.

Marian Gotkiewicz (*Legendsy spiskie, Wierchy* 1968) podaje, że potężny dąb na placu przyzamkowym miał wyrosnąć z suchego pręta zatkniętego w ziemię. Według przekazu póki ten dąb żyć będzie, póty panowanie grafów na tym zamku trwać będzie. Przepowiednia spełniła się po II wojnie światowej. Dąb usechł za życia Aleksandra, ostatniego z Horwathów i Palocsayowie przestali władać Niedzicą.

Historię dębu w beletryzującej formule zapisała Irena Szydłak (*Gawędy i opowiesci przewodników zamku niedzickiego*, Kraków 1996), według przekazu drzewo zasadziła Cyganka za czasów Jana Horwatha. Pod koniec XVI wieku zamek stał się własnością magnackiego rodu Horwathów z Palocsy, od swej siedziby zwanych Palocsayami, w spolszczonym zapisie Paloczajami. Zastynęli twardymi rządami, surowymi karami, wypełnionymi lochami zamkowymi. Nie mieli miłosierdzia ani współczucia dla ciężko pracujących na ich ziemiach poddanych chłopów.

Pewnego dnia przechadzający się w pobliżu zamku młody Jan Horvath ujrzał Cygankę z niezwykłą zręcznością rozkładającą karty na trawie. Zaproponowała mu wróżenie, by dowiedział się, co spotka jego i rodzinę. Panicz pogardliwie potraktował propozycję i czubkiem buta zburzył rozłożone karty. Cyganka, nie odzywając się, na



Niedzica – dąb Palocsayów (1928). Fot. Tadeusz i Stefan Zwolińscy



Niedzica (1928). J. Pieniążek akwarela

nowo je rozłożyła i nawiązując do jego rodziny, jak i do okrutnych rządów, przepowiedziała mu bliską zgubę całego rodu. Doprowadziła go do furii, nazwała ją starą wiedźmą i obruszył się, jak mogła tak powiedzieć. Zamachnął się trzymaną w rękę laską. Cyganka odskoczyła, rozgarnęła stopą trawę i w wygrzebany dołek włożyła żołądź - owoc dębu. Paniczowi powiedziała, by strzegł zasadzonego drzewa, bo od niego zależeć będzie los całego rodu. Gdy drzewo uschnie, ród Palocsayów opuści ten świat bezpotomnie. Usłyszawszy to, wezwał służbę, by pojмали, skuli i powiesili czarownicę. Służba rozglądała się bezradnie, na dziedzińcu nikogo nie było, stał tylko ich pan, krzycząc, by ją pojмали i powiesili. Cyganka rozplynęła się, pozostała po niej tylko wydeptana trawa.

Wróżby nie potraktowano poważnie. Jednakże w krótkim czasie wyrósł dąb i pan zamku rozkazał pilnie jego strzec, by nic mu się nie stało. Po nim dębu strzegli jak oka w głowie jego potomkowie. Przepowiednia spełniła się i gdy dąb zaczął usychać, ród Horvathów z Palocsy gasł razem z nim.

W innej publikacji poświęconej legendom spiskim przygotowanej przez Elżbietę Łukuś i Józefę Żołądek (*Legendy spiskie*, Łapsze Niżne 2005) nie mogło zabraknąć i tej o dębie. W przemyślany sposób przedstawiono legendy w zapisie gwarowym i literackim. Zdarzenie z dębem opisane zostało w innej scenerii i równie barwnej formule. Otóż magnat Jerzy Horvath Palocsay, nie mogąc zasnąć, wyszedł na taras. Na niebie mocno świecił księżyc i gwiazdy. Usłyszał piękny głos dochodzący spod zamku, ujrzał Cygankę niezwyklej urody, o czarnych oczach i włosach sięgających do ziemi. Oczarowała go. Podszedł i zaczęli razem tańczyć. Nagle przestała śpiewać i powiedziała mu, że zasadzi żołądź, z którego wyrosnie dąb. Nie będzie to zwykłe drzewo, a rodowe. Miał go pilnować i chronić, bo kiedy dąb zacznie schnąć, będzie to zła wróżba dla jego rodziny. W tym momencie Cyganka zniknęła, a magnat, krzycząc, kazał służbie ją pojmać. Na próżno jej szukano.

Na drugi dzień kazał miejsce to ogrodzić. Wkrótce wyrósł dąb, którym opiekowali się wszyscy z rodu Horvatów. Jak się okazało, do czasu! W rodzinie znalazła się czarna owca, był nią Aleksander, którego jedynym zajęciem była rozrywka i zabawa, w zamku coraz rzadziej przebywał. Gdy zarządca zobaczył, że drzewo usycha, pilnie zawiadomił pana. Aleksander powrócił, ale było już za późno, dąb usechł. Niedługo później Aleksander, ostatni z rodu Horvathów, zmarł bezpotomnie. Tak zakończyło się ich panowanie na zamku.

Porównując legendy, zauważymy inną scenerię, w pierwszej Cyganka rozkłada karty i wróżki, w drugiej śpiewa i uwodzi magnata, tańcząc w scenerii świecącego księżycy i licznych gwiazd. W jednej magnatem jest Jan, w drugiej Jerzy Horvath. Spójnym jest tylko



Niedzica zamek (X 1929)



Niedzica – zwalony dąb (1950). Fot. St. Kolowca

wydeptana trawa po Cygance i zasadzony żołędź, jak i smutny jego koniec. Usechł tak, jak ród Horvathów Palocsayów. Jedynie Marian Gotkiewicz wylamuje się z tej narracji, pisząc, że dąb miał wyrosnąć z suchego pręta zakniętego w ziemię.

Jednak tak nie zakończę tej niedzickiej legendy! Jest jeszcze inna, w tej samej książeczce „Legends spiskie”, będąca istną twórczą fantasmagorią, spisana przez Sylwię Sołtys na podstawie przekazu Jana Florka z Niedzicy-Zamku. Oto ona.

W dawnych czasach, kiedy chłopci musieli odrabiać pańszczyznę na rzecz zamku, w jego lochach przebywali więźniowie, niektórzy z karą dożywocia. Pan zamku zaproponował jednemu z nich zasadzenie dębu do góry korzeniami, obiecując, że jeśli drzewo wyrośnie, wyjdzie na wolność. Miał nosić wodę z Dunajca w ustach i do tego na kolanach, i codziennie tak go podlewać. Więzień się zgodził, wprawiając w osłupienie pana. Zasadził i podlewał, tak jak mu kazano. Pan nie wierzył, że tak się stanie, a jednak stał się cud. Drzewo pięknie wyrosło, a więzień zgodnie z umową odzyskał wolność.

Legendy dają asumpt do myślenia, zawierają fakty i umiejscawiają realnie w terenie. Może nie jest to fantastyczny przekaz?

Ryszard M. Remiszewski



**Niedzica obecnie (8.06.2009).
Fot. R.M. Remiszewski**

Kościół św. Bartłomieja Apostoła w Mogile

Kraków, historyczna stolica Małopolski, tradycyjnie kojarzy się z Wawelem, Kościołem Mariackim czy Sukiennicami. Ale stosunkowo niewielu spośród zwiedzających to piękne miasto decyduje się na opuszczenie zatłoczonej starówki i zwiedzanie miejsc położonych poza ścisłym centrum, pomimo dobrej komunikacji miejskiej. Jednym z takich rzadziej odwiedzanych miejsc jest **Mogila** – dawna wieś, obecnie część miasta wchodząca w skład dzielnicy Nowa Huta. Zapewne trafią tutaj osoby zainteresowane architekturą sakralną związaną z zakonem cystersów lub pasjonaci architektury drewnianej, gdyż mieści się tu jeden z ciekawszych obiektów – zabytkowy modrzewiowy ko-



Fot. 1. Kościół św. Bartłomieja Apostoła

ściół Narodzenia Pańskiego i św. Bartłomieja Apostoła – jedyny orientowany średniowieczny drewniany kościół w Polsce z zachowaną trójnawową konstrukcją w układzie halowym (fot. 1 i 2).

Cystersi do Mogiły przybyli z Lubiąża, a sam klasztor został ufundowany w latach 1222 – 1225 przez biskupa krakowskiego Iwo Odrowąża¹, który podarował wieś *Clara Tumba* cystersom. Biskup Jan Prandota herbu Odrowąż w maju 1266 roku oddał klasztorowi w Mogile parafię kościoła św. Bartłomieja wraz z jego uposażeniem i nadał dziesięciny dla klasztoru. Jednakże o ile sam klasztor przeznaczony był dla mnichów (składających śluby zakonne), którzy większość czasu spędzali na modlitwie, to w dokumencie z dn. 2 listopada 1347 roku, a znajdującym się w archiwum opactwa, czytamy: „Jan, biskup skutaryjski (*Scodrinensis*) i wikariusz dyecezyi krak., zawiadamia, że poświęcił kościół przy bramie klasztoru w Mogile pod wezwaniem ś. Bartłomieja wraz z ołtarzem i cmentarzem, tudzież nadał liczne odpusty odwiedzającym kościół”. Kościół ten, również ufundowany przez ród Odrowążów, nie dotrwał jednakże do naszych czasów, a jego historia nie jest znana. Przypuszcza się, że mógł spłonąć.

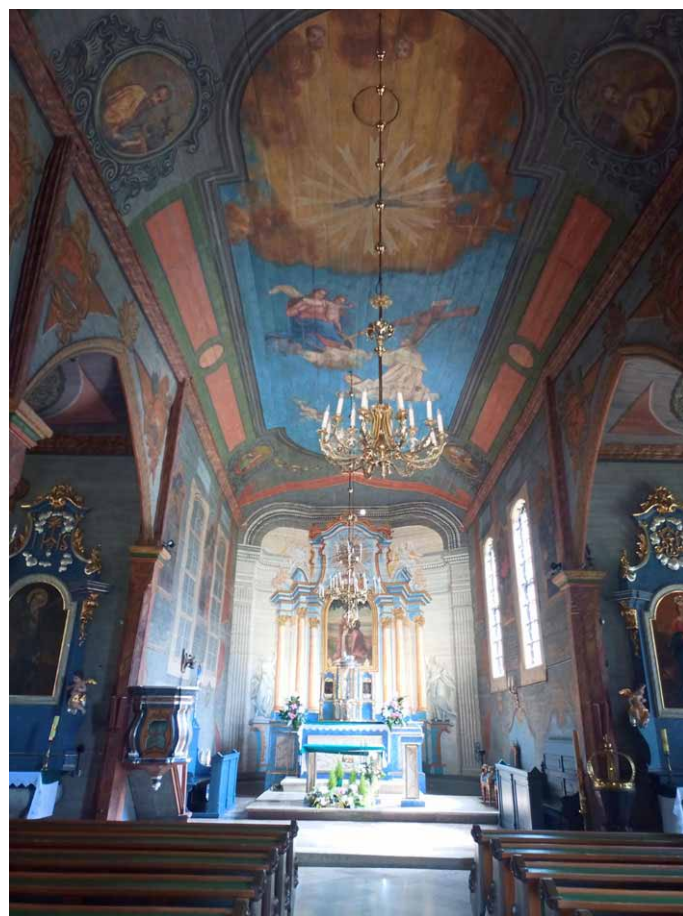
Obecnie stojący w tym samym miejscu co wcześniejszy kościół wzniesiony został w 1466 roku na polecenie opata miejscowego klasztoru Piotra Hirszberga z Biecza, o czym przypomina dedykacja wyrzeźbiona w dębowym gotyckim portalu kościoła: *[SUB] ANNO. DOMINI. MCCCC. LXVI. AD HON [OREM DEI ET] REGINE. COELORUM. MTHIAS. MANCZKA. F.* Dzięki niej wiemy również, że budowę prowadził królewski cieśla i snycerz Maciej Mączka. Uroczystej konsekracji tego niewielkiego, jednonawowego, krytego gontem od dachu do samej podmurówki kościółka dokonał biskup Jan Rzeszowski w 1475 roku.

Około 1740 roku rozpoczęto prace przy modernizacji kościoła, jednak nie naruszono zasadniczego gotyckiego układu przestrzenno-konstrukcyjnego. W następstwie prac nadano bryle kościoła modny kształt krzyża łacińskiego – dobudowując kaplice boczne i tworząc nawę poprzeczną kościoła, tzw. transept. Pozostawiono ostrołukowe arkady profilowane wsparte na fazowanych, a częściowo profilowanych słupach, które dzielą wnętrze na nawę główną i nawy boczne kościoła. Wzniesiono też piętrową zakrystię. Ściany kościoła oszalowano od zewnątrz deskami, a gont pozostawiono na dachu. Założono też fartuch gontowy przykrywający podmurówkę. W roku 1839 dobudowano nowe przedsionki – kruchty do wejścia bocznego i głównego. Kościół otoczony jest drewnianym ogrodzeniem, trójbramna dzwonnica pochodzi z 1752 r.

Oprócz cech architektonicznych uwagę zwracają pochodzące z drugiej połowy XVIII wieku polichromie wymalowane na oszalowanym deskami wnętrzu. Nosi



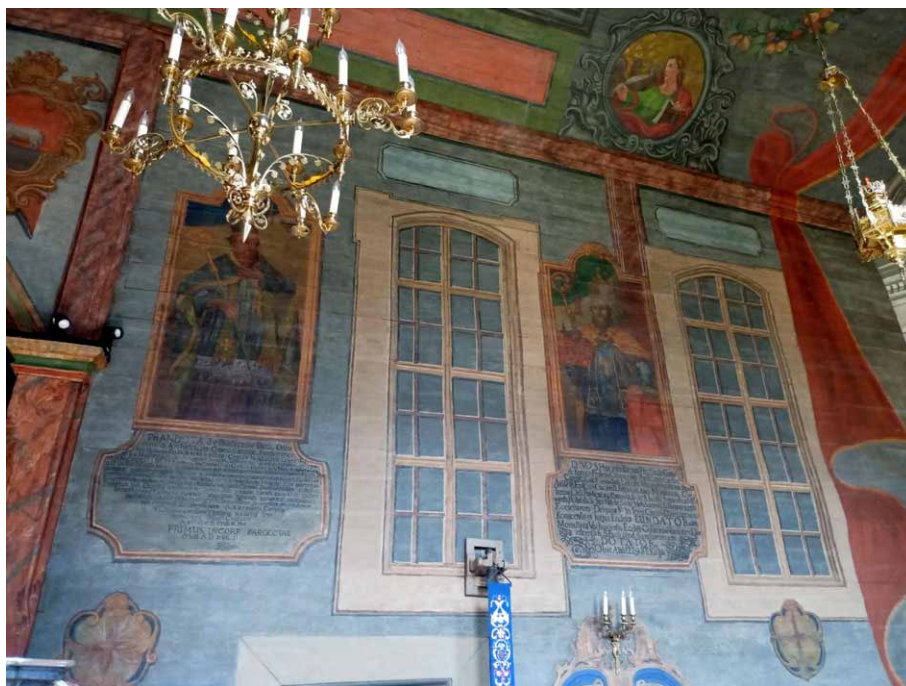
Fot. 2



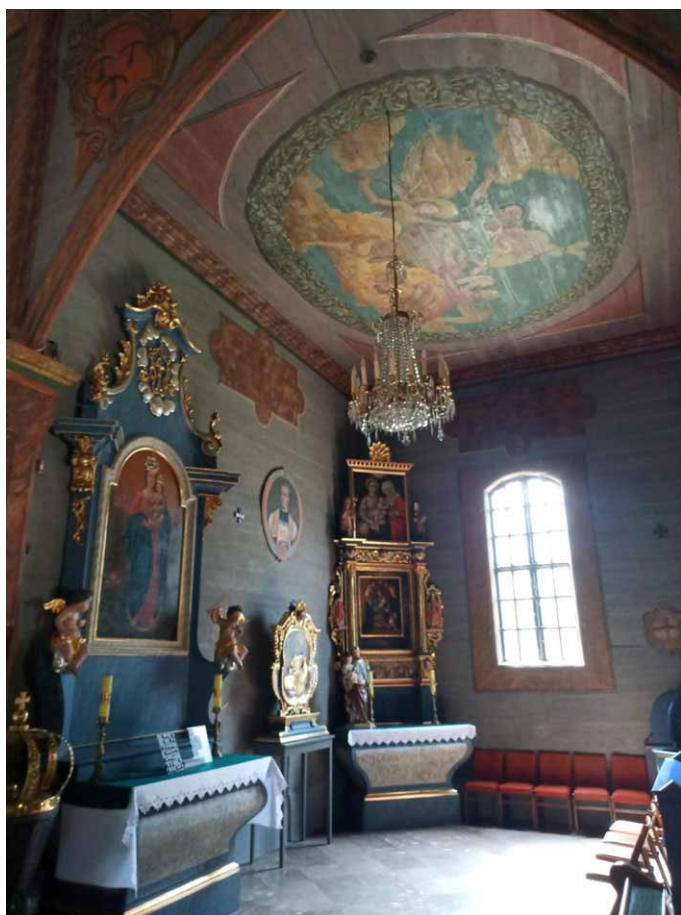
Fot. 3

¹ **Iwo Odrowąż** herbu Odrowąż (ur. około 1160, zm. 21 lipca 1229 w Modenie) – kanclerz Leszka Białego (1206–1218) i biskup krakowski (od 1218). Wybrany przez kapitułę otrzymał zatwierdzenie papieskie 29 września 1218.

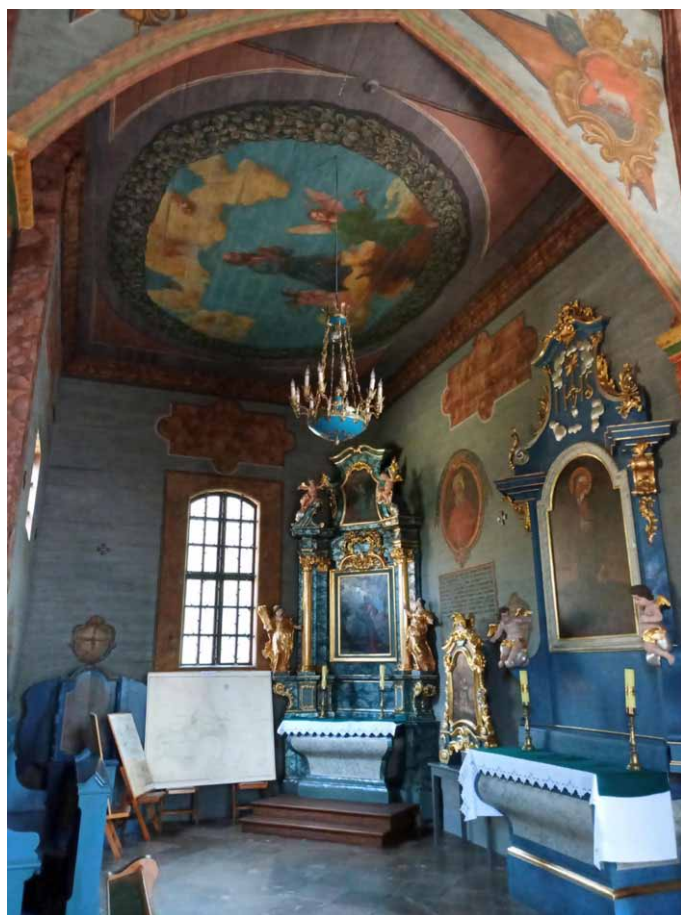
ono wystrój rokokowy i cieszy oko różnymi odcieniami błękitu oraz kolorów pastelowych. Gdy wchodzimy do kościoła, wzrok nasz przyciągają dwie rzeczy: ołtarz główny oraz sufit (fot. 3). W ołtarzu mieści się namalowany w latach 20. XX wieku obraz patrona – św. Bartłomieja Apostoła, a sam ołtarz uzupełniony jest malowidłem iluzjonistycznym przedstawiającym postacie św. Piotra i Pawła. Obraz św. Bartłomieja jest dziełem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Józefa Kaczmarczyka i zastąpił wcześniejszy (przechowywany w archiwum muzeum diecezjalnego), bowiem realistyczna scena męczeństwa świętego okazała się zbyt krwawa dla wiernych. Na



Fot. 4



Fot. 5



Fot. 6

polichromii sufitu widzimy postać św. Bernarda z Clairvaux – Rozkrzewiciela Zakonu Cysterskiego, Czciciela Matki Najświętszej i Ukrzyżowanego klęczącego przed Matką Boską. W medalionach bocznych zobaczymy zaś portrety czterech Ewangelistów: Jana, Marka, Mateusza i Łukasza. Na ścianach prezbiterium znajdują się również portrety biskupów krakowskich związanych z mogiłskim klasztorem: Iwo Odrowąża – fundatora opactwa, Prandoty Odrowąża, który nadał opactwu wiele przywilejów (fot. 4) oraz kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, który zezwolił mnichom udzielać sakramentów chrztu i ślubu w niniejszym kościele.

Boczne kaplice wyposażone są w dwa ołtarze: barokowy i rokokowy. W kaplicy południowej barokowy ołtarz Matki Bożej oraz rokokowy ołtarz Matki Bożej Różańcowej należący do Bractwa Żywego Różańca,

w którego zwieńczeniu umieszczono obraz św. Anny Samotrzeciej (fot. 5). Natomiast w kaplicy północnej barokowy ołtarz z obrazem Matki Bożej Bolesnej (kopia z lat 70. XX w.) i rokokowy ołtarz św. Izydora – rolnika należącego do bractwa św. Izydora (fot. 6).

Całości wyposażenia dopełnia rokokowa ambona i drewniana chrzcielnica (z drewnianą, imitującą kamień podstawą pochodzącą z jednej z kolumn kościoła) prawdopodobnie z XVI wieku. Znajdujące się na chórze muzycznym ośmiogłosowe organy pochodzą z XVIII wieku (fot. 7).

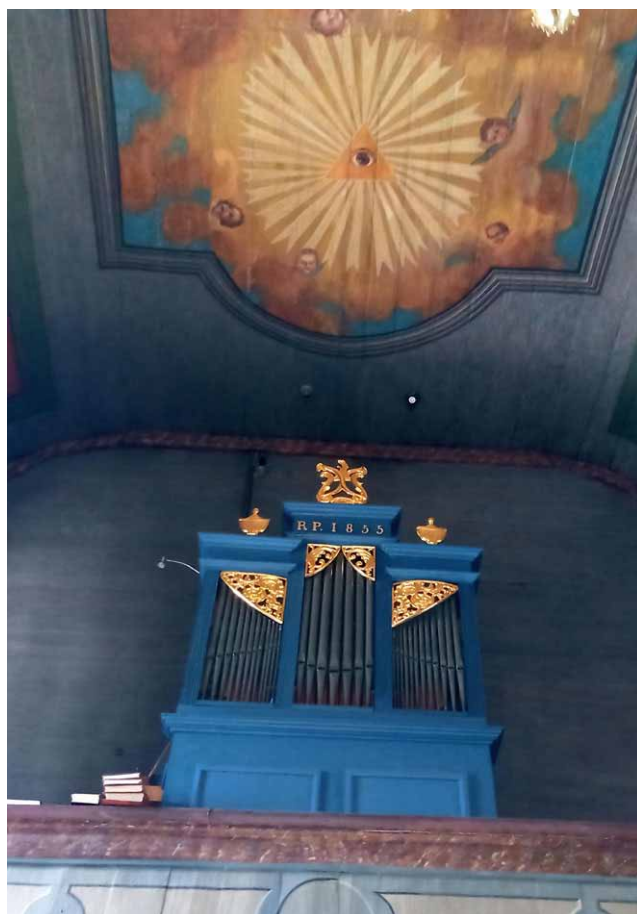
Warte obejrzenia są zachowane w południowej nawie bocznej ostrołukowe odrzwia gotyckie bogato dekorowane motywami roślinnymi, z herbem rodu Odrowąż, któremu miejscowe opactwo wiele zawdzięcza, datą wykonania 1466 oraz sygnaturą i podpisem twórcy – Macieja Mączki, co w pewnej mierze pozwala nam wyobrazić sobie, jak wyglądał kościół w pierwszych latach swojego istnienia (fot. 8).

W 2017 roku przeprowadzono zabieg fumigacji, gdyż stwierdzono, że kościół zaatakowany został przez owady żerujące – od strony północnej przez kołatki, od strony południowej przez spuszczale. W tym celu w sierpniu na dwa dni cały obiekt został okryty folią i wypełniony gazem. Zabieg ten był zabiegiem pionierskim, jeśli chodzi o rozmiary i kubaturę budynku. Zwykle tego typu pracom są poddawane tylko wnętrza pomieszczeń i najczęściej są to magazyny. W wypadku drewnianego kościoła przebieg prac był tak zaplanowany, aby działanie gazu dotyczyło zarówno części wewnętrznej jak i zewnętrznej budynku.

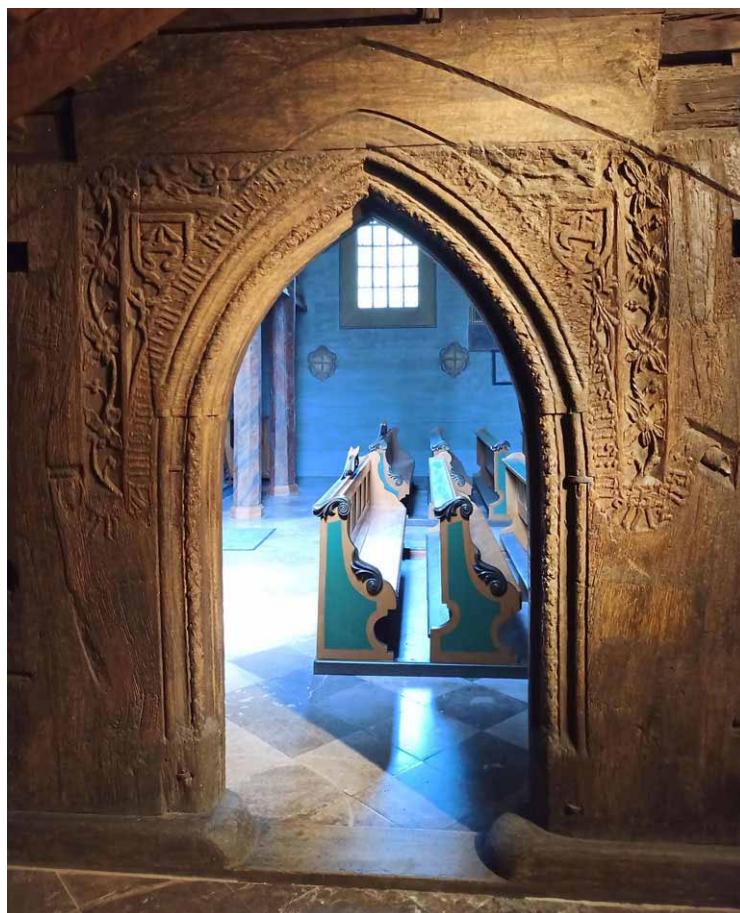
Biorąc pod uwagę, że opactwo cystersów w Mogile ma już ponad 800-letnią historię, a kościół św. Bartłomieja jest unikatowy, może warto, będąc w Krakowie, wyskoczyć ze Starego Miasta i powędrować w mniej znane dzielnice. A idąc z Mogiły w kierunku centrum Nowej Huty (której to dzielnicy zespół architektoniczny i urbanistyczny jest wpisany na Listę Pomników Historii), minimy nie tylko kolejny drewniany kościółek w Krzesławicach, ale i dworek Jana Matejki, do których zwiedzenia również zachęcam.

Źródła:

- ulotka kościoła św. Bartłomieja
- folder turystyczny opactwa cystersów w Mogile
- Wikipedia
- strona opactwa cystersów w Mogile (<https://www.mogila.cystersi.pl> – dostęp 18.01.2026)



Fot. 7



Fot. 8

Maciej Lewan

90 lat kolei linowej na Kasprowy Wierch

Jak by nie liczyć, mija równo 90 lat, odkąd jeździmy koleją na Kasprowy Wierch! Nie „kolejką”, jak popularnie się pisze, ale właśnie „koleją”, bo tak klasyfikowane są tego typu urządzenia przez poważne instytucje, m.in. przez Urząd Dozoru Technicznego, który decyduje, czy instalacja może być udostępniona do ruchu.

„Kolej” to brzmi zresztą zdecydowanie poważniej, niż jakaś tam „kolejka”! I tak też sprawa została potraktowana w połowie lat 30. ub. wieku, kiedy narodził się pomysł budowy pierwszej kolei linowej w Polsce. Pomysł wyszedł wiosną 1934 r. z ówczesnego Ministerstwa Komunikacji. Prawie natychmiast zaprotestowali przeciwko niej działacze ochrony przyrody oraz ponad 90 towarzystw oraz instytucji naukowych i turystycznych. W odruchu desperacji do dymisji podała się Państwowa Rada Ochrony Przyrody z prof. Władysławem Szaferem na czele (dymisja nie została przyjęta). Protestowali również górale – współwłaściciele hal, na które miała wkroczyć inwestycja.

Głównym inicjatorem budowy był ówczesny wiceminister komunikacji Aleksander Bobkowski. Dzięki stanowisku i „stosunkom” (zachęcam do sprawdzenia, co się za tym kryło!) zdołał on pokonać wszelkie opory i trudności związane z projektem. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 roku. Inwestorem była specjalnie powołana spółka pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) – Kasprowy Wierch” z siedzibą w Warszawie. Uczestnikami były Polskie Koleje Państwowe, Liga Popierania Turystyki, Polskie Biuro Podróży „Orbis”, Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa oraz Stocznia Gdańsk. Prezesem i dyrektorem technicznym spółki został inż. arch. Aleksander Kodelski (wraz z żoną Anną byli oni też autorami projektów wszystkich trzech stacji kolei: w Kuźnicach, na Myślenickich Turniach i na Kasprowym).



**Budowa dolnej stacji kolei w Kuźnicach (1935;
źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/8/3822)**



**Budowniczości kolei (1935;
źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 0-1-G-3820-9)**

Zgodnie z techniczną nomenklaturą zaplanowana inwestycja była dwuodcinkową, napowietrzną koleją wahadłową, dwulinową, przeznaczoną do przewozu osób. Projekt techniczny kolei pochodził z firmy Adolf Bleichert & Co. Personen-Drahtseilbahnbau G.m.b.H. z Lipska, wówczas światowego potentata w tego typu konstrukcjach. Wykonania wszystkich elementów kolei (konstrukcji stalowych stacyjnych i trasowych, napędów, wagonów itp.) oraz delegowania specjalistów do ich montażu podjęła się Stocznia Gdańsk. Zamówienie na dostawę wszystkich lin stalowych (22 km lin trakcyjnych o masie 128 ton oraz kolejne 25 ton różnych lin roboczych) przyjęła Fabryka Lin i Drutów w Sosnowcu.



**Budowa podpór nr 5. i 6. (1936;
źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-G-3821-2)**

Prace w terenie, które podjęto już 1 sierpnia, zaczęły się od budowy dróg na Myślenickie Turnie i do miejsc wyznaczonych na podpory (3 na odcinku do Myślenickich Turni i 3 na odcinku powyżej). Dokąd się dało, transport wykonywano samochodami, potem góralskimi furkami, wyżej pozostawały ludzkie barki... Obok górali z Podhala i Sądecczyzny pracowali tu nawet cieśle z Podlasia, a w wykuwaniu otworów pod fundamenty podpór niezastąpieni byli podobno cygańscy kamieniarze. Pracowano na 2 lub nawet 3 zmiany, w okresach największego natężenia prac działało na budowie do tysiąca pracowników. Chociaż trafiła się mroźna i bardzo śnieżna zima, do końca grudnia ustawione zostały podpory i zadaszone budynki stacji w Kuźnicach i na Myślenickich Turniach. Budowę stacji na Kasprowym prowadzono wewnątrz tymczasowego, drewnianego baraku – „cieplaka”. Wodę do betonu dowożono koleją roboczą z Myślenickich Turni, a energię elektryczną dostarczały agregaty spalinowe. Najbardziej skomplikowaną operacją było rozwinięcie (w Kuźnicach!), wciągnięcie aż na szczyt, ułożenie na podporach i napięcie czterech dwudziestokilutonowych lin nośnych. Trudno uwierzyć, ale cała budowa odbyła się bez poważniejszych wypadków z ludźmi...



**Wagon kolei w trasie (1939-1945;
źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/2/0/-/7593)**

26 lutego, a więc 3 dni przed wyznaczonym terminem,

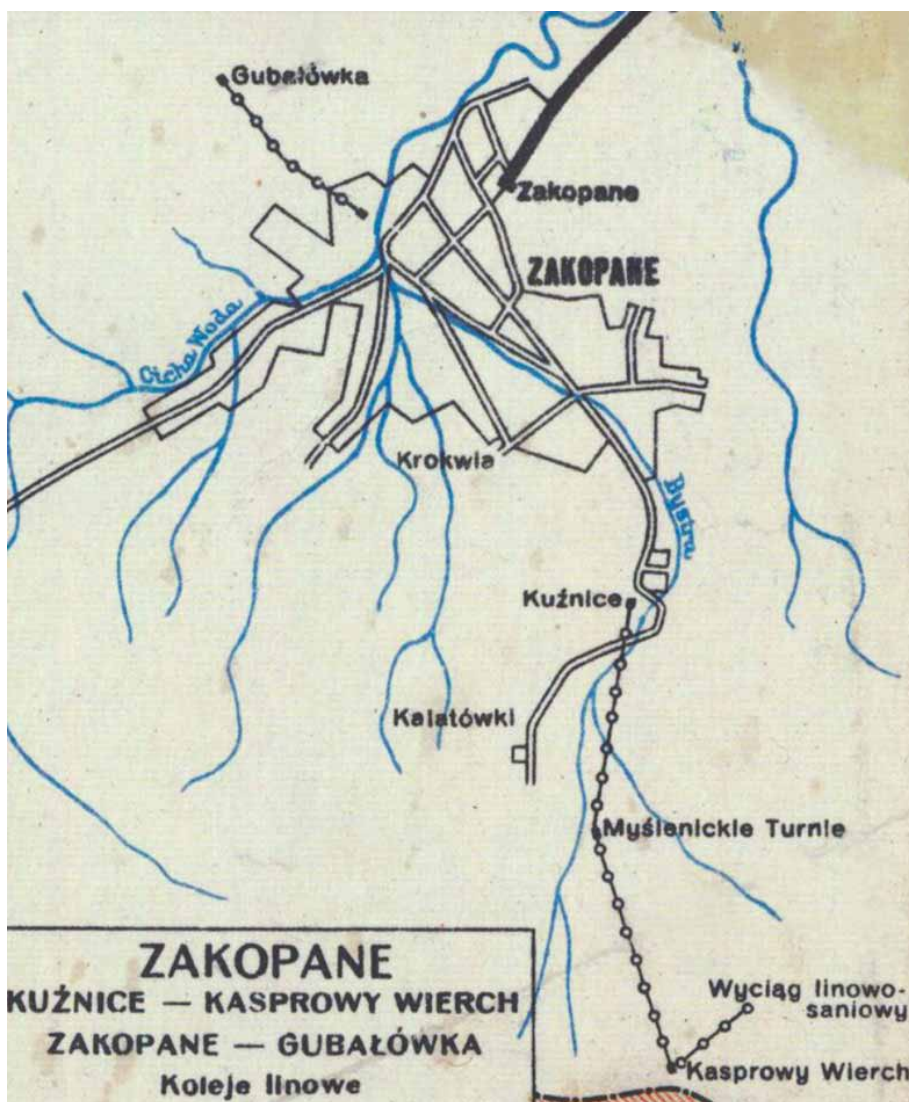
Mapka kolei linowych w rejonie Zakopanego (fragment „Mapy polskich kolei państwowych i prywatnych oraz linii samochodowych PKP” z 1939)

otwarto odcinek na Myślenickie Turnie. Pierwsi pasażerowie wjechali na Kasprowy Wierch 15 marca 1936 r., po 227 dniach od rozpoczęcia budowy! W ten sposób ta tatrzańska kolej stała się 60. tego typu obiektem na świecie, trzecim pod względem długości i piątym co do pokonywanej różnicy wysokości. A być może pierwszym, jeśli wziąć pod uwagę warunki budowy i rekordowy czas jej realizacji. Koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny.

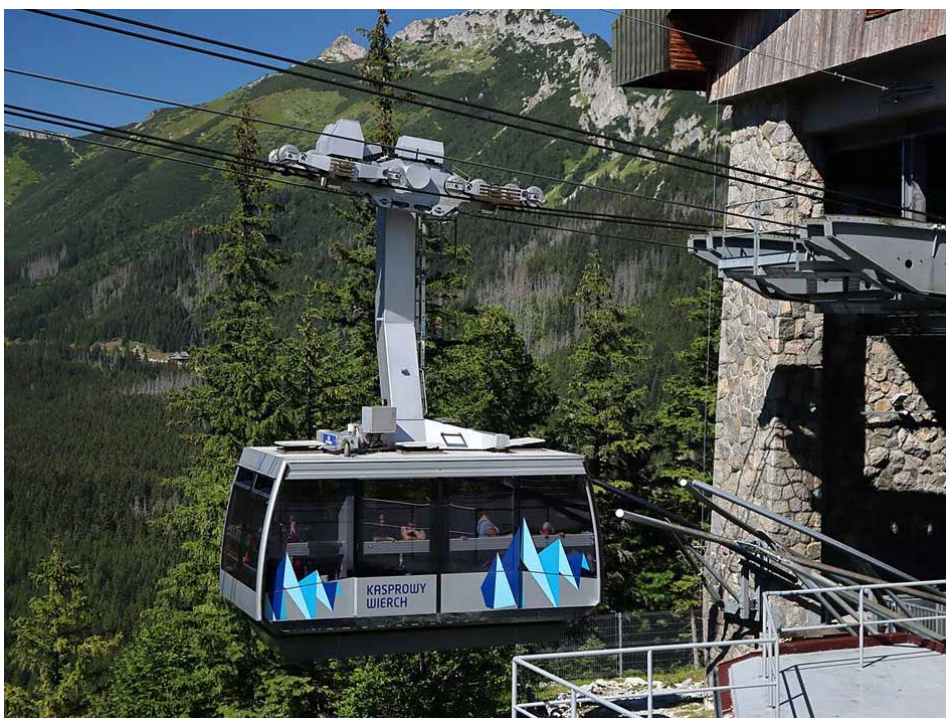
Interesująco wyglądają statystyki przewozowe kolei. W latach przedwojennych przewoziła ona 100 do 200 tys. osób rocznie. W pierwszym dziesięcioleciu dało to łącznie nieco ponad 1,3 mln pasażerów (ale nie zapominajmy, że wliczonych jest tu 5 lat wojny). Po wojnie liczby te szybko rosły, nawet do 822 tys. przewiezionych osób w roku 1968. Do czasu generalnego remontu w 2007 r., przez ponad 70 lat kolej przewiozła ponad 38 milionów pasażerów.

Plany remontu, a raczej zupełnej przebudowy kolei (co oczywiście oznaczało jej „rozbudowę”...) ponownie wywołały szereg protestów środowisk naukowych, ochroniarskich i części społeczeństwa. Ostatecznie uległ nawet Tatrzański Park Narodowy. 6 maja 2007 roku odbył się ostatni kurs kolei przed

Wagon (po wymianie) mija podporę (1970; źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 40-P-250-23)



remontem. W niektórych publikacjach pojawiało się wówczas stwierdzenie, jakoby była to „najstarsza kolej linowa w Europie”. Na pewno nie należało tego brać dosłownie, bo wiele europejskich kolei linowych powstało przed 1936 r., a znaczna część z nich w 2007 r. dalej działała. Co więcej, niektóre działają dalej! Otóż znana być może niektórym czytelnikom kolej linowa do katalońskiego klasztoru Montserrat (Aeri de Montserrat) obchodziła w ub. roku swoje 95. urodziny! Powstała ona w 1930 r., co ciekawe – według projektu tej samej lipskiej firmy A. Bleicherta, która później projektowała naszą linię na Kasprowy. Na Montserrat do dziś wwożą turystów 12-boczne, nitowane wagoniki, praktycznie takie same, jakie funkcjonowały pierwotnie u nas! Natomiast w naszej kolei wagony wymieniono na czworoboczne w 1961 r. (po wywiezieniu ok. 8 mln pasażerów) i ponownie w 1976 r. (po wywiezieniu kolejnych ok. 10 mln pasażerów). W międzyczasie w 1968 r. wymieniono wózki wagonowe, czyli to, na czym te wagony wiszą. Oczywiście, wymieniano również liny: jedna z lin nośnych z 1936 r. przepracowała aż 34 lata!



Wagon nowej kolei na Myślenickich Turniach (źródło: Wikimedia)

Obecnie mamy zupełnie nową kolej. Nowoczesną (ruch sterowany jest komputerowo), zapewne bezpieczniejszą (w odróżnieniu od pierwotnego rozwiązania każdy wagon nowej kolei porusza się po dwóch równoległych linach nośnych) i być może bardziej niezawodną niż poprzednia. A przede wszystkim oferującą większą przepustowość: duże, 60-osobowe wagony wożą 180 osób na godzinę latem i 360 zimą. Chyba trudno jest nam dziś wyobrazić sobie nasze Tatry bez tej kolei. Prawie tak trudno, jak trudno jest zdobyć poranną miejscówkę „na Kasprowy” w sezonie...

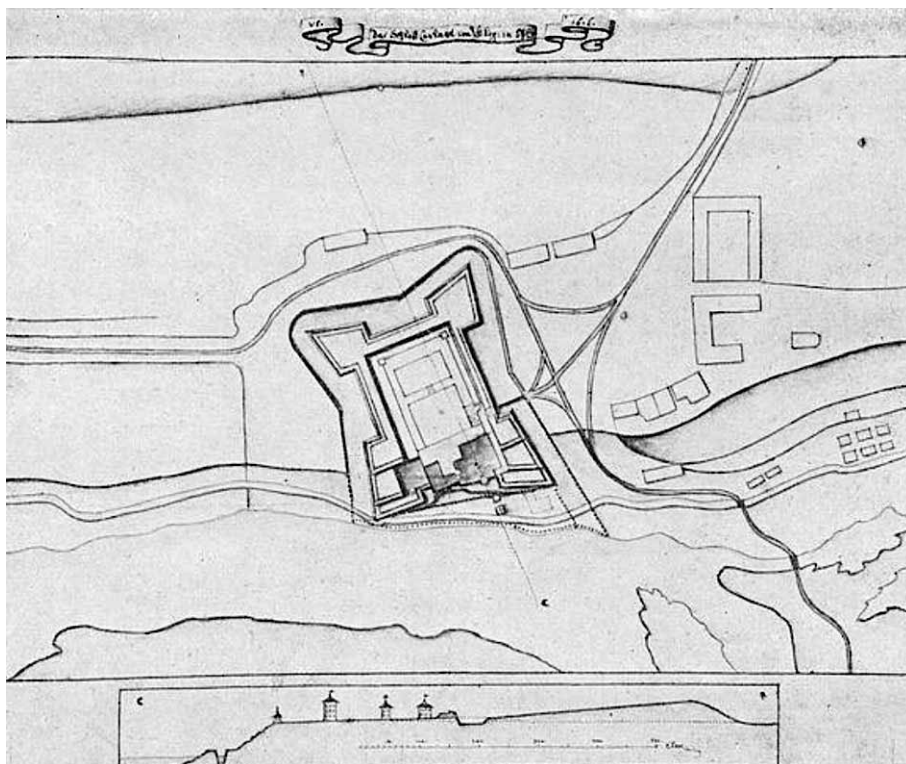
Miroslaw J. Barański



Koleje losu zamku i pałacu w Siedlisku

Pałac w Siedlisku (*niem. Carolath an der Oder*) położony jest na prawym, wysokim brzegu Odry w gminie Siedlisko, powiecie nowosolskim, w województwie lubuskim. Pierwsze wzmianki o istnieniu w tym miejscu założenia obronnego odnoszą się do czasów rządów księcia Henryka III Głogowczyka. Wystawił on w 1298 r. dokument w swoim nowym zamku w Siedlisku, który był jednym z obiektów broniących prawego brzegu Odry w jego księstwie. Dnia 28 lutego 1360 r. nastąpił podział dawnej kasztelanii bytomskiej; książę Henryk V Żelazny otrzymał część Bytomia i dawne północne tereny kasztelanii; cesarz Karol IV Luksemburski otrzymał południowo-zachodnią część kasztelanii z częścią Bytomia i ośrodkami leżącymi na prawym brzegu Odry – Siedliskiem, Tarnowem, Runowem, Lipinami. Karol IV Luksemburski przekazał te ziemie w lenno Nikolausowi von Rechenberg, pozostały one we władaniu jego spadkobierców do 1561 r. Franz von Rechenberg, w latach 1540-1548, dokonał przebudowy murowanego domu w Siedlisku z początku XVI w. o wymiarach: 26 x 14 m, trójdzielnego, z dziedzińcem zamkniętym w obwodzie murów o wymiarach: 26 x 24,5 m. Budynek po rozbudowie miał trzy kondygnacje, otaczała go fosa, a wjazd prowadził przez most w budynku bramnym. W dniu 31 lipca 1561 r. został zatwierdzony akt kupna tych ziem, Franz von Rechenberg sprzedał je Fabianowi von Schönaich. Śląski twórca potęgi rodu Fabian von Schönaich miał bogate doświadczenia wojenne, zwiedził także kilka krajów europejskich. Wybrał typową dla przedstawiciela stanu szlacheckiego karierę wojskową, uczestnicząc w wojnach we Francji, Niderlandach. W okresie wojen szmalklandzkich (1546-1547; 1551-1552) walczył po stronie cesarza Karola V Habsburga. Za swoje zasługi wojenne oprócz wynagrodzenia finansowego otrzymał nadania ziemskie i stanowiska urzędnicze na Śląsku, m.in. urząd starosty księstwa żagańskiego. Położony w księstwie głogowskim majątek Siedlisko-Bytom Odrzański stał się jego najważniejszą siedzibą. Nieposiadający dziedzica Fabian von Schönaich dobra w Siedlisku przekazał Georgowi von Schönaich – synowi swojego kuzyna. Dnia 6 listopada 1595 r. Georg von Schönaich dopełnił wszelkich formalności przy przejmowaniu majątku po Fabianie. Spłacił długi ciężące na majątku, wypłacił cesarzowi 110 000 talarów, stając się właścicielem Bytomia Odrzańskiego i Siedliska wraz z kluczem wsi. Georg von Schönaich, przejmując w 1595 r. majątek siedlisko-bytomski, zobowiązał się do budowy wokół zamku Siedlisko nowoczesnych fortyfikacji. W południowej części wielkiego dziedzińca, około 1600 r., wybudowano pałac. Przez 10 lat (1608-1618) trwały prace budowlane przy skrzydle wschodnim wraz z kaplicą. W 1612 r. zwrócił się z prośbą o projekt umocnień do Wrocławianina Valentina von Säbisch. Budowa fortyfikacji miała zostać ukończona w 1614 r. Przy budowie nowożytnych obwarowań w Siedlisku pracowali mierniczy Balthasar Schubert, fortyfikatorzy Valentin von Säbisch i Andreas Hindenberger. Rezydencja ta była wielokrotnie rozbudowywana, przyjmując formę wielkiego założenia pałacowego z dwoma dziedzińcami: północnym i południowym. Od XVI w. do 1945 r. pozostawała własnością rodu von Schönaich. Została zniszczona w okresie II wojny światowej, zachowały się w tylko budynek bramny oraz kaplica, pozostałe zabudowania są trwałą ruiną.

Valentin von Säbisch zaprojektował umocnienia wokół pałacu jako czworoboczny, prostokątny fort bastionowy (typu *carré*) szkoły nowowłoskiej – o zrekonstruowanej długości ok. 260 m i szerokości 230 m (dłuższa oś zorientowana na linii północ-południe). Od zachodu,



Ryc. 1. Pałac w Siedlisku z obwarowaniami (*niem. Carolath an der Oder*) 1626 r. – plan i przekrój przez fortyfikacje, autorstwo Valentin von Säbisch (Ebhardt 1908, s. 159, ryc. 34)

północy i wschodu pałac otaczała sucha fosa, fosa mokra była tylko od południa. Wynikało to ze znaczącej różnicy wysokości pomiędzy północną i południową częścią tego założenia i sąsiedztwa z rzeką Odrą – południowy odcinek umocnień. Po zewnętrznej stronie fosy, oprócz odcinka południowego, mógł istnieć przedstok, jako dodatkowe wsparcie zewnętrznego obwodu obronnego. Zachodni front, mierzony między krańcami bastionów, miał szerokość ok. 232 m, front północny 162 m, front wschodni 225 m, południowy 172 m.

Obwarowania tworzył wał ziemny oskarpowany murem ceglany, współcześnie przetrwały dwa północne bastiony. Bastion północno-zachodni zbudowany na planie pięcioboku, konstrukcja ziemna

z oskarpowaniem murowanym z cegły, która zachowała się na lewym czole i fragmentarycznie w prawym barku. U podstawy narożnika bastionu zachowała się, fragmentarycznie na odcinku 3 m, sucha fosa. Oskarpowanie bastionu współcześnie przetrwało do wysokości 1,82 m, gdzie całkowita wysokość bastionu – to ok. 4,27 m. Linia głowy bastionu osiągnęła długość 47 m. Przy szyi bastionu zachowała się pochylnia o szerokości ok. 6 m. Bastion północno-wschodni zbudowany na planie pięcioboku, konstrukcja ziemna z oskarpowaniem murowanym z cegły, które zachowało się na prawym czole i prawym barku. U podstawy narożnika bastionu relikty suchej fosy – widoczne na odcinku 9 m. Oskarpowanie bastionu współcześnie przetrwało do wysokości 1,29 m, gdzie całkowita wysokość bastionu – to ok. 4,63 m. Linia głowy bastionu osiągnęła długość 31 m. Centralnie pośrodku tarasu bastionu zachowało się wywyższenie o szerokości ok. 10 m i wysokości ok. 1-1,3 m. Możliwe, że są to pozostałości nadszańca. Przed wałem łączącym oba bastiony zauważalne są relikty fosy o szerokości ok. 32-33 m, w części przydennej 17-19 m i głębokości ok. 2,5 m. Wał był dość szeroki, na szczycie wynosił ok. 6,5 m i 23 m u podstawy. Przedpiersie było ziemne, zarówno na obu bastionach jak i na łączącym je wale, niestety, nie zachowało się. Ocalały także oba wały (zachodni i wschodni) łączące bastiony północne z południowymi. Przy wale wschodnim przetrwało ceglane oskarpowanie wraz z destrukcjami ziemnego przedpiersia. Fosa miała tutaj szerokość ok. 20 m i 10 m w części przydennej, głębokość ok. 2,5 m. Wał, licząc od dna fosy, uwzględniając ceglana oblicówkę i ziemne przedpiersie - miał wysokość 6,08 m, gdzie samo ziemne przedpiersie miało wysokość ok. 2,92 m, licząc od poziomu dziedzińca pałacowego. Szerokość wału u podstawy wynosiła ok. 19 m, 14 m na szczycie ceglanej oblicówki i 5 m na górze ziemnego przedpiersia. Brama wjazdowa była umieszczona w wale wschodnim, przesunięta w kierunku bastionu południowo-wschodniego, przy jego barku, co dodatkowo wzmacniało osłonę – ogniem z flanki - i utrudniało atak na bramę. Do bramy prowadził drewniany most z podnoszonym przęsłem. Wał zachodni nie przetrwał w całości, destrukcji uległa ceglana oblicówka i ziemne przedpiersie. Przetrwał ziemny rdzeń wału i część fosy o szerokości ok. 14 m i 8 m dołem, i głębokości ok. 1,5 m. Zachowana wysokość wału, licząc od dna fosy do dziedzińca, to 4,71 m. Do czasów współczesnych nie ocalały dwa południowe bastiony. Południowo-zachodni zbudowany na planie czworoboku, konstrukcja ziemna z oskarpowaniem murowanym z cegły i ziemnym przedpiersiem, barki miał prostopadłe do kurtyny, z dwoma ceglany tarasami w formie nadszańca. Bastion południowo-wschodni zbudowany na planie czworoboku, konstrukcja ziemna z oskarpowaniem murowanym z cegły i ziemnym przedpiersiem, barki prostopadłe do kurtyny, z dwoma ceglany tarasami w formie nadszańca, w których zlokalizowano pomieszczenia do przechowywania prochu – prochownie. Ich tarasowa forma została dostosowana do zastanego układu terenowego, zostały wybudowane na stromym i gwałtownie opadającym brzegu Odry. Budowniczy chciał w ten sposób wyrównać różnicę wysokości pomiędzy wyżej położoną północną częścią, a schodzącą do rzeki południową. Oba południowe bastiony łączył oskarpowany wał, który



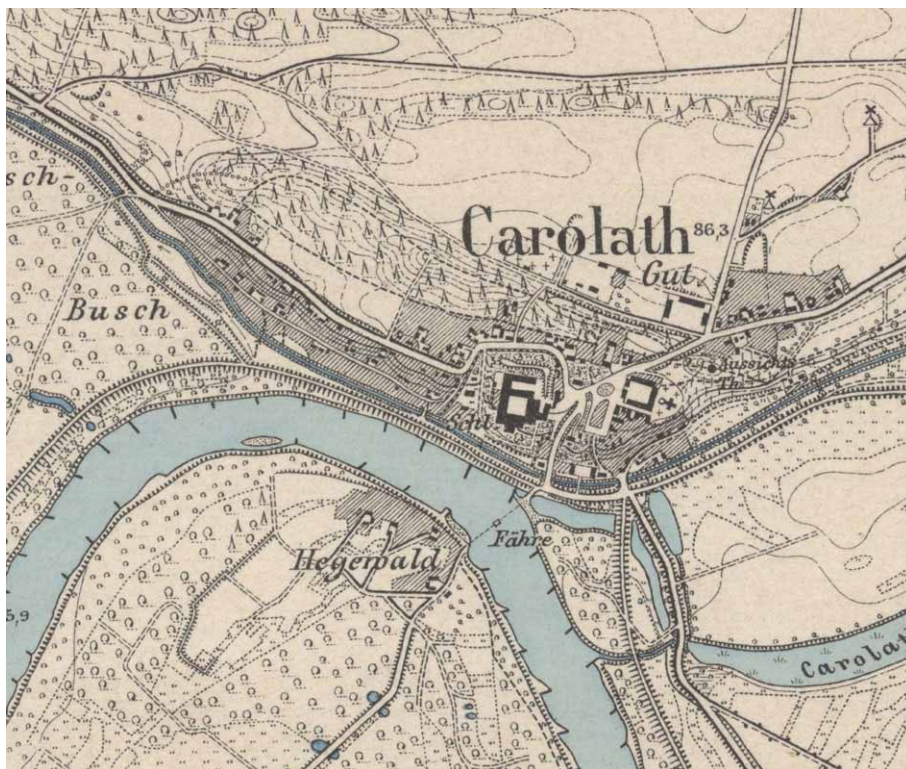
Ryc. 2. Pałac w Siedlisku, widoczne zachowane północne bastiony, północna i wschodnia kurtyna, relikty suchej i mokrej fosy. Numeryczny model terenu z nałożonymi warstwami cieniowanie (WMTS) i hipsometria (WMS) w skali 1:5000, opr. Rafał Śledzik-Kamiński, https://mapy.geoportal.gov.pl/imap/lmgp_2.html?gmap=gp0 (dostęp 3.02.2026)

nie zachował się do czasów współczesnych. Użycie narysu prostokątnego w umocnieniach Siedliska było podyktowane warunkami terenowymi – skarpa nadodrzańska w południowej części założenia. Zwykle chętniej używano narysów regularnych (kwadrat), które pozwalały na ukształtowanie krótszego obwodu obronnego, łatwiejszego do obrony.

Zastosowanie we froncie fortyfikacji bastionów o dwóch formach narysu: na północy na planie pięcioboku, na południu czworoboku było odpowiedzią na różne zadania, które miały wypełnić. Bastiony na północy założone na planie pięcioboku pozwalały na ogniową obronę przedpola (z czół bastionu), przylegających do nich oskarpowanych wałów (z barków bastionu) fosy. Ich konstrukcja z ostrym kątem narożnika bastionu zapewniała dużą odporność na ostrzał artyleryjski od strony przedpola. Bastiony na południu z ich zmienioną geometrią i tarasowym układem stały się platformami artyleryjskimi, które zapewniały kontrolę i panowanie nad żeglugą na Odrze.

Johann von Schönaich, który przejął w posiadanie w 1619 r. majorat siedlisko-bytomski, w związku z niepokojami religijnymi (wojna trzydziestoletnia – 1618-1648) utrzymywał w Siedlisku małą załogę złożoną z 40 najemników. Niefortunnie dla siebie Johann von Schönaich zaangażował się w wielką politykę, kiedy to stany czeskie, a następnie śląskie poparły wybór na tron czeski po śmierci cesarza Macieja Habsburga protestanta Fryderyka V Zimowego zamiast Ferdynanda II Habsburga. Dodatkowo przeciwko Johannowi von Schönaich przemawiał fakt, że w pałacu w Siedlisku zatrzymał się uciekający z Czech do Niemiec dwór Fryderyka V – 25-30 grudnia 1620 r.

W 1630 r. w rejonie Środkowego Nadodrza operowały wojska brandenburskie, saskie, szwedzkie. W 1631 r. ziemie majoratu siedlisko-bytomskiego splądrowali Chorwaci, a następnie zajął je dowódca cesarski gen. graf Johann von Gotz, który podjął działania prawne na dworze cesarskim o przejęcie zadłużonego majątku. W listopadzie 1635 r. cała majątność decyzją cesarza została przekazana w lenno grafowi von Gotz. Szwedzki gen. Torsten Stålhandske wkroczył na ziemie księstwa głogowskiego w 1639 r., jego wojska zajęły Siedlisko – umacniając się w nim. Miały to być dla nich bazy wypadowe na południe Śląska. Jednak już w 1640 r. wojska cesarskie podjęły kontrofensywę, trwającą do 1641 r., celem wyparcia Szwedów z tych umocnionych punktów, m.in. oblegali i Siedlisko. W 1642 r. feldmarszałek Lennart Torstensson – naczelny wódz armii szwedzkiej – rozpoczął ofensywę mającą na celu uzyskanie kontroli nad linią Odry. Już w maju 1642 r. padła twierdza w Głogowie, która pozostała pod szwedzką kontrolą do 1650 r. Także Siedlisko było w szwedzkim ręku – jako zaplecze twierdzy głogowskiej. Od 1642 r. w pałacu Siedlisko kwaterował gen. Torsten Stålhandske, który otrzymał go w użytkowanie od swoich przełożonych. W międzyczasie wcześniejszy posiadacz tych ziem graf von Gotz podjął nieudaną próbę jego odzyskania, latem 1644 r., po śmierci gen. Stålhandskego od wdowy po zmarłym, której udało się utrzymać Siedlisko do 1645 r. Sebastian von Schönaich, będąc spadkobiercą Johanna von Schönaich, podejmował próby odzyskania majoratu siedlisko-bytomskiego. Gen. graf von Gotz formalny właściciel majątku Siedlisko poległ, walcząc ze Szwedami, w bitwie pod Jankovem w Czechach (marzec 1645 r.). Od 1645 r. w Głogowie przebywał najstarszy syn Sebastiana von Schönaich, Johann II, który prowadził ze Szwedami rozmowy celem odzyskania rodzowego majątku. Dzięki rozmowom i pośrednictwu szwedzkiego dowództwa w Głogowie udało mu się porozumieć z wdową



Ryc. 3. Siedlisko. Wycinek mapy topograficznej *Topographische Karte 1:25 000 (Meßtischblatt) Beuthen. An der Oder* z 1896 r. Widoczne centralnie położone założenie pałacowe, opr. Rafał Śledzik-Kamiński

po gen. Stålhandskim, która finalnie opuściła Siedlisko w 1645 r. Jeszcze w tym samym roku szwedzki dowódca gen. Axel Lillie wyraził zgodę na objęcie we władanie Siedliska przez Sebastiana von Schönaich. Jako swojego przedstawiciela do Siedliska wysłał syna Johana II von Schönaich, który w 1646 r. odparł zbrojny napad 18 kawalerzystów pod przywództwem wdowy po grafie von Gotz. Mimo zbrojnej porażki udało się jej przejąć pałac i utrzymała się w nim do końca 1646 r. Dopiero szwedzka interwencja zmusiła ją do opuszczenia posiadłości. Finalnie ród von Schönaich odzyskał cały majorat siedlisko-bytomski dzięki wsparciu dyplomatycznemu Szwecji i Brandenburgii - 17 listopada 1649 r. kancelaria cesarska wystawiła dekret o zwrocie majątku, który został potwierdzony przez cesarza 9 stycznia 1650 r.

W okresie wojny trzydziestoletniej pałac w Siedlisku stał się ważną lokalną twierdzą, był istotnym punktem oporu na szwedzkim militarnym teatrze działań. W okresie wojen śląskich nie pełnił już takiej roli. Ówczesny właściciel Siedliska natychmiast po wybuchu wojny opowiedział się po stronie króla Prus, Hans Carl von Schönaich nakazał nawet swojemu synowi Johannowi Carlowi Friedrichowi von Schönaich opuszczenie szeregów armii austriackiej i wstąpienie do pruskiej. W zamian za poparcie król Prus Fryderyk II podniósł jego majątek do rangi księstwa i nadał mu tytuł księcia siedlisko-bytomskiego – 6 listopada 1741 r. Pałac był już wtedy rozbudowywany jako założenie o funkcjach ściśle rezydencjonalnych. Ostatnim etapem dostosowywania go do pełnienia nowej roli była przebudowa drewnianego zwodzonego mostu w nowy, murowany. Prace budowlane rozpoczęto – 24 kwietnia 1759 r. Na balustradach mostu stanęły pełnoplastyczne kamienne rzeźby mitologicznych postaci (Herkulesa, Ateny, Zeusa, Wenus), a także rzeźby zwierząt trzymających tarcze heraldyczne. Tarcze z herbem i monogramem księcia trzymały dwa lwy, a niedźwiedzie herb i monogram jego żony.

Współcześnie pałac w Siedlisku pozostaje w prywatnym ręku, administruje nim Fundacja Karolat. Zwiedzanie relikwów założenia jest możliwe po kontakcie z fundacją. Odbywa się tam cykliczny festiwal – Święto Bzów, kiedy obiekt jest ogólnodostępny i otwarty dla zwiedzających (w tym roku będzie to 2 maja 2026 r.).

Rafał Śledzik-Kamiński

Bibliografia:

- Andrzejewski T., Kula M., 2014, Siedlisko poprzez wieki. Z dziejów zamku Karolat, Wydawnictwo Reklamowe MARTINUS: Siedlisko.
- Bogdanowski J., 2002, Architektura obronna w krajobrazie Polski. Od Biskupina do Westerplatte, Wydawnictwo Naukowe PWN: Warszawa-Kraków.
- Ebhardt B., 1908, *Der Atlas schlesischer Festungen: ein Beitrag zur Kenntnis des Städtebaues im Mittelalter und zur Zeit der Spätrenaissance* [w:] „Der Burgwart“, Nr. 6, s. 151-160.
- Gruszecki A., 1962, Bastionowe zamki w Małopolsce, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej: Warszawa.
- Kąsinowska R., 2003, Architektura rezydencjalna powiatu nowosolskiego, Muzeum Miejskie w Nowej Soli: Nowa Sól.
- Klopsch C. D., 1847, *Geschichte des Geschlechts von Schönaich, T. 1: Die Geschichte Stadt Beuthen und der dazu gehörigen Castellanei bis 1561*, gedr. J. Gotschalk: Glogau.
- Klopsch C. D., 1850, *Geschichte des Geschlechts von Schönaich, T. 2: Die Vorzeit und die ausgestorbenen Linien derselben*, gedr. J. Gotschalk: Glogau.
- Klopsch C. D., 1853, *Geschichte des Geschlechts von Schönaich, T. 3: Die noch lebende karolath-beuthenische Linie*, gedr. J. Gotschalk: Glogau.
- Klopsch C. D., 1856, *Geschichte des Geschlechts von Schönaich, T. 4: Das Leben Johanness des Unglücklichen und Sebastian*, gedr. J. Gotschalk: Glogau.
- Müller K. A., 1844m *Vaterländische Bilder oder Geschichte und Beschreibung der alten Burgfesten und Ritter-schlösser Schlesien*, T. I, Glogau.



Zeppelin zawitał do Opola!

Opole zaskakuje. „Wystawa w wieży ratuszowej” to jedno z najciekawszych wydarzeń muzealnych ostatnich lat

Przez dekady w samym Opolu brakowało nowoczesnych, narracyjnych wystaw muzealnych, które wciągałyby widza w opowieść. Dziś mogę powiedzieć bez wahania – „Wystawa w wieży ratuszowej” należy do najciekawszych przedsięwzięć ekspozycyjnych w przestrzeni miasta.

Już sam plakat zapowiada klimat opowieści. Utrzymany w stylistyce lat trzydziestych XX wieku przedstawia wieżę ratuszową, nad którą unosi się sterowiec LZ 127 Graf Zeppelin – ten sam, który odwiedził Opole. To nie jest przypadek. Sterowiec staje się symboliczną klamrą całej narracji.



Fragment wystawy. Fot. www.Opole.pl

Wieża – serce miasta

Miejsce ekspozycji nie jest przypadkowe. Wieża opolskiego ratusza to jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych punktów miasta. Choć dziś nie dominuje już nad panoramą tak jak dawniej, nadal zachwyca swoim majestatem.

Warto przypomnieć, że obecna bryła ratusza i wieży wzorowana była na weneckim Palazzo Vecchio. Zmiany architektoniczne, które wprowadzано w latach trzydziestych XX wieku, doprowadziły jednak do tragicznego wypadku budowlanego – 13 lipca 1934 roku wieża zawaliła się. I właśnie ta historia staje się jednym z kluczowych punktów wystawy.

Pierwszy poziom – złudzenie prostoty

Na pierwszym poziomie oglądamy skalę porównawczą wysokości wieży na tle innych obiektów. Okazuje się, że na tle światowych gigantów opolska wieża jest „mikruskiem”. To ciekawe zestawienie, choć początkowo może sprawiać wrażenie, że ekspozycja będzie zachowawcza.

To złudzenie szybko mija.

Sala kinowa i nostalgiczne skojarzenia

Na kolejnym poziomie czeka kameralna sala kinowa z antycznymi fotelami z jednego z opolskich teatrów. W niewielkiej grupie oglądamy film dokumentalny o historii miejsca. Można dostrzec skojarzenia z narracją znaną z francuskiej serii animowanej *Il était une fois... l'Homme* („Był sobie człowiek”). To interesujące rozwiązanie – choć można by je jeszcze dopracować.

Pokój hejnalisty – Tadeusz Ciuła

Jednym z najmocniejszych punktów wystawy jest rekonstrukcja pokoju opolskiego hejnalisty, Tadeusza Ciuły. Przez ponad trzydzieści lat – dzień w dzień – grał sygnał z wieży ratuszowej, aż do 2022 roku.

Jego skromny pokój z charakterystyczną lamperią, biurko z zegarkami do naprawy, trąbka, galowy strój hejnalisty – wszystko to buduje niezwykle osobistą przestrzeń. W tle słychać dźwięk trąbki. Na ścianie wisi plakat jego muzycznego mistrza – Louisa Armstronga. To miejsce ma w sobie autentyczność i ciszę, która przemawia mocniej niż multimedialne efekty.

Opole sprzed stu lat

Wyższy poziom to prawdziwe zaskoczenie. Przenosimy się na opolski rynek sprzed stu lat. Kamienice odtworzone w miniaturowej skali, witryny sklepów (Schaufenster), restauracje, mieszkania – wszystko oglądane przez okna, jak byśmy podglądali dawny świat.

To instalacja hipnotyzująca. Budzi nostalgię – nie tylko za dawnym miastem, lecz także za dziecięcym zachwytem nad pierwszymi klockami. Nad makietą przelatuje sterowiec, wykonując honorową rundę. Efekt jest – dosłownie – zeppelinowski.

Galeria Oktagon

Na kolejnym poziomie znajduje się „Galeria Oktagon” – dokumentalny zapis życia miasta. Autorem fotografii jest Jurek Stemplewski, artysta głęboko zakorzeniony w opolskiej przestrzeni. Jego oko potrafi uchwycić momenty, które budują tożsamość miasta. Być może warto byłoby w przyszłości przygotować osobną wystawę poświęconą jego twórczości.



Fragment wystawy. Fot. www.Opole.pl

Z tego poziomu wychodzimy również na pierwszy taras widokowy. Panorama miasta jest nagrodą za wspinaczkę – ale to jeszcze nie koniec.

Final – historia zawalenia wieży

Ostatni poziom to mocne doświadczenie. Zwiedzający mogą przeżyć rekonstrukcję zawalenia się wieży w 1934 roku. Wizja artystyczna ukazuje pęknięcia konstrukcji tuż przed katastrofą. To moment wstrząsający i sugestywny.

Po tym doświadczeniu wychodzimy na najwyższy taras widokowy. Czekają tam lunety optyczne i imponująca panorama Opola.

Organizacja i dostępność

Wystawa robi ogromne wrażenie i jest pozytywnym zaskoczeniem. To efekt pracy wielu osób i instytucji. Są jednak dwie kwestie, które warto rozważyć:

1. Dostępność czasowa – choć ekspozycja ma charakter stały, jest udostępniana jedynie od piątku do niedzieli. Dobrze byłoby, żeby w sezonie letnim rozszerzyć jej dostępność (z wyjątkiem poniedziałków), aby w pełni wykorzystać potencjał turystyczny miasta.

2. Wersje językowe – przydałyby się opisy w formie kodów QR w języku angielskim, niemieckim i czeskim.

Wejście na wieżę odbywa się w ograniczonych grupach ze względów bezpieczeństwa, dlatego należy wcześniej skontaktować się z Miejską Informacją Turystyczną w Opolu i zarezerwować termin.

Opole – coś więcej niż festiwal

Odwiedzając wystawę, warto również zajrzeć do Muzeum Śląska Opolskiego czy do wyremontowanej bazyliki katedralnej Podwyższenia Świętego Krzyża w Opolu. To nie jedyne atrakcje do zwiedzenia w Opolu.

Opole to dziś miasto znane nie tylko z Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki, ale coraz wyraźniej budujące swoją ofertę historyczno-kulturową.

I ta wystawa jest tego najlepszym dowodem.

Maciej Mischok

Informacje praktyczne

Wieża Ratuszowa udostępniana jest w każdy piątek, sobotę i niedzielę w godzinach 10.00–18.00. Zwiedzanie odbywa się w blokach godzinowych: 10.00–11.00 | 11.00–12.00 | 12.15–13.15 | 13.15–14.15 | 14.30–15.30 | 15.45–16.45 | 17.00–18.00 Bilety w cenie 10 zł dostępne są w Miejskiej Informacji Turystycznej przy ul. Rynek 23.

Błądząc na Babiej Górze, ciąg dalszy

Tym razem nie chodzi o pechowych turystów, którzy stracili orientację w trudnych warunkach atmosferycznych na babiogórskim grzbiecie. To, że nietrudno o to, wiemy nie od dziś. By zapobiegać takim przypadkom, szlak na grzbiecie jest zaopatrzony w wysokie tyczki umieszczone w kamiennych kopczykach. Jak są ważne, przekonał się zimą niejeden turysta. Latem większego problemu nie ma nawet w gęstej mgłę, po prostu idziemy ułożoną z kamieni ścieżką. Gdy góry pokryte są śniegiem, a gęsta mgła i śnieżna zadymka sprawiają, że widać niewiele dalej niż na wyciągnięcie ręki, tyczki na bezleśnym terenie (nie tylko na Babiej), choćby na rozległej hali (Miziowa, Rysianka, Cebulowa itp.) są jedynym punktem orientacyjnym. Niejeden raz, będąc zimą na Babiej, opukiwałem tyczki z lodowych chorągwi. Spyta ktoś, dlaczego? Ano dlatego, że choć pomalowane na czerwono, tyczki oblepione lodem prawie nie są widoczne. W skrajnych warunkach nawet wypatrzenie kolejnej tyczki staje się problemem. Dokoła biel i nic ponadto, tak bywa na Babiej i na Pilsku. Tyczki ułatwiają nie tylko wędrowkę turystom, ale także pomagają ratownikom w dotarciu do poszkodowanego.

Tymczasem na początku lutego ktoś umyślnie pozbawił turystów i ratowników wielu tych punktów orientacyjnych, które tyczki stanowią. Owszem, bywało, że huraganowy wiatr powala tyczki, choć są mocno zakotwiczone w kamiennych kopczykach, ale to przypadki jednostkowe. Tym razem tyczki zostały specjalnie wyciągnięte z kopczyków i powalone, widać to na zdjęciach udostępnionych przez GOPR. W tym miejscu posłużyć się wypowiedzią ratowników z Grupy Beskidzkiej: *Takie uszkodzenia oznakowania stanowią poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa turystów, szczególnie w warunkach zimowych, ograniczonej widoczności oraz przy zalegającej pokrywie śnieżnej. Zwracamy się z apelem*

Wyrwana tyczka na Babiej. Babiogórski szlak bez oznakowania. GOPR ostrzega turystów przed zagrożeniem



do wszystkich osób przebywających w górach o poszanowanie infrastruktury turystycznej, w szczególności. Tyczki wyznaczające przebieg tras w warunkach zimowych odgrywają kluczową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa i orientacji w terenie. Brak prawidłowego oznaczenia trasy może prowadzić do zabłądzeń, wychłodzenia organizmu oraz zwiększa ryzyko wypadków wymagających interwencji ratowników Grupy Beskidzkiej. Celowe niszczenie lub przewracanie oznakowania jest skrajnie nieodpowiedzialne i naraża innych turystów na realne niebezpieczeństwo. Apelujemy o rozważę, odpowiedzialność i reagowanie na wszelkie przejawy wandalizmu. Góry są wspólną przestrzenią, a bezpieczeństwo zależy od nas wszystkich.



**Trasy na Mogielicy zniszczone przez auto – ratrak ich nie naprawi.
Fot. Limanowa.in**

Nic dodać, nic ująć. Wysiłając cały mój intelekt, próbowałem zrozumieć motywy kierujące tym bądź tymi, którzy dokonali tej dewastacji. Co mogło kierować sprawcą / sprawcami? Czy to miał być żart? A może ktoś chciał przekonać turystów, że „patrzcie, da się przejść grzbiet bez żadnych znaków, tyczek. Takie oznakowanie i wytyczanie szlaku jest dla mięczaków, a nie dla prawdziwych zdobywców gór”. Nie, myślę, że to przejaw nie tyle bezmyślności, co prymitywnego chamstwa, które szerzy się w górach, tak na szlakach, jak i w schroniskach. Nie dalej jak trzy tygodnie wcześniej założony ślad trasy narciarskiej pod Mogielicą ktoś (znowu „ktoś”) zniszczył, urządzając sobie przejażdżkę quadem lub samochodem terenowym. Nie dość, że zniszczył coś, co było przygotowane dla narciarzy, to jeszcze jeździł w lesie, co jest wykroczeniem karanym w trybie administracyjnym. Kierowcy quadów, prywatnych skuterów śnieżnych i samochodów udają, że nie wiedzą o tym ustawowym przepisie zabraniającym jazdy pojazdami silnikowymi po drogach leśnych. Oni uważają, że realizują swą sportową pasję. Otóż nie, to nie jest żadna pasja, tylko wandalizm. Miejsce tych pojazdów jest na poligonach przeznaczonych do takiej jazdy, a tych poligonów nie brakuje w kraju. Przyłączam się do apelu goprowców i proszę Koleżanki i Kolegów turystów, reagujmy, zgłaszajmy uszkodzenia nawet tych zwykłych znaków umieszczanych na drzewach czy kamieniach. Od stanu oznakowania zależy nasze bezpieczeństwo.

Juliusz Wyslouch

Zdjęcia: GOPR i Limanowa.in

Suplement

Tylko jednego dnia, 15 lutego, miały miejsce na Babiej Górze trzy przypadki pobłądzeń między Lodową Przełęczą a Kościótkami, czyli na najbardziej mylnym odcinku grzbietu. Wszystko działo się w skrajnych warunkach atmosferycznych. W jednym przypadku, gdy turyści zabłądzili na stronę słowacką, zostali ewakuowani do Słanej Vody. Goprowców wspomagali ratownicy słowaccy. Szczegóły tych wydarzeń warto poznać, wchodząc na FB Grupy Beskidzkiej GOPR.



0 największych lawinach na Słowacji

Słowacja ma wiele gór, w stosunku do całej powierzchni kraju – o wiele więcej niż Polska. Szczególnie dotyczy to tych wyższych grup górskich, w których jednym z najważniejszych zagrożeń występujących zimą są lawiny. Historia notuje też w tym kraju o wiele więcej tragicznych wypadków lawinowych niż u nas, przy czym te największe wcale nie wydarzyły się w Tatrach! Trzeba pamiętać, że wiele terenów o znacznym zagrożeniu lawinowym znajduje się w Niżnych Tatrach, w Wielkiej i Małej Fatrze, a nawet i w innych, znacznie niższych grupach górskich!



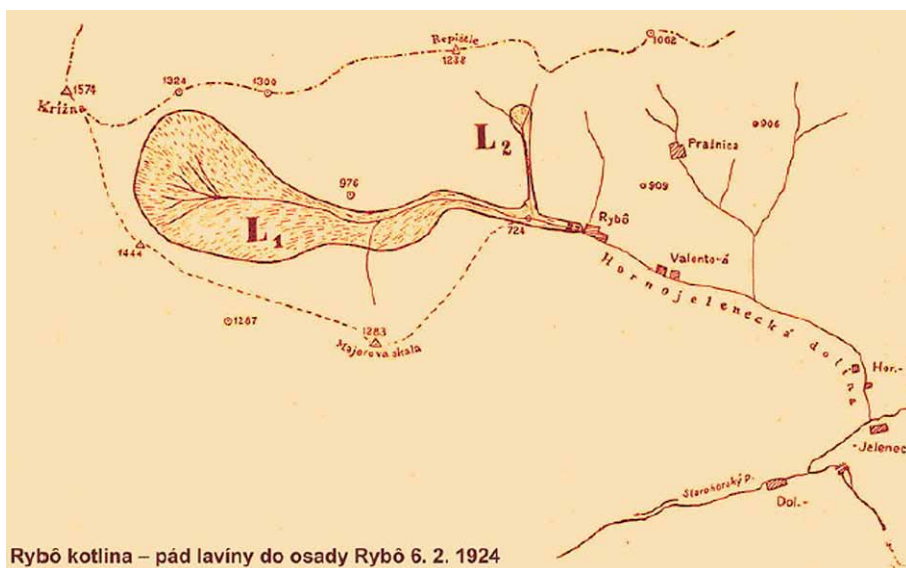
Rejon Krížnej („Velka Fatra”, 121, VKÚ Harmanec 1994; tereny współcześnie zagrożone lawinami zaznaczone na różowo)

Lawina w osadzie Rybô

6 lutego 1924 r., około 21.30, z południowo-wschodnich stoków góry Krížná (1574 m n.p.m.) w Wielkiej Fatrze ogromna masa śniegu zsunęła się do doliny Rybie (wówczas Rybô). Na najwyższej położone domy przysiółka Rybô, należącego do osady Horný Jelenec, spadło ok. 2,4 mln m³ śniegu, którego masę oszacowano na ok. 600 tys. ton. Na trasie o długości 2,5 km lawina pokonała różnicę wysokości wynoszącą 760 metrów z prędkością dochodzącą nawet do 50 m/s, czyli 180 km/godz.! Maksymalna grubość śnieżnego jezora osiągnęła niewiarygodne 35 metrów. Śnieg zalegał tu do końca lata następnego roku. Zgodnie z obecną międzynarodową klasyfikacją lawin lawina ta zostałaby zaliczona do bardzo dużych lawin (największych według tej klasyfikacji).

Lawina zmiotła z ziemi jeden dom murowany i dwa drewniane wraz z zabudowaniami gospodarczymi, dwa inne domy uszkodziła. Pochłonęła 22 osoby, z których przeżyły tylko cztery. Wśród osiemnastu ofiar 15 to dzieci i bardzo młode osoby. Spośród osób zagarniętych przez lawinę cudem przeżyły cztery: Benjamín Strmeň, który wówczas nie miał nawet trzech miesięcy, jego rodzice i młody sąsiad. Ofiary lawiny wydobywano spod wielometrowych warstw śniegu, ostatnią dopiero po blisko 3 tygodniach. W akcji ratunkowej brało wówczas udział 250 osób.

Główną przyczyną tej tragedii lawinowej należy upatrywać w nadmiernym wylesianiu tego obszaru przez ludzi zamieszkujących ten teren, którzy próbowali powiększyć pastwiska dla swojego bydła. Po wycięciu lasów strome zbocza pod Krížną porosły jedynie trawą. W ten sposób powstał lawinowy kocioł o powierzchni ok. 370 ha, z siedmioma żlebkami nachylonymi od 25° do 80°, który mógł nagromadzić nawet do 5 mln m³ śniegu. Nierówności powierzchni uległy znacznemu zmniejszeniu, a powstałe pastwiska nie były w stanie utrzymać mas śniegu. Na takim podłożu nawiewany śnieg tworzy na stokach zawietrznych niestabilne



Rybô kotlina – pád lavíny do osady Rybô 6. 2. 1924

Szkic lawiniska w dolinie Rybô wg inż. V. Bukovčana; L1 – główna lawina, L2 – wcześniejsza „boczna” lawina spod Repište (mat. arch.)

plyty i poduszki śnieżne, które są bardzo niebezpiecznymi formacjami lawinowymi.

W dniach poprzedzających katastrofę panowała zmienna pogoda z dużymi opadami śniegu. W krytycznym dniu na grzbietach Krížnej, w trakcie potężnej burzy śnieżnej, wystąpiły niezwykle silne porywy wiatru. Biorąc pod uwagę położenie stoków, wiatr musiał wiać w tym czasie głównie z zachodu. Ten wiatr nawiał również świeży śnieg do zleńców nad osadą Rybô. Nawiewany śnieg na zawietrznych stokach utworzył wielkie, niestabilne płyty i poduszki śnieżne, które stanowią bardzo niebezpieczne formacje lawinowe. Mieszkańcy krańca Doliny Hornojelenecká zdawali sobie sprawę z realnego zagrożenia lawinowego i często udawali się w takich sytuacjach na noc do krewnych mieszkających poniżej. Informacje mówią także o mniejszej lawinie, która zesłała dolinką Rizne z południowego zbocza góry Repišť na krótko przed lawiną z samej Krížnej. Mniejsza lawina zatrzymała się w dolinie, gdzie utworzyła zaporę o 50-100 m szerokości i 5-6 m wysokości. Symulacje, przeprowadzone już w naszych czasach przy użyciu dynamicznych modeli numerycznych, wykazały, że zapora ta spowodowała istotne spowolnienie i zahamowanie dużej lawiny ze stoków Krížnej.

Ofiary lawiny pochowano na cmentarzu w Starých Horach, a pamiątkową tablicę z ich nazwiskami i krzyżem umieszczono nad osadą Rybô. Benjamín Strmeň cudem przeżył lawinę dzięki drewnianej kołyse, na którą spadła część gontowego dachu, tworząc pustą przestrzeń z wystarczającą ilością powietrza. Został odnaleziony po ok. 4 godzinach bez żadnych urazów, jedynie zziębnięty. Przez całe dorosłe życie pracował w lesie i aż do późnej starości był zapalonym narciarzem biegowym. Zmarł w wieku 98 lat pod koniec 2021 roku.

Warto zaznaczyć, że lawiny schodziły w tym rejonie dość często, zwykle jednak nie osiągając takiej wielkości i nie przynosząc tylu ofiar. Według kroniki wsi Staré Hory jedyna porównywalna tragedia miała miejsce 17 marca 1711 r., kiedy lawina nawiedziła również osadę Rybô. W jej wyniku zginęło wówczas 10 osób, zniszczonych zostało 8 domów i zginęły 53 sztuki bydła. W 1860 r. lawina dosięgła w osadzie 22 osoby, z czego 2 zginęły. W latach 1921, 1922 i 1923



© Stredisko lavinovej prevencie

Schematyczny zarys lawiny przy współczesnym pokryciu stoków roślinnością (źródło: Horská záhranná služba – Stredisko lavínovej prevencie)



Pomnik pamięci ofiar lawiny w dolinie Rybô (źródło: Wikimedia)

kolejne lawiny zatrzymywały się w niewielkiej odległości od zabudowań... Kiedy następna wielka lawina, w 1956 r., również dotarła prawie do zabudowań (a w dodatku wydarzyła się kolejna wielka tragedia lawinowa – o czym niżej), podjęte zostały poważne, kompleksowe prace nad metodami przeciwdziałania takim zagrożeniom w całej Słowacji. Czołową postacią był tu inżynier leśnik Vojtech Bukovčan (1891-1977), inicjator m.in. budowy barier lawinowych i zalesiania stoków (m. in. kosodrzewiną) nad osadą Rybô, jak również w innych górskich rejonach Słowacji.

Mimo tych działań to właśnie Križná pozostaje do dziś jedną z najbardziej lawinowych gór na Słowacji. W styczniu 1999 r. z jej południowych stoków, równie bezleśnych jak i wszystkie pozostałe, zesłała do Tureckej doliny być może największa słowacka lawina ostatniego 50-lecia. Jej czoło zatrzymało się zaledwie 150 m przed najwyższymi położonymi domami wsi Turecká. Długość drogi lawiny wyniosła 3,5 km (!), szerokość lawiniska do 600 m, a grubość jezora nawet 20 m. Pomimo że poczyniła sporo szkód leśnikom, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach...

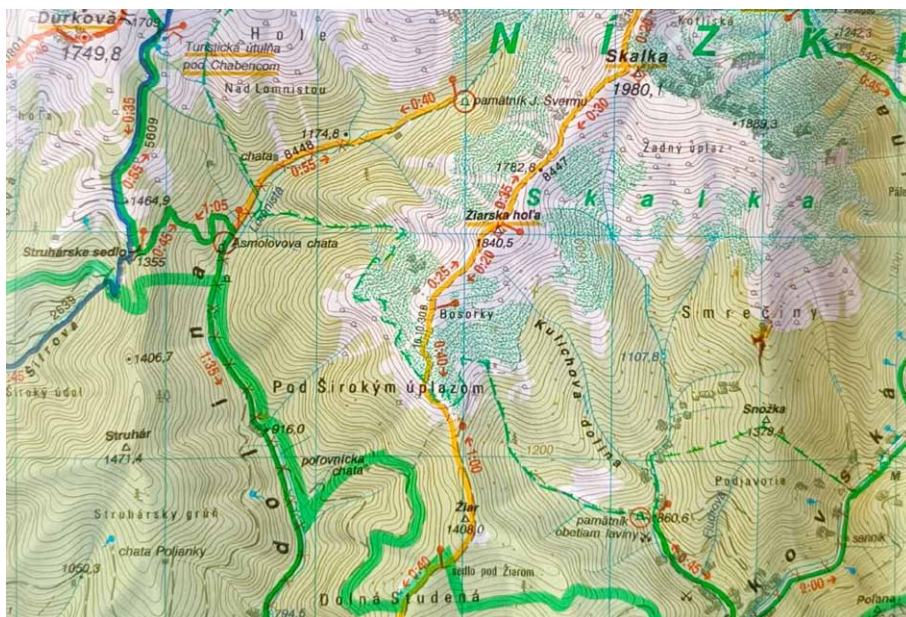
W styczniu 1999 r. z jej południowych stoków, równie bezleśnych jak i wszystkie pozostałe, zesłała do Tureckej doliny być może największa słowacka lawina ostatniego 50-lecia. Jej czoło zatrzymało się zaledwie 150 m przed najwyższymi położonymi domami wsi Turecká. Długość drogi lawiny wyniosła 3,5 km (!), szerokość lawiniska do 600 m, a grubość jezora nawet 20 m. Pomimo że poczyniła sporo szkód leśnikom, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach...

Lawina w Kulichovej dolinie

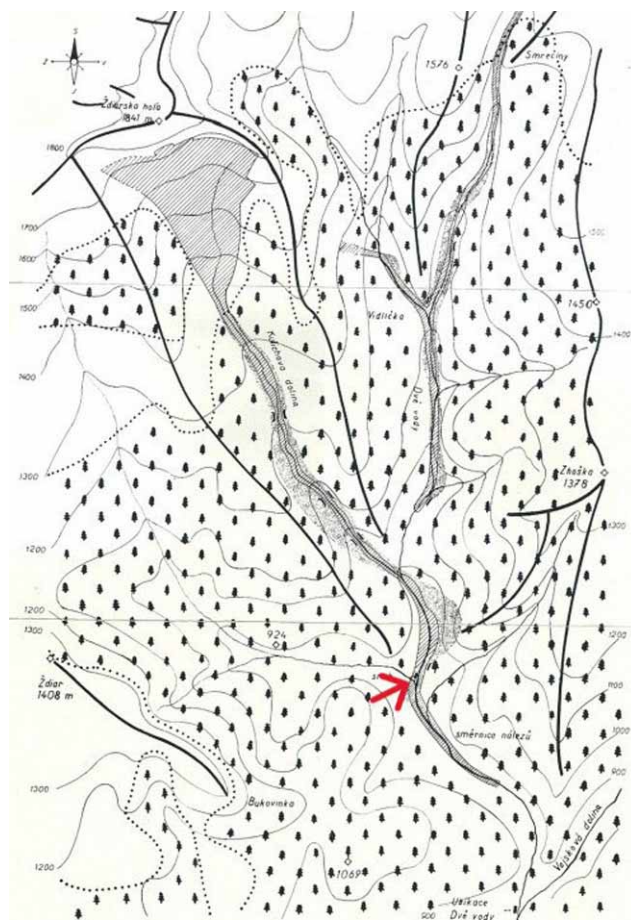
Lawina sprzed 102 lat w osadzie Rybô była największą tego typu tragedią zanotowaną w historii Słowacji. Natomiast dokładnie 70 lat temu, 8 marca 1956 r., w Niżnych Tatrach spadła lawina, która zabiła 16 osób i jest uznawana za drugą w tym kraju co do ilości ofiar.

Już od końca lutego po południowej stronie Niżnych Tatr notowane były duże opady śniegu. Wiał silny, porywisty, północno-zachodni wiatr, często o sile huraganu. Siła wiatru i intensywność opadów śniegu osiągnęła apogeum w dniu katastrofy, kiedy południowo-wschodnie, znacznie wylesione stoki Žiarskej holi (1841 m n.p.m.) o 32-stopniowym nachyleniu nie były już w stanie utrzymać około dwumetrowej warstwy świeżego śniegu na twardym, zmrożonym gruncie.

Potężna lawina ruszyła o godzinie 9.40. Czoło obrywu, szerokości ok. 750 m, znajdowało się na wysokości 1700-1750 m n.p.m. Prędkość lawiny mogła sięgnąć nawet 250 km/h, a czas jej trwania wynosił zaledwie 90 sekund. Ogromna masa śniegu przemieszanego z gliniastym podłożem, odłamkami skał i połamanymi pniami drzew spadła na solidny, drewniany budynek o wymiarach 14x6 m usytuowany na wysokości ok. 860 m n.p.m. w Kulichovej dolinie (odgałęzienie Vajskovskej doliny). Przebywało w nim 19 osób. Byli to robotnicy leśni, którzy ze względu na fatalną pogodę nie wyszli do pracy w terenie oraz dwie kucharki, które przygotowywały im posiłki. Tylko trzy z tych osób przeżyły. Jeden z pracowników został wyrzucony z budynku przez falę ciśnieniową na odległość około 200 metrów. Uchroniło go to przed zasypaniem. Choć odniósł poważne obrażenia, zdołał dotrzeć do cywilizacji i wezwać pomoc.



Rejon Kulichovej doliny („Nízke Tatry. Chopok”, 122, VKÚ Harmanec 2003



Szkic lawiniska w Kulichovej dolinie, strzałka oznacza usytuowanie budynku (źródło: Horská záhradná služba – Stredisko lavínovej prevencie)

Organizacja akcji ratunkowej była wyjątkowa. Już o 14.00 na lawinisku pracowało ok. 500 osób: okolicznych mieszkańców, pracowników służb porządkowych, wojska i Horskiej służby. Dzięki pomocy psa myśliwskiego odnaleziono dwie żywe osoby. Jęzor lawiny, który sięgnął 600 m poniżej budynku, był przekopywany systemem podłużnych i poprzecznych rowów aż do gruntu. Jego grubość w miejscach, gdzie prowadzono poszukiwania, wahała się od dwóch do siedmiu metrów. Z czasem liczba wszystkich osób pracujących przy likwidacji skutków lawiny (co trwało wiele tygodni) sięgnęła nawet 800.

Lawina, której objętość wyliczono na 1 590 tys. m³, objęła obszar ok. 49 ha. Zniszczyła zupełnie 25 ha lasu z drzewami w wieku 100-150 lat (ok. 5 tys. m³ drewna). Specjaliści z Horskiej záhrannej služby – Stredisko lavínovej prevencie stwierdzili, że drewniany dom został zniszczony potężnym podmuchem idącym w wąskiej dolinie przed czołem lawiny, a dopiero później zasypany śniegiem. Najstarsza ofiara miała 52 lata, najmłodsza 23. Dziewięcioro pochodziło z Pohorelej, pozostali ze Švermova (dziś Telgart). Pamięć o nich podtrzymuje tablica z nazwiskami zamontowana na skalnym pomniku przy rozwidleniu Kulichovej doliny. Co roku odwiedzają to miejsce delegacje słowackich Lasów Państwowych. Można do niej dojść zielonymi znakami z miejscowości Dolná Lehota.



Płyta pamiątkowa ofiar lawiny w Kulichovej dolinie (źródło: Wikimedia)

Lawiny w Tatrach

Dopiero dwie kolejne, największe co do ilości ofiar śmiertelnych lawiny na Słowacji, miały miejsce w Tatrach. W styczniu 1974 r. z Przełęczy nad Skokiem w Dolinie Mięguszwieckiej, przy Popradzkim Stawie w Tatrach Wysokich, zeszła samoistnie duża lawina. Przetoczyła się aż na przeciwstok (!) doliny Hińczowego Potoku, gdzie zagarnęła 13 z 23 uczniów z Komárna, którzy przyjechali tam na szkolenie narciarskie. Dwunastu z nich zginęło.

Z kolei w grudniu 2005 r. doszło do katastrofy lawinowej w Tatrach Zachodnich, bodaj największej w okresie ostatnich 50 lat i chyba najdziwniejszej. Pomimo ogłoszonego wysokiego stopnia zagrożenia lawinowego 8 Czechów z niewiadomych przyczyn rozbiło namioty w samym środku Spalonego Żlebu (mniej więcej w jego połowie), naprzeciwko schroniska „Zverovka” w Dolinie Rohackiej. Nad ranem ok. godziny 5.30 zostali porwani we śnie przez cichą lawinę pyłową, która ruszyła z wysokości ok. 1800 m n.p.m. Szerokość misy obrywu wynosiła ok. 100 m. Długość drogi lawiny, która zeszła wzdłuż narciarskiej trasy zjazdowej, sięgała 1200 m. Lawinisko miało szerokość ok. 30, a długość 350 m, jego grubość miejscami sięgała 5 m! Zginęło 7 młodych ludzi, jedna osoba cudem przeżyła...

Przyzwyczajiliśmy się do tego, że od czasu do czasu dochodzą nas z bliskich nam, słowackich gór informacje o tym, że oto ktoś wszedł na lawiniasty stok i stracił życie w uruchomionej lawinie lub że jacyś narciarze podcięli lawinę i ktoś zginął pod zwałami śniegu. Zauważmy jednak, że żadnej z opisanych wyżej lawin nie spowodował bezpośrednio człowiek! Podobnie rzecz miała się z następną lawiną z listy tych najtragiczniejszych, która w dodatku spadła w miejscu, którego nikt nie spodziewałby się znaleźć na liście terenów zagrożonych takimi zjawiskami.

Lawina na Kubińskiej Hali

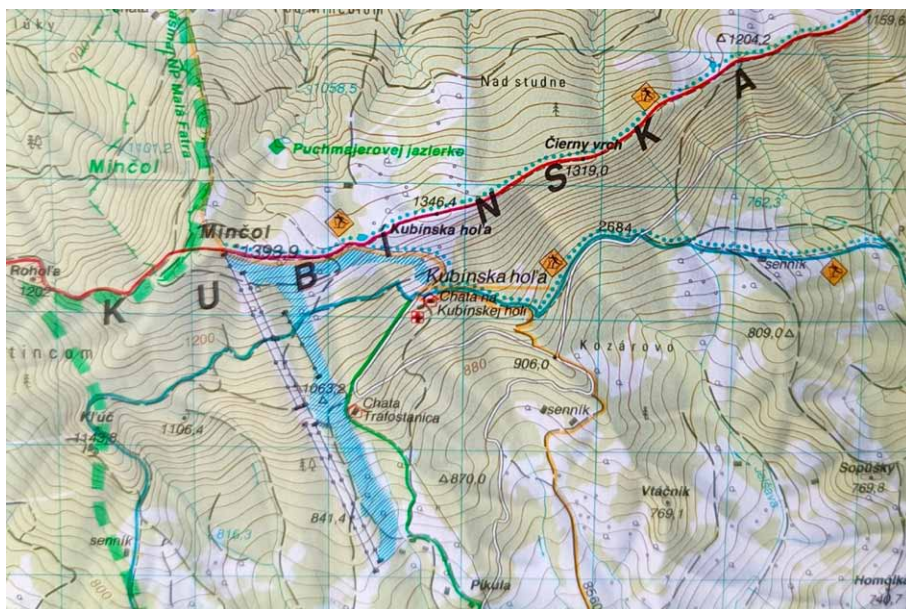
W styczniu 1968 r. studenci Wydziału Elektrotechniki Uniwersytetu Technicznego w Brnie uczestniczyli w szkółce narciarskiej zorganizowanej na Kubińskiej Hali (Magura Orawska). 16 stycznia trenowali, korzystając z wyciągu przy Kubińskiej Chacie. Na stoku koło schroniska znajdowały się 53 osoby. Krótco przed tragedią trzy z nich, wraz z instruktorem, poszły do schroniska, aby nasmarować narty. W krytycznym momencie (godz. 10.15) na wysokości 1320 m n.p.m., tuż pod linią grzbietu, oderwała się lawina o szerokości około

450 m i grubości 2 m. Masy śniegu runęły w dół stoku z prędkością 100 km/h, zabierając ze sobą wszystko, co stało im na drodze. Ponad 300 tysięcy m³ śniegu połamało nieliczne drzewa, wyrwało z podłoża fragmenty skały i zniszczyło wyciąg narciarski. Lawina przebyła ponad kilometr, omijając schronisko i zatrzymała się około 600 metrów poniżej niego (dzisiejsze schronisko stoi nieco niżej).

Pomoc nadeszła dość późno, ponieważ dzień wcześniej przez dolinę przeszła burza i zostało zerwane połączenie telefoniczne schroniska. Wezwali ją dopiero instruktor i jeden ze studentów, których kierownik kursu wysłał do najbliższej wsi (dzisiejsze Zászkalie, część miasta Dolný Kubín). Pierwsi ratownicy – kompania wojska z Dolnego Kubina – dotarli na Halę 4 godz. i 20 min. po zejściu lawiny. Pierwszy ranny został zabrany do szpitala w Ružomberku około dziewięć godzin po wypadku, ostatni po szesnastu godzinach. Na stoku zginęło 6 osób, kobieta i pięciu mężczyzn. Ostatnią ofiarę odkopano dopiero drugiego dnia rano.

Ustalono, że lawina zesłała samodzielną na dość stromym, ale relatywnie nisko położonym i pozornie bezpiecznym stoku. Na przełomie 1967 i 1968 roku temperatury były wysokie jak na tę porę roku. Jednak w styczniu zrobiło się znacznie zimniej, po czym spadł nowy śnieg. Świeżo spadły śnieg nie połączył się wystarczająco dobrze ze starym, zamrzniętym, a po południowej stronie grzbietu utworzyły się nawiane zasy. Dziś miejsce tragedii porasta już w znacznej części las. Od roku 1977 na Kubińskiej Hali organizowany jest „Memoriál obetí snehovej lavíny” w slalomie. Tragedię upamiętnia również pomnik wykonany z drewnianych słupów – totemów z wyrytymi na nich nazwiskami ofiar usytuowany nieco powyżej schroniska. Prowadzi do niego krótka, zielona „odboczka” od żółtego szlaku prowadzącego z chaty na grzbiet.

Miroslav J. Barański



Rejon Kubińskiej Hali („Chočské vrchy. Vodná nádrž Liptovská Mara”, 111, VKÚ Harmanec 1995)



Przeszukiwanie lawiniska na Kubińskiej Hali (źródło: portal internetowy vtedy.sk)



Pomnik ofiar lawiny na Kubińskiej Hali (źródło: portal internetowy skitourguru.com)

Alpy (7) – przejście od schroniska de la Flegere do Lac Blanc i z powrotem

Tym razem wchodzimy na południową „drogę balkonową” będącą najładniejszym w całych Alpach szlakiem prowadzącym przez rezerwat Aiguilles Rouges po zboczu Arve, wysoko nad Chamonix. Cała trasa to niespełna 10 kilometrów z przewyższeniami po 500 metrów w górę i dół. Trasa niby krótka, ale bardzo wymagająca. Ciągle strome podejście po kamieniach robi swoje. Dlatego po dojściu do jeziora zrobiliśmy sobie dosyć długi odpoczynek. Zwłaszcza, że widoki stamtąd są niesamowite.

Zanim tam doszliśmy, skorzystaliśmy z wyciągu Flegere Le Praz de Chamonix (1062 metry n.p.m.), by pominąć najgorszą część podejścia. W ten sposób zaoszczędziliśmy siły na dalszą drogę. Wyciąg wywiózł nas na wysokość 1877 metrów n.p.m. To właśnie tutaj znajduje się schronisko La Flegere.

Niestety, pogoda dzisiaj nam nie sprzyjała. Tak przynajmniej się nam wydawało. Było chłodno i lekko kropiło. Do tego białe obłoki zasłaniające widoczne czasami szczyty. Jak się jednak szybko okazało, właśnie ta pogoda była dla nas wybawieniem. Nie dość, że nie pociliśmy się w pełnym słońku, to gdy wiatr przeganiał chmury, odsłaniał przepiękne widoki. Takie, których byśmy przy dobrej pogodzie nigdy nie widzieli.

Nasza dzisiejsza trasa początkowo prowadziła lekko w dół, ale tylko kawałeczek. Wkrótce rozpoczęliśmy marsz, mozolnie wspinając się coraz wyżej. Po drodze mijaliśmy ułatwienia w postaci drewnianych pomostów pozwalających przejść podmokły teren. Były też łańcuchy i schody wykute w skale oraz metalowe pomosty. Umożliwiały one także w miarę wygodny odpoczynek. W końcu dotarliśmy nad jezioro Lac Blanc, nad którym widzieliśmy niepowtarzalną panoramę masywu Mont Blanc. Nie wiadomo skąd się wzięło tylu turystów, ale były tutaj prawdziwe tłumy. Niby teren ten jest chroniony jako rezerwat, ale wszyscy schodzą ze szlaku, by pospacerować dookoła jeziora. Jedyne czego nikt nie robi, to nie moczy w wodzie nóg. To jest tutaj



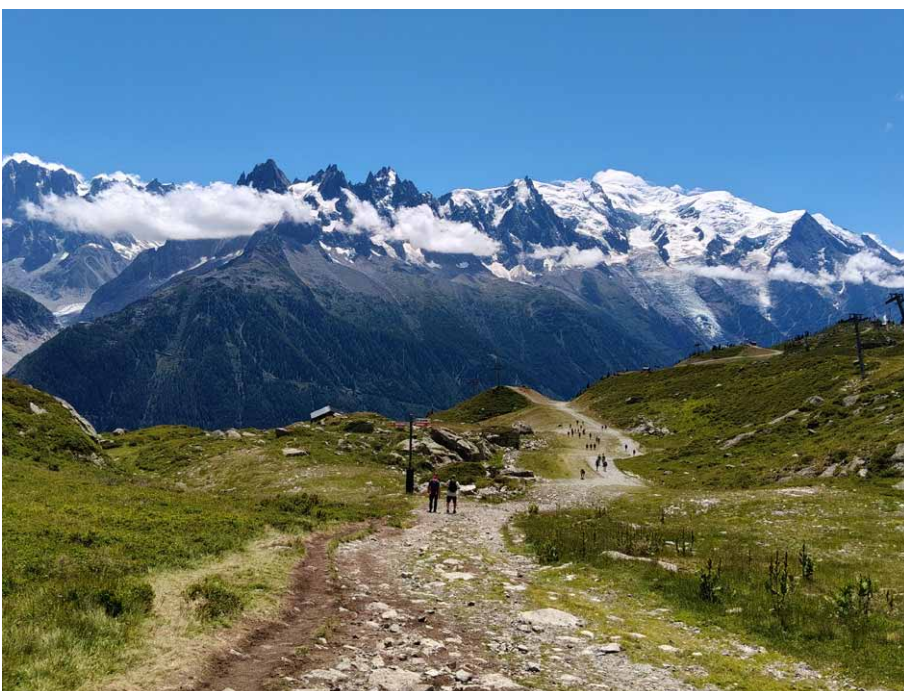
surowo zabronione i właśnie za to są nakładane bardzo wysokie mandaty. Chodzi o to, by nie zatruwać wody wszelkimi kremami, jakich używają turyści. Może to i słuszne.

Miejsce to jest bardzo przyjazne turystom. Możemy odpocząć, rozsiadając się na kamieniach albo skorzystać z oferty schroniska Lac Blanc. Także tutaj znajduje się spora toaleta z wodą, ręcznikami i mydłem. Są nawet suszarki. Jesteśmy na wysokości 2352 metry n.p.m. Odpoczynek w takim miejscu to sama przyjemność. Zwłaszcza, że wiatr przeгнаł chmury i przestał padać deszcz. Jest super.

Teraz pozostało nam tylko wrócić do wyciągu. Droga powrotna niby jest taka sama, jednak wcale nie idzie się nią tak samo. Zejście jest bardziej wymagające, zwłaszcza w trudnych miejscach ubezpieczonych łańcuchami. Ale mieliśmy niespodziankę. Oto gdy na chwilę przystaliśmy, zza skały wyszły kozice górskie. Wcale się nas nie bały. Spokojnie skubały sobie trawkę i pozwalały robić sobie zdjęcia.

Nasz spacer zakończyliśmy w La Flegere, by ponownie wsiąść do kolejki i zjechać do Chamonix. Tym razem organizatorzy przygotowali dla nas niespodziankę. Zanim dojechaliśmy do hotelu, zatrzymaliśmy się w ośrodku, gdzie znajdowało się startowisko dla lotniarzy. Mogliśmy zobaczyć, jak przygotowują się oni do lotu. Okazało się, że to wcale nie jest takie proste. Gdy nie ma sprzyjającego wiatru, muszą oni stać w pełnym ekwipunku, czekając na dogodną chwilę. Gdy jednak przyjdzie wiatr, ruszają biegiem, by po chwili wzbąć się w górę. Widać, że wtedy są szczęśliwi. Szybują nad doliną, unosząc się nad szczytami, by po chwili lecieć w dół w stronę widocznego daleko w dole lądowiska.

Krzysztof Tęcza



Każda pora roku sprzyja dobrej zabawie: parki tematyczne w okolicach Antalyi zimą i wiosną

Wraz z początkiem 2026 roku Antalya – turystyczna stolica Türkiye (Turcji), plasująca się w pierwszej dziesiątce rankingu Euromonitor International Arrivals 2025 – jawi się jako atrakcyjny kierunek dla rodzin poszukujących niezapomnianych wrażeń podczas ferii zimowych i wiosennych urlopów. Poza słynnym wybrzeżem miasto wyznacza nowe standardy turystyki całorocznej, mając w swojej ofercie światowej klasy parki tematyczne i immersyjne atrakcje, które łączą w sobie rozrywkę, kreatywność i przygodę dla osób w każdym wieku.



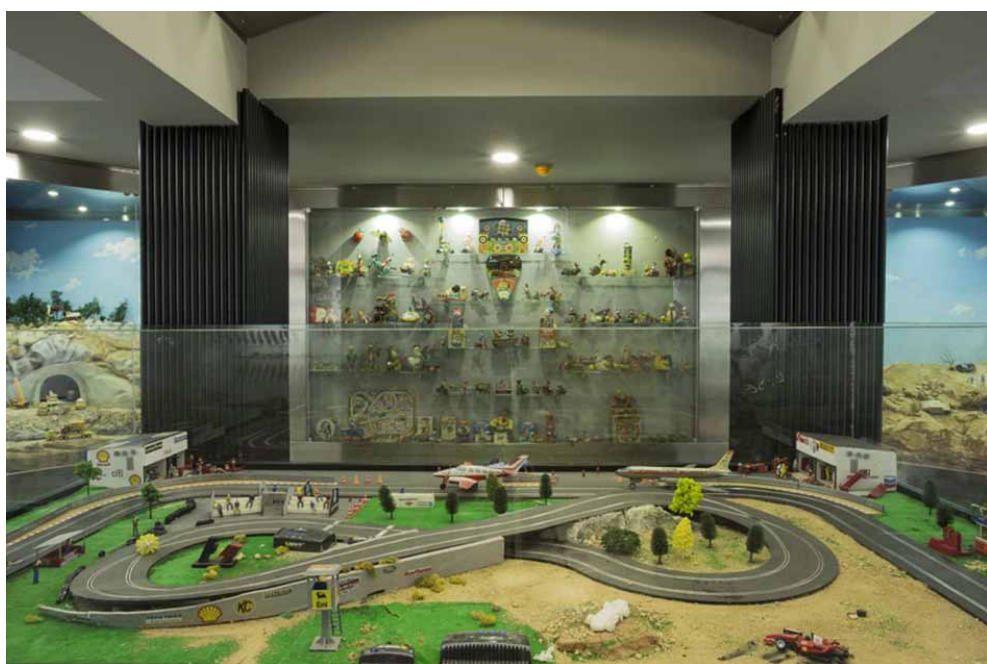
Land of Legends – Family Coaster

Tam, gdzie ożywają legendy: The Land of Legends

Położony w Belek The Land of Legends to największy kompleks rozrywkowy w Türkiye (Turcji), oferujący mnóstwo atrakcji przez cały rok zarówno dla rodzin, jak i poszukiwaczy mocnych wrażeń. Od kultowej kolejki górskiej Hyper Coaster o wysokości 62 metrów i wodnych atrakcji Aqua Land, po fantastyczne światy „Nickelodeon Land” oraz „Masza i Niedźwiedź” – resort zapewnia immersyjną zabawę dla wszystkich grup wiekowych, zarówno w dzień, jak i w nocy. Tematyczne apartamenty w Kingdom Hotel oraz pełen luksusowych atrakcji Nickelodeon Hotels & Resorts Antalya tworzą spójną całość, łącząc rozrywkę z pobytem na najwyższym poziomie.

Dziedzictwo w dynamicznej formie: Dokumapark

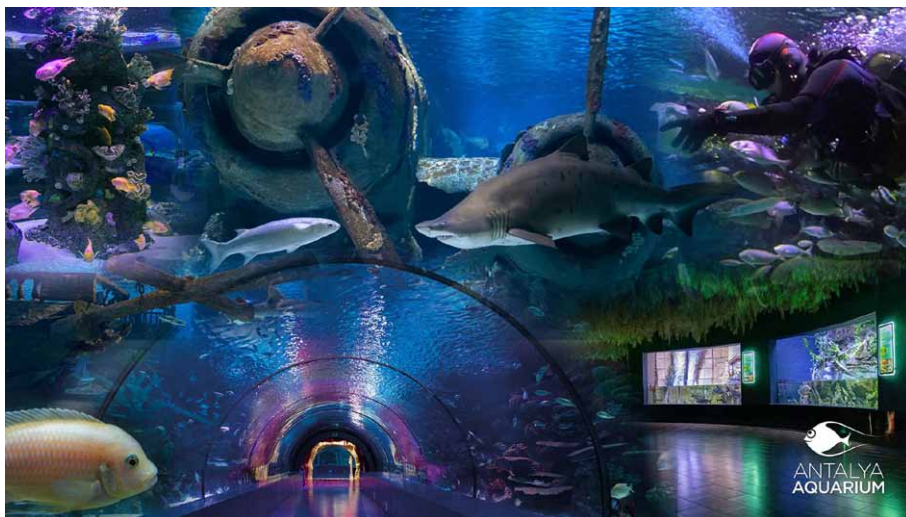
Zlokalizowany na terenie dawnej fabryki tekstyliów w dzielnicy Kepez, Dokumapark to park kulturowy. Zrewitalizowana przestrzeń w ramach jednego kompleksu łączy muzea, sale wystawowe, kawiarnie i ścieżki spacerowe. Do tutejszych głównych atrakcji należą nostalgiczne Muzeum Zabawek, plenerowy park miniatur o powierzchni 10 000 m² z modelami zabytków z całej Türkiye (Turcji) w skali 1:25 oraz Muzeum Motoryzacji, w którym można obejrzeć klasyczne pojazdy. Dzięki odbywającym się przez cały rok festiwalom i warsztatom Dokumapark stanowi spokojną, kulturalną ośdkoczną pomiędzy dniami spędzonymi na plaży.



Dokumapark – Toy Museum

Zanurzając się pod powierzchnię: Antalya Aquarium

Zaledwie kilka kroków od plaży Konyaalti znajduje się Antalya Aquarium – jeden z największych kompleksów akwarystycznych na świecie. Obejmuje on ponad 40 tematycznych zbiorników oraz imponujący 131-metrowy tunel, w którym rekiny, płaszczki i ławice ryb przepływają nad głowami zwiedzających, sprawiając wrażenie spaceru po dnie morza. Oprócz głównych ekspozycji dostępne są również takie atrakcje jak Wild Park w stylu tropikalnym, mroźne muzeum Snow World & Ice, krótki immersyjny seans w kinie Oceanride XD oraz muzeum figur woskowych. Kawiarnie, sklepy i całoroczny charakter obiektu czynią Antalya Aquarium idealnym miejscem na kilkugodzinną wizytę nieopodal plaż Morza Śródziemnego.



Adrenalina na lądzie i w wodzie: Macera Ormani, Aktur Lunapark i Hip-Notics

Dla tych, którzy wolą dreszczyk emocji na powierzchni, aktywną rozrywkę zapewnia Kepez Macera Ormani, oferując odwiedzającym parki linowe, tyrolki, ściany wspinaczkowe, paintball oraz pełne atrakcje trasy. Z kolei Aktur Lunapark w Konyaalti ma charakter wesołego miasteczka – znaleźć tam można roller coastery, gondole, dom strachów, karuzele dla dzieci i gry zręcznościowe. Park tętni życiem, zwłaszcza wieczorami, dzięki muzyce, iluminacjom i charakterystycznej panoramie z diabelskim młynem. Około 30 minut od lotniska w Antalyi znajduje się całoroczny Hip-Notics Cable Ski Park – park sportów wodnych zlokalizowany na trzech sztucznych jeziorach, z głównym wyciągiem o długości 730 m i infrastrukturą odpowiednią zarówno dla początkujących, jak i doświadczonych wakeboardzistów.



Antalya Aquarium

Spokój w tropikach: Butterfly World Antalya

Butterfly World Antalya, którego otwarcie planowane jest na luty 2026 roku, to spokojna, tropikalna przestrzeń o powierzchni blisko 10 000 m², gdzie tysiące motyli będzie swobodnie latać wśród bujnej roślinności, wodospadów i stawów pod ogromną szklaną kopułą. Zwiedzający przejdą przez inspirowaną lasem deszczowym halę z wodospadami, stawami z karpiami koi i tysiącami motyli. Dodatkowe atrakcje obejmą ogród z ptakami, pomieszczenia z różnymi strefami klimatycznymi, warsztaty dla dzieci oraz amfiteatr na świeżym powietrzu. Dzięki naciskowi na bioróżnorodność i kontakt z naturą Butterfly World zapowiada się jako pełna spokoju edukacyjna oaza w samym sercu Antalyi.

Wraz z nadejściem 2026 roku miasto udowadnia, że jest czymś więcej, niż tylko letnim kurortem – oferując rodzinom niezapomniane atrakcje przez cały rok, w tym podczas przerwy wiosennej i nie tylko. Antalya to miejsce, w którym kreatywność rozkwita, tradycje ewoluują, a rozrywka i natura współlistnieją pod łagodnym, śródziemnomorskim słońcem, które świeci przez cały rok.

Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce

Iziumska Łąka

Iziumska Łąka znajduje się na zachód od miasta Iziium (izium znaczy rodzinny) w pobliżu wsi Petriwske, Zahorodnie i Protopopiwka, nad rzeką Doniec Siwerski, który w tym miejscu jest bardzo kręty i tworzy liczne rozlewiska. Administracyjnie teren należy do dwóch rejonów Iziium i Bałaklija w obwodzie charkowskim. Rezerwat był tu już przed II wojną światową (od 1937 r.), ale został zlikwidowany w 1951 r. Ponownie powołano regionalny park krajobrazowy Iziumska Łąka w 2003 r. na obszarze 50 km². Rozpoczęto prace nad utworzeniem na tym terenie parku narodowego o planowanej powierzchni 260 km², ale przerwała je wojna.

Obok na wschód jest rezerwat botaniczny o nazwie „Karawan”, utworzony w 1991 r., o powierzchni 3,1 km², przewidziany do włączenia w nowy park narodowy. Na tym terenie jest kilka pomników przyrody, a wśród nich Petrowski Dąb Olbrzym.

Dzięki zakolom rzeki krajobraz jest zróżnicowany, a flora bogata. Iziumska Łąka wyróżnia się różnorodnością grzybów, naliczono tu bowiem 209 ich gatunków, w tym 14 typowych tylko dla tego obszaru. 19 gatunków roślin znalazło się w „czerwonej księdze” Ukrainy. Park znajduje się na równinie zalewowej, na piaszczystych tarasach rzecznych. W drzewostanie pochodzenia naturalnego rosną sosny, dęby i topole dużych rozmiarów, osiągające wiek do 200 lat. Występują cenne chronione fitocenozy.

Wśród fauny parku jest 20 gatunków zwierząt, które wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, w tym 4 gatunki ssaków i 14 gatunków ptaków. W lasach żyją jelenie, sarny i dziki. Można spotkać wydrę europejską, borsuka i gronostaja. Na zalewowych łąkach gniazdują mewy, rybitwy rzeczne i łyski. Na drzewach założyły gniazda sowy uszate.

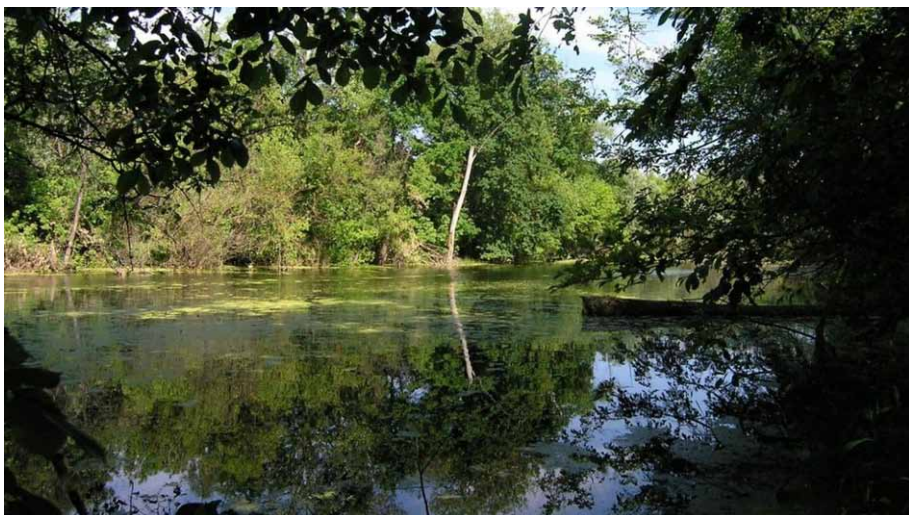
Z rekreacji na terenach do tego przygotowanych korzystali przed wojną mieszkańcy miasta Iziium,



Mokradła na Iziumskiej Łące



Rzeka Doniec Siwerski



Staw utworzony przez Doniec Siwerski

a nawet miast Słowiańsk, Kramatorsk i Drużkiwka w Donbasie, odległych o 60-80 km. Park znalazł się blisko linii frontu wojennego, jest ostrzeliwany i bombardowany, co powoduje dewastację lasów.

POSŁOWIE

Tym 55. odcinkiem kończymy przedstawianie parków narodowych Ukrainy. W ciągu ponad 4 lat magazyn NA SZLAKU zamieszczał artykuły o kolejnych parkach narodowych, powołanych, by chronić szczególne ich wartości: środowiskowe, zdrowotne, historyczne, naukowe, edukacyjne i estetyczne. Pominę parki zajęte przez wojska rosyjskie, a mianowicie: Aja-Bajdarski, Czarowna Gawań, Dżaryłhacki, Kremińskie Lasy, Meotyda, Nadazowski, Oleszkowskie Piaski, Tarchanka i Wielki Ług. Ich przyroda ucierpiała w czasie działań wojennych. W związku z uszczupleniem personelu pracowników i sytuacją wojenną ich społeczne funkcje na ogół przestały być wypełniane. Ogólna ilość omówionych i nieomówionych parków przekroczyła oficjalną ich liczbę 56, bo prócz istniejących przedstawiłem też nowotworzone parki, których powoływanie przeżyła wojna.

Sądzę, że opublikowane artykuły poszerzyły wiedzę krajoznawców skupionych wokół czasopisma NA SZLAKU o wiadomości dotyczące ochrony przyrody u naszego wschodniego sąsiada.

Na koniec cyklu kilka wiadomości o parkach narodowych na świecie.

Według encyklopedycznej definicji „park narodowy to obszar, który się wyróżnia w skali całego państwa szczególnymi walorami przyrodniczymi o charakterze pierwotnym, i którego zagospodarowanie prowadzi się pod kątem ochrony przyrody, w celu zachowania swoistego krajobrazu, flory i fauny oraz osobliwości przyrody nieożywionej, a także obszarów o znaczeniu historycznym”. Na terenie parków narodowych nie dokonuje się zabiegów gospodarczych, pozostawia się je wolnemu działaniu sił natury albo prowadzi się gospodarkę dla potrzeb turystyki i wypoczynku oraz działalność mającą na celu przywrócenie pierwotnych cech przyrodniczych. Na świecie ustanowiono dotychczas prawie 2 tysiące parków narodowych.

Pierwszy park narodowy powstał w górnym biegu rzeki Yellowstone w USA w 1872 r. na obszarze 8992 km² w celu ochrony i udostępnienia ludziom miejscowych kanionów, wodospadów i gejzerów.

Największym na świecie parkiem narodowym jest Północno-Wschodni Grenlandzki Park Narodowy (972 000 km²). Jeszcze niedawno największym był Park Narodowy Wood Buffalo (44 807 km²) w Kanadzie, na południe od Wielkiego Jeziora Niewolniczego, gdzie na prerii i w lasach żyje kilkanaście tysięcy bizonów. Piękne krajobrazy, liczne lodowce i wodospady zawiera Park Narodowy Jasper (10 878 km²) w Kanadzie w Górach Skalistych. Dużą popularnością wśród zwiedzających cieszy się Park Narodowy Yosemite (3080 km²) na stokach gór Sierra Nevada w Kalifornii w USA, słynący z drzewostanu starych sekwoi. Słynny jest Park Narodowy Wielkiego Kanionu (2613 km²) nad rzeką Kolorado w Arizonie w USA.

W Ameryce Południowej atrakcją są wodospady na rzece Ignaçu w parku narodowym na pograniczu Brazylii i Argentyny. W Afryce parki narodowe obejmują rozległe tereny sawannowe lub stepowe, z dużą ilością wielkich zwierząt, np. Kafue w Zambii, Krügera w Transwalu w Republice Południowej Afryki, Serengeti w Tanzanii, Kiwu w Kongu, Wodospadów Wiktorii nad rzeką Zambezi w Rodezji Południowej. W Azji parki narodowe utworzono m.in. przy górze Fudzi-jama w Japonii oraz przy wulkanach w Indonezji, na Malajach i w Tajlandii.

W Europie pierwszy park narodowy powstał w Szwecji w 1909 r. – to Podjelanta (2072 km²) w lodowcowej Laponii. Takie parki powołano w Alpach na pograniczach Szwajcarii, Włoch i Francji, utworzono w Karpatach w Rumunii i Słowacji.

W Ukrainie początkowo ochronę sprawowano poprzez rezerваты przyrodnicze i biosferyczne. Najstarszym był Rezerwat Biosferyczny Askania Nowa (1898, 333 km²) w obwodzie chersońskim, natomiast największym – Czarnomorski Rezerwat Biosferyczny (1927, 891 km²) na pograniczu obwodów chersońskiego i miłkołajowskiego. Z obecnych parków narodowych najstarszy jest Karpacki PPN (1980, 503 km²) w obwodzie iwano-frankowskim, największy zaś jest PPN Podolskie Towtry (1996, 2613 km²) w obwodzie chmielnickim.

W Polsce są 23 parki narodowe. Najstarszymi są: Białowiecki PN (1932, 105 km²) w woj. podlaskim i Pieniński PN (1932, 23 km²) w woj. małopolskim. Największym jest Biebrzański PN (1993, 592 km²) w woj. podlaskim. Najmłodszym niebawem stanie się PN Doliny Dolnej Odry, który jest w procesie powoływania.

Janusz Fuksa

50-lecie toruńskich „Karpac”

Minęło już pięćdziesiąt lat, gdy w październiku 1975 r. po wrześniowym rajdzie w Beskidach grupa turystów związana m.in. z toruńskim Uniwersytetem Mikołaja Kopernika postanowiła utworzyć klub turystyki górskiej. Wśród założycieli byli przodownicy turystyki górskiej i posiadacze odznak GOT. Warunki członkostwa były dość wymagające. Przyjęto podstawowe kryterium uczestnictwa, jakim było posiadanie małej złotej odznaki GOT. Wybrano wówczas pierwszy zarząd i prezesa, którym został Henryk Iwaniszewski. Klub zakładali m.in. Cecylia Iwaniszewska, Krystyna i Zygmunt Woźniakowie, Magdalena Łubieńska, Andrzej Tomczak, Stanisław Wasilewski, Bohdan Horbaczewski, Michał Wazgird, Henryk Malinowski, Zdzisław Perlik i Tadeusz Perlik. Ustalono także nazwę klubu i wygląd klubowego znaczka. W latach 70. klub uczestniczył gremialnie w Rajdach Związkowców Pomorza, ale głównym punktem działalności górskiej był co roku rajd „Jesień w Gorcach”, mający do dziś stałe miejsce w pracy klubu. Po śmierci pierwszego prezesa nazwa rajdu została zmieniona na „Rajd Jesienny im. Henryka Iwaniszewskiego”

Niezmiennie spotykamy się niezależnie od różnych zawirowań dziejowych czy zmian miejsca spotkań. Po śmierci Henryka Iwaniszewskiego prezesem został jego syn Jan, zapamiętany jako rygorystycznie przestrzegający regulaminu klubu i wymagający aktywności od jego członków. Owocowało to bardzo ciekawymi prelekcjami i znakomicie prowadzonymi wyprawami. W pamięci pozostał zwłaszcza rajd „Tatry Literackie”, kiedy jego uczestnicy nieśli w plecakach – oprócz „mielonki turystycznej”, także tomiki poezji i prozy górskiej. Odpowiednie fragmenty odczytywane były na właściwych szczytach i przełęczach. Każda klubowa impreza była i jest omawiana na czwartkowych spotkaniach, także „Tatry Literackie” miały swą kontynuację na pieczołowicie przygotowanym spotkaniu okraszonym wyjątkami z literatury i przezroczami. Wątek literacki przejawia się i współcześnie za sprawą „górskich” wierszy Karyny Drzewieckiej publikowanych kilkakrotnie w miesięczniku „Na Szlaku” i przy omawianiu na spotkaniach nowości książkowych o tematyce górskiej.

Nie tylko góry są terenem klubowych wypraw i nizinnych wycieczek. Początkowo było ich niewiele, gdzieś od ponad 30 lat klub wyrusza za miasto przy każdej nadarzającej się okazji. Z chwilą rozpoczęcia zimowej aktywności do kalendarza wszedł karnawałowy (styczeń – luty) „Marsz do Samotnej Turni”. Jest nią spory głaz na terenie dawnej zwirowni w lesie za miastem. Jest to pomnik przyrody, który otrzymał właśnie imię Głaz pamięci Andrzeja Hermanna. Andrzej był krajoznawcą i regionalistą, współautorem KANONU KRAJOZNAWCZEGO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO, zaś głązy narzutowe w regionie były jego oczkiem w głowie. Na niemal każdej wycieczce, którą prowadził, miał saperkę i miarkę, przy pomocy których inwentaryzował napotkany głaz. Żelaznym punktem programu spotkań przy Głazie jest degustacja „grzańca galicyjskiego” i powrót do miasta leśnymi ścieżkami, czasem przy świetle czołówek. Tradycyjne terminy niektórych wycieczek to np. 11 listopada czy ostatnia niedziela karnawału, a także tzw. „wielka majówka”. Klub wyrusza wtedy na wiosenną wyprawę, przeważnie w oparciu o stałą bazę noclegową lub „od schroniska do schroniska”. Te wiosenne wyjazdy cieszą



Autor w okolicznościowym „sweterku”

się dużym wzięciem i często gromadzą niemal połowę członków. Każdego roku odbywa się też „mała majówka”, czyli wycieczka piesza w bliższą lub dalszą okolicę Torunia na początku maja prowadzona przez „Wielkiego Majówkowego” Tadeusza Perlika. Klub zbiera się także na tzw. wycieczce między-sezono-wej w końcu lipca lub w sierpniu. Już od wielu lat celebруем sylwestra na kończącym rok kalendarzowy spacerze z Ronda Matyjków na Barbarkę, gdzie pod wiatą rozkładamy ciasta i tzw. konkrety znikające szybko przy wtórze kołęd i piosenek turystycznych. Dawniej lato stanowiło przerwę między sezonami. Wyruszano na „wyprawę sezonu” i na tym się kończyło. Teraz, oprócz niej, poszczególni członkowie co roku orga- nizują niewielkie kameralne wyjazdy w góry w węższym gronie. Kolejną formą aktywności stały się jesienne kilkudniowe wypady w różne atrakcyjne tereny, ale nie górskie, ważne, aby było ciekawie. Byliśmy zatem na Bagnach Biebrzańskich, w okolicach Iławy czy na Kaszubach lub na „objazdówce” po Wielkopolsce. Cha- rakterystycznym motywem tych wyjazdów jest obecność jakiegoś jeziora lub rzeki w odwiedzanej okolicy.

W ciągu istnienia klubu kilkakrotnie zmieniał się skład zarządu i prezesi. Jana Iwaniszewskiego zastąpił Andrzej Zieliński, później Roman Gąsiorowski (wnuk Henryka Gąsiorowskiego, autora przedwojennego Przewodnika po Karpatach Wschodnich), wiele lat „rządził” Bogdan Major, potem Juliusz Wysłouch, a obecnie prezeską jest Hanna Leszczyńska. Każdy z nich wносił coś nowego do działalności. Następowaly po sobie okresy ożywienia i zastoju, ale nawet podczas pandemii „korony” nie rezygnowaliśmy z działania. Klub, mimo postępującego wieku członków i odchodzenia na „wieczną wędrówkę”, jest wciąż aktywny. Przez wiele lat klub związany był z OM PTTK, od lat trzydziestu pięciu jest jednym z kół Oddziału Uniwersyteckiego. Pewnym przełomem stało się rozciągnięcie sezonu na cały rok. Sporo lat nie uprawiano turystyki zimowej, nie- liczni uprawiali ją indywidualnie, nie było jednak grupowych turystycznych wyjazdów zimowych. Początek był „delikatny”, oswajano się z zimą w niskich górach w okolicach Ryma- nowa-Zdroju, potem przyszły wy- jazdy w Beskid Sądecki. Przełomem był wyjazd dwudziestu pięciu osób na powitanie 2000 r. do schroniska na Przehybie.

Także niedzielne wycieczki od- bywają się przez cały rok, a zima okazała się dobrym okresem trenin- gowym. Tradycją stały się „zimowe wyprawy kobiece” dostępne wyłącz- nie dla płci pięknej pod wodzą Ewy Gąsiorowskiej. Odbyło się już po- nad dwadzieścia, z bazami w Ryrze, Rabce, kilkakrotnie w Zakopanem, a także w Dusznikach, Jaworkach, Jarnołówku, Szczawnicy, Świera- dowie, Walimiu, a także w Stroniu



**Oficjalna część spotkania
– po prawej w pierwszym rzędzie członkowie założyciele**



Luźne klubowe „pogaduchy”

Śląskim. Członkowie uczestniczyli w dorocznych Złotach Klubów Górskich PTTK, organizowali duże wyprawy międzyklubowe (2001 – Gorgany, 2002 – Dolomity). Brali także udział w Spotkaniach Czytelników miesięcznika „Na Szlaku” i to od I Spotkania w 1996 r. Za sprawą tych spotkań spora grupa członków klubu poznała uroki turystyki alpejskiej w Wysokich Taurach i Dolomitach. Sięgnięto również 4000 m n.p.m. na szczycie Gran Paradiso. Kilku członków ma za sobą wiele zimowych biwaków na grzbiecach, graniach i przełęczach Beskidów i Tatr, wędrówki przez lodowce i biwaki alpejskie na wysokości 3000 m n.p.m., a także wiele wspinaczek na via ferratach w Dolomitach. Było także kilka większych i kameralnych wypadów w Gorgany, Czarnohorę, na Krym i w rumuńskie Karpaty. Pierwszym wyjazdem zagranicznym była wyprawa w Riłę w Bułgarii na początku działalności klubu. Zaglądamy po sąsiedzku na Słowację i do Czech. Życie klubu to nie tylko wyjazdy w góry i piesze wycieczki w okolicach Torunia. Niemal każde spotkanie klubowe poświęcone jest konkretnemu tematowi, relacji z wyprawy, podróży. Nie brak w klubie gości relacjonujących dalekie wyprawy do Indochin, Japonii, Australii, na Kubę, w Andy czy bliższe do Anglii, w Alpy, Wschodnie Karpaty. Gośćmi klubu byli m. in. Anna Pietraszek i Wanda Rutkiewicz. Często gościem bywał Tadeusz Łaukajtys, ikona i legenda toruńskiego Klubu Wysokogórskiego. Nieobce są tematy „około-górskie”, czyli związane z górami: mowa tu o wieczorach poezji i prozy związanej z górami, prezentacje wybitnych postaci historycznych i współczesnych, a także spotkania poświęcone historii terenów górskich czy tematyce ochrony gór. Od ponad dwudziestu lat spotykamy się regularnie w Muzeum Etnograficznym, przynajmniej dwa – trzy razy w roku na wieczorach tematycznych przygotowywanych specjalnie dla klubu przez kuratorów wystaw.



Powitalne jubileuszowe „krówki”

Kilka tomów liczy kronika klubu, gdzie uwieczniane są ważne wydarzenia, nie tylko wycieczki i wyprawy. Od wielu lat, z krótką przerwą, rzetelnym kronikarzem jest Tadeusz Perlik poświęcający wiele czasu, by kronika była atrakcyjna „w każdym calu”. Podczas poprzedniego świętowanego jubileuszu 40-lecia, a także na tegorocznym spotkaniu wyłożona do powszechnego wglądu, była oblegana przez zasiedziały klubowiczów, młodzież i gości. Współpracujemy coraz aktywniej z drugim toruńskim klubem „CEPER”, spotykając się na wspólnych imprezach integracyjnych w terenie oraz corocznych „balach przebierańców”. Teraz, gdy świętujemy 50-lecie, wspominamy członków, których już nie ma wśród nas i wybiegamy myślą w przyszłość, mając na uwadze spotkania, wycieczki, wyprawy. Jubileuszowe spotkanie odbyło się 7 lutego tego roku, tuż przed wyjazdem naszych pań na kolejną „winter womans expedition”, ponownie do Jarnołtówka.

KTG „Karpaty” jest kołem nr 6 Oddziału Uniwersyteckiego PTTK w Toruniu. Siedzibą klubu jest gościnną piwnica w Centrum Dialogu Społecznego im. Jana Pawła II przy ul. Łaziennej, gdzie gospodarzem jest ks. kan. Andrzej Piontkowski, a spotkania odbywają się w 2. i 4. czwartek każdego miesiąca.

Siódmego lutego odbyło się w naszej siedzibie uroczyste spotkanie jubileuszowe z udziałem członków założycieli i zaproszonych gości. Wśród nich prezes naszego Oddziału Uniwersyteckiego Henryk Szubski, prezes Oddziału Miejskiego Henryk Miłoszewski i prezes bratniego klubu „Ceper”. Górską „centrala”, czyli KTG i Podkomisja Klubów, nadesłała okolicznościowy list / dyplom, który został odczytany wobec zgromadzonych. Po części oficjalnej w wielkiej sieni „naszej” kamienicy zeszliśmy do sali klubowej, gdzie czekały już zastawione przekąskami stoły oraz kącik historyczny z kronikami i wycinkami z prasy dotyczącymi historii klubu. Wznieśliśmy uroczysty toast na cześć klubu i dalsza część spotkania przebiegła w luźnej atmosferze, a pogaduchy przerywane były odśpiewaniem okolicznościowy piosenek, które powstawały przy poprzednich rocznicowych okazjach i napisane specjalnie na uroczystość 50-lecia. Były to „pieśni zarządu” i „pieśni masowe na cześć klubu”. Chętni robili sobie pamiątkowe zdjęcia z wykorzystaniem kartonowego „turysty” z odznaką klubu na „swetrze”.

Na zdjęciach migawki z rocznicowego spotkania toruńskiego klubu „Karpaty”

Juliusz Wyslouch

47. spacer historyczno-krajoznawczy – do kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy

W środę 28 stycznia 2026 roku zaprosiłem chętnych na kolejny spacer organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy. Tym razem udaliśmy się do kościoła polskokatolickiego pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Jeleniej Górze Cieplicach przy ul. Wolności 213.

Ta niewielka świątynia w zupełności wystarcza dla wiernych, których obecnie jest niespełna sto osób. Parafia została powołana 13 marca 1951 roku w miejsce działającej tu od 1945 roku parafii zlikwidowanego przez państwo polskie Kościoła Starokatolickiego. Od tej daty była w strukturach Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W historii kościoła zapisał się zmarły w 1986 roku proboszcz Edmund Wasielewski (przybyły z Paryża) oraz określany mianem odnowiciela świątyni proboszcz Jan Belniak (zmarł w 2018 roku). Od roku 2019 obowiązki proboszcza pełni ksiądz Jan Anatol Sielchanowicz. I to właśnie on przybliżył nam historię parafii oraz odpowiedział na liczne pytania.

Wszystko zaczęło się w Stanach Zjednoczonych w miejscowości Scranton, gdzie powstał konflikt pomiędzy emigrantami z Polski a miejscowym biskupem. Nie mogąc dojść do porozumienia, Polacy postanowili wznieść swoją własną świątynię. Gdy to się udało, usadowiono w niej proboszcza księdza Franciszka Hodura. Oficjalnie podaje się, że wydarzenie to miało miejsce 14 marca 1897 roku. Ustanowiono wówczas zasady, według których kościół był własnością parafii św. Stanisława w Scranton, a jego majątkiem miała zarządzać rada parafialna. Wystosowano także prośbę do papieża o ustanowienie polskiego biskupa. Niestety, papież nie przychylił się do tej prośby, dlatego wierni podjęli decyzję o wyjściu spod jurysdykcji biskupa rzymskiego. W odpowiedzi Kościół katolicki nałożył na całą społeczność wiernych ekskomunikę. Nie widząc możliwości porozumienia, wierni postanowili założyć swój kościół. Początkowo stan Pensylwania zezwolił na założenie związku wyznaniowego, aż w końcu w 1902 roku spełniło się życzenie Polaków.

W dniach 6-8 września 1904 roku podczas I Synodu w Scranton powołano Polski Narodowy Kościół Katolicki. Podczas obrad zakomunikowano o całkowitym zerwaniu więzi z Kościołem Rzymskokatolickim, wybraniu swojego biskupa (ks. Franciszka Hodura), rady parafialnej, uchwaleniu Konstytucji Kościoła oraz przyjęciu rezolucji wyrażającej



lojalność wobec przybranej nowej ojczyzny – Stanów Zjednoczonych. Dzięki temu pojawiła się możliwość połączenia rozproszonych ośrodków religijnych, co spowodowało, że Polski Narodowy Kościół Katolicki stał się jedynym reprezentantem polskiego niezależnego ruchu religijnego, co z kolei chroniło polską emigrację w Ameryce od wynarodowienia. Dzięki temu Polacy mogli uczestniczyć w mszach wygłaszanych w języku ojczystym.

Gdy po latach niewoli na mapach świata pojawiła się ponownie Polska, Polski Narodowy Kościół Katolicki zaczął zakładać parafie w Polsce. Pierwszą była parafia w Bażanówce (1921 rok). W sumie do 1939 roku w Polsce działało ponad 60 parafii PNKK.

W okresie lat 1939-1945 (II wojna światowa) władze niemieckie groźbą likwidacji wymusiły zmianę nazwy na Polski Kościół Starokatolicki. Chodziło o podporządkowanie Kościoła pod Narodowy Kościół Rzeszy Niemieckiej. Niestety, okres wojny to utrata wielu księży, którzy zginęli zarówno z rąk Niemców jak i Polaków.

Po 1945 roku władze komunistyczne pod naciskiem Urzędu Bezpieczeństwa zmieniły ponownie nazwę na Kościół Polskokatolicki, podporządkowując sobie całkowicie wszystkie decyzje dotyczące obsady stanowisk.

Po 1989 roku, po licznych zmianach w stanowisku władz świeckich oraz kościelnych, wykrystalizowała się obecna pozycja PNKK w państwie polskim.

Jeśli chodzi o podstawowe zasady, to Polski Narodowy Kościół Katolicki w zasadzie nie odbiega od tradycji Kościoła katolickiego. Najwyższą cześć PNKK oddaje Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu. Także aniołom, apostołom, męczennikom i świętym. Szczególne miejsce ma tutaj Maryja Panna. Kościół uznaje siedem sakramentów, a eucharystia sprawowana jest pod dwiema postaciami: ciała i krwi Pańskiej.

Zasadnicze różnice to spowiedź sprawowana w dwóch formach: indywidualna (w konfesjonale) i ogólna, zwana również spowiedzią powszechną (w trakcie mszy). Kościół Polskokatolicki nie uznaje dogmatu o nieomyślności papieża oraz jego zwierzchności. Księża mogą wstępować w związki małżeńskie (nie obowiązują ich celibat). Duchownym może być tylko mężczyzna.

Obecnie PNKK administracyjnie podzielony jest na trzy diecezje (krakowsko-częstochowska, warszawska i wrocławska). Odwiedzony przez nas kościół przynależy do dekanatu dolnośląskiego z siedzibą w Boguszowie-Gorcach.

Jeśli chodzi o samą świątynię, to powstała ona w 1870 roku na ziemi zakupionej przez gminę ewangelicką. Pierwszym pastorem był Ebel ze Steinfurtu, zaś ostatnim Bernhard Stache, który wraz z większością wiernych w 1945 roku wyjechał do Bawarii. Ozdobą tej neoromańskiej budowli jest ołtarz z 1766 roku. Świątynia powstała na planie prostokąta zakończonego pięciokątną absydą. Salowe wnętrze jest przykryte sklepieniem kolebkowym.

Kończąc relację z naszego pierwszego w 2026 roku spaceru historyczno-krajoznawczego, dziękuję księdzu proboszczowi Janowi Anatolowi Sielchanowiczowi za ciepłe przyjęcie naszej grupki, za wspianą opowieść, za ciekawe informacje i za cierpliwość w odpowiadaniu na liczne pytania.

Oddzielne podziękowania kieruję do pana Eugeniusza, który jak sam powiedział, przyszedł specjalnie na dzisiejszy spacer, by podzielić się z nami swoimi wspomnieniami związanymi z tą świątynią. Otóż pan Eugeniusz ożenił się z jedną z trzech córek księdza Edmunda Wasielewskiego i przez kilkanaście lat mieszkał na parafii. Stąd też jego opowieść nie tylko była rzeczowa, ale i pełna emocji. Dowiedzieliśmy się, jak wyglądało wówczas życie w parafii, jak wszyscy się wspierali. Prowadzono wówczas gospodarstwo rolne, uprawiano ziemię, dbano o krówki. Nie było łatwo.

Krzysztof Tęcza



Literatura regionalna a turystyka kulturowa

Podczas kolejnego spotkania szkoleniowego dla przewodników sudeckich KPS przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” Józef Zaprucki wygłosił wykład pt. „Literatura regionalna jako źródło inspiracji dla turystyki kulturowej”.

Dr Józef Zaprucki – tłumacz dzieł Fedora Sommera, prof. Karkonoskiej Akademii Nauk Stosowanych to jeden z bardziej poważanych regionalistów jeleniogórskich. Jego tłumaczenia dzieł Sommera nie tylko przywołują wizję dawnej Jeleniej Góry, ale ukazują nam, jak w tamtych czasach wyglądało życie mieszkańca Śląska, jak mieszkańcy radzili sobie z wyzwaniami codzienności czy w końcu jak wyglądało ich życie uczuciowe. Bo w niemal każdej książce Sommera jednym z wątków są perypetie miłosne zwykłych mieszkańców regionu.

Od razu wspomnę, że Fedor Sommer urodzony w 1864 roku w Dobromierzu, zmarły w 1930 roku w Jeleniej Górze w życiu codziennym był nauczycielem oraz wizytatorem szkolnym. Trzeba podkreślić, że był nauczycielem

nietuzinkowym. Przede wszystkim uczył historii, ale także geografii. W historii zapisał się jednak jako pisarz i to pisarz niezwykły. Oczywiście, nie wszystkie jego dzieła są porywające, ale większość z nich jest tak napisana, że często dzisiejsi czytelnicy czytają je jednym tchem. Nic też dziwnego, że Józef Zaprucki tak chętnie podejmuje się tłumaczenia kolejnych jego prac. Robi to z wielkim zaangażowaniem, starając się, by czytelnik nie tylko poznał fabułę, ale także, by czytając, odniósł wrażenie, że uczestniczy w opisywanych faktach. I, muszę to przyznać, często mu się to udaje. Wystarczy wspomnieć najlepsze pozycje Sommera: „Między murami i wieżami” opisującej czas budowy Kościoła Łaski w Jeleniej Górze czy „Schwenkfeldyści” odnoszącej się do tej niewielkiej grupy religijnej niekoniecznie dobrze traktowanej przez władze, a także wyznawców innych religii.

Józef Zaprucki w swoim wystąpieniu chciał nam pokazać, jak można narrację literacką wykorzystać jako kanwę do prowadzenia działalności w ramach turystyki kulturowej. Przede wszystkim przybliżył nam swoje zafascynowanie osobą Fedora Sommera, które to skutkowało podjęciem przez niego pracy nad tłumaczeniami jego dzieł. A trzeba przyznać, że literatura Sommera jest dla nas, mieszkańców Jeleniej Góry, niezwykła. Bo przecież to właśnie dzięki niej poznajemy, jak wyglądało życie w naszym grodzie w tamtych czasach.

Nasz wykładowca na podstawie Fedora Sommera – jego dzieł i samego życia – dał przykład, że może to być właśnie jednym z elementów turystyki kulturowej. Wystarczy wdrożyć szlak prowadzący miejscami związanymi z jego życiem i twórczością i już mamy nowy produkt turystyczny. Oczywiście, nie od razu oznacza to, że produkt ten „chwyci”. Jednak w tym konkretnym przypadku występuje bardzo duże prawdopodobieństwo, że tak właśnie się stanie.

Pierwszym miejscem może być Dobromierz, gdzie Fedor Sommer przyszedł na świat. Niestety, jego domu już nie ma, ale jest miejsce, w którym stał. Później jego rodzice przeprowadzili się do Sądów Dolnych, gdzie Fedor uczęszczał do szkoły. Tata Fedora był urzędnikiem państwowym, jego praca polegała na pobieraniu myta za przejazd drogą



królewską. I ten dom się zachował, chociaż w związku z przebudową drogi dostęp do niego jest nieco utrudniony. Później Fedor mieszkał w Bolkowie, gdzie również zachował się dom, w którym mieszkał. Ostatnim miejscem zamieszkania Fedora była Jelenia Góra. Tutaj jego dom znajduje się przy ulicy Wolności 80. Mieszkał tam ze swoją córką, która zrobiła doktorat i była nauczycielką w dzisiejszym Żeromie.

Józef Zaprucki zachęcił do zapoznania się z wcześniejszymi pracami Fedora Sommera, np. „Rokowy sekretarzyk” (dostępny w sieci), w których opisuje m.in. kościółek Wang. Z kolei powieść „Leśni kaznodzieje” opisuje prześladowania protestantów, którzy musieli kryć się, by odprawiać msze. Dlatego ko-

rzystalizali z dobrodziejstwa gór, gdzie nie byli niepokojeni przez innych. Chodzi o to, że katolicy nie pałali miłością do protestantów, dlatego nazywali wygłaszane przez nich kazania „leśnym krzykiem”.

Józef Zaprucki odniósł się do konferencji zorganizowanej na KANS-ie w roku 2014 poświęconej Fedorowi Sommerowi, na którą przyjechali schwenkfeldyści z USA. To wówczas zapoznali się oni z zabytkami Jeleniej Góry. Józef zorganizował posadzenie dębu im. Sommera na terenie KANS-u oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej.

Wspominał także o nowej powieści Sommera z opisami miasta, którą właśnie przetłumaczył. Można z nich dowiedzieć się, w którym miejscu znajdowały się pomniki czy ogródki. Przybliżył wiadomości o Tyrolczykach czy hrabinie von Reden. Ale także o córce księcia Radziwiłła zapamiętanej jako Anioł z Ciszycy. Kolejnym ciekawym obiektem z tamtych czasów jest marmurowa ławka, którą Fryderyk IV podarował hrabinie von Reden.

Innym miejscem opisywanym przez Sommera jest miejscowość Twardocice, w której znajdują się obiekty przedstawione w powieści „Schwenkfeldyści”. To właśnie tam można zobaczyć pomnik im poświęcony. Trzeba wiedzieć, że było to wyznanie uciskane przez dosłownie wszystkich, nawet ewangelików. A przecież byli to bardzo światli ludzie. To właśnie oni wyprzedzali o sto lat epokę wyznawców innych religii. A ludzie, jak to ludzie, nie pozwalali im brać ślubów, chować zmarłych na poświęconej ziemi itp.

Wspomniał także o książce Małgorzaty Lutowskiej (laureatce Karkonoskiej Nagrody Literackiej) „Powierzony klucz” czy o późniejszym prezydencie USA Quincy Adamsie, który w trakcie swojej podróży po Śląsku opisywał wszystko, co zobaczył. Dzisiaj możemy powiedzieć, że była to praca szpiegowska. Ważną postacią była także Maria Kolbuszewska, która przetłumaczyła listy Adamsa.

Odniósł się do niedawno przetłumaczonej przez niego książki Sommera „Przyjezdni”, w której autor opisuje dzieje ludzi przybyłych do Szklarskiej Poręby. To właśnie wtedy do tej podgórskiej miejscowości zaczęli przybywać różni ludzie, najczęściej majętni, którzy mieli spory wpływ na losy rodzimych mieszkańców. Oczywiście, Sommer w swojej powieści nie używał prawdziwych nazwisk czy nazw, ale znalazła się pani, która to prześledziła i postarała się uporządkować.

Kolejnym wielkim pisarzem w kontekście turystyki kulturowej był Theodor Fontane, człowiek zakochany w Karkonoszach. To właśnie on napisał powieść pt. „Jesteśmy kwita” przetłumaczoną na język polski przez byłą studentkę Józefa Zapruckiego panią Jowitę Selewską. Jest to opowieść o tragedii, jaka rozegrała się na ziemiach Schaffgotschów, gdzie kłusownik zastrzelił leśniczego. Autor w swojej powieści ukazał, jak po latach złoczyńcę dosięga kara Boża. Dzisiaj możemy zobaczyć odsłonięty jakiś czas temu w Karpaczu pomnik z tablicą poświęconą owemu wydarzeniu.

Na koniec Józef Zaprucki odniósł się do cyklu autorstwa Sławka Gortycha o schroniskach karkonoskich. Pisarz stał się najbardziej poczytnym autorem kryminałów, których akcja dzieje się w Karkonoszach.

Podsumowując swoje wystąpienie, Józef Zaprucki powiedział, że turystyka kulturowa to nie musi być tylko odwiedzanie dzieł architektury czy miejsc historycznych, ale także może ona dotyczyć spraw tak przyziemnych, jak na przykład kuchnia. Jako przykład podał przetłumaczoną przez niego książkę z tej właśnie dziedziny. Był to „Osiemnastowieczny receptariusz kulinarny z Jeleniej Góry” Christopa Jacoba Preidla



juniora. Nasz mówca, zaczynając prace, skontaktował się ze schwenkfeldystami w Pensylwanii, zachęcając ich do spisania swoich receptur, które przywieźli ze Śląska do Ameryki. I, jak się okazało, spełnili jego prośbę, wydając opis swoich posiłków w książeczce pt. „Jak jedliśmy”. Innym ciekawym tematem są stare przedwojenne sady, w których rosną jeszcze dawne gatunki drzew owocowych charakteryzujących się zupełnie inną skalą smaków.

Jak więc widać, turystyka kulturowa obejmuje tak wiele tematów, że praktycznie stwarza nieograniczone pole do tworzenia kolejnych szlaków jej poświęconych. Wynika z tego, że właśnie ten rodzaj turystyki stwarza nam nieograniczone pole do tworzenia nowych produktów turystycznych.

Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (57)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 1 marca:

Uzdrowiska dla nerwowo chorych na Dolnym Śląsku

Dnia 1 marca 1911 r. ukończono budowę sanatorium dla nerwowo chorych we Wlenie (dziś: we Wleńcu), powiat Lwówek Śląski. Sanatorium to, zdewastowane w czasie ostatniej wojny, jest obecnie w stadium organizowania. Czynne są natomiast na Dolnym Śląsku następujące uzdrowiska, leczące schorzenia nerwów i nerwobóle:

Czerniawa Zdrój (powiat lubański), Duszniki Zdrój, Polanica Zdrój i Kudowa Zdrój (wszystkie w powiecie kłodzkim), Przerzeczyn Zdrój (powiat dzierzoniowski) i Świeradów Zdrój (pow. lwówecki). Wszystkie te uzdrowiska znajdują się w pięknym położeniu, co tym bardziej sprzyja leczeniu się w nich cierpiących na nerwy.

W zorganizowanym we wrześniu 1947 r. przez dziennik wrocławski „Ilustrowany Kurier Wrocławski” konkursie „Szukamy trzech najpiękniejszych miejscowości na Dolnym Śląsku” Kudowa zajęła trzecie, Świeradów siódme, Duszniki dziewiąte, a Polanica dziesiąte miejsce.

Pod datą 14 marca:

Moneta na Śląsku

Dnia 14 marca 1352 r. pozostający w rozpaczliwej sytuacji finansowej książę legnicki Waclaw potwierdził zastawioną Legnicy 7 stycznia t. r. swoją mennicę srebrną, zezwalając na ciągnięcie dochodów z bicia w niej halerzy dopóty, dopóki zyski z tego nie pokryją jego długów. Halerze legnickie bite w tym czasie nie dochowały się do naszych czasów, numizmatyka śląska zna tylko halerze, bite w Legnicy w wieku XV; widnieją na nich: orzeł śląski i popiersie lub klucze św. Piotra.

W XIV w. były czynne na Śląsku następujące mennice, wypuszczające halerze: 1. w Brzegu, z orłem śląskim i herbem miasta (trzy kotwice) albo z orłem i patronką Śląska św. Jadwigą, trzymającą w ręku model kościoła w Trzebnicy; 2. w Głogowie, z orłem śląskim i literą „G”; 3. w Górze Śląskiej, jak w Głogowie; 4. w Lwówku Śląskim, z krocącym lwem i krocącym orłem, przypominającym orła św. Jana; 5. w Nysie, z napisem „Rex” i lilią na drugiej stronie (lilie występowały w herbie biskupów wrocławskich); 6. w Świdnicy, z głową dzika i literą „S”, i 7. we Wrocławiu, z orłem śląskim i czeskim lwem oraz napisem: Krol’ Boh’ Re Moneta Wrat (Karolus Bohemiae rex - moneta wratislaviensis).

Pod datą 27 marca:

Księżniczka żagańska żoną Kazimierza Wielkiego

W 1342 r. zmarł książę żagański Henryk IV i pochowany został w Żaganiu w kościele augustianów, gdzie postawiono mu piękny grobowiec. Z żony swej Mechtyldy zostawił syna Henryka V z przydomkiem Żelaznego, księcia na Żaganiu. Przydomek swój otrzymał książę na skutek bezwzględności, z jaką traktował swoich ziemian, Polaków, wyzyskując ich i uciemniając przy pomocy mieszczan niemieckich i duchowieństwa. Król Kazimierz Wielki odebrał mu Wschowę i obległ Żagań ujmując się za Polakami. Król Czech i cesarz Karol IV pojednał księcia żagańskiego z królem polskim, a tak skutecznie, że córka księcia Jadwiga wyszła za Kazimierza Wielkiego, a że była jego ostatnią żoną, więc go przeżyła i jako wdowa wyszła za księcia legnickiego. Zmarła 27 marca 1390 r.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

Rocznik Jeleniogórski 2025

Właśnie ukazał się LVII tom Rocznika Jeleniogórskiego (2025), w którym zawarto ważne wydarzenia, jakie miały miejsce na ziemi jeleniogórskiej w 2024 roku. Oprócz tego zamieszczono w nim ciekawe artykuły dotyczące historii naszego regionu.

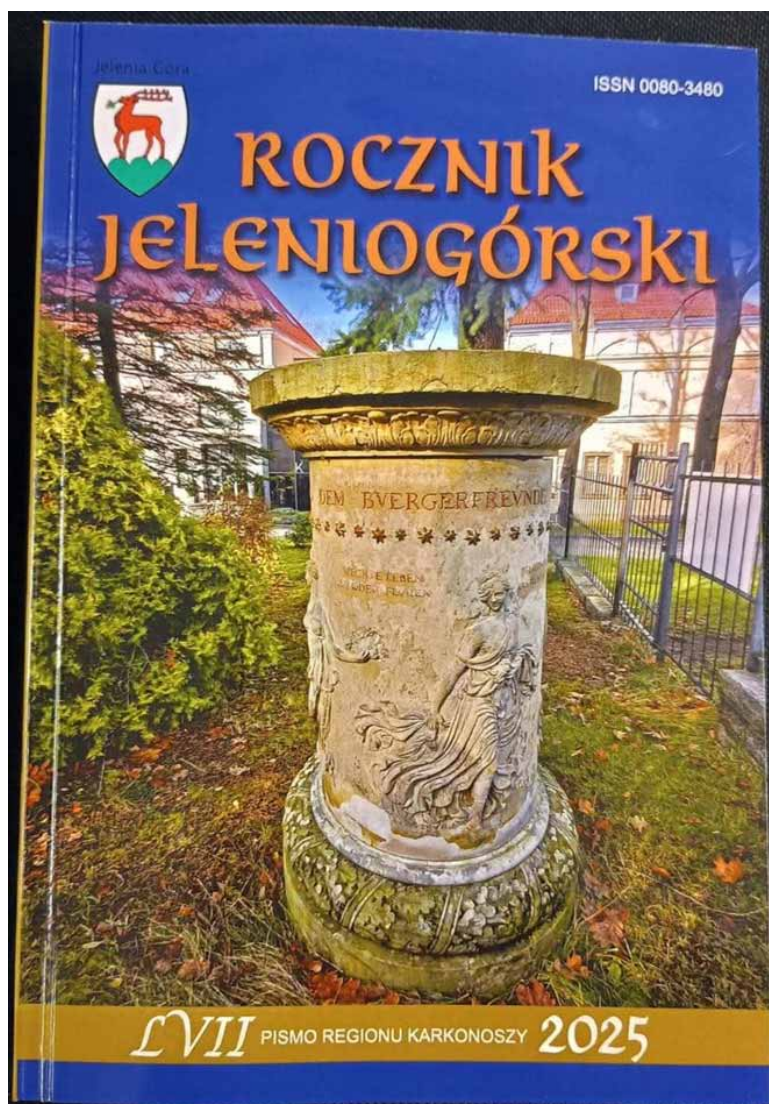
Całość materiałów została podzielona na sześć części. W pierwszej (artykuły i studia) zmieściło się siedem artykułów.

Marek Obrębalski w tekście „Wieloaspektowe wspomnienia o województwie jeleniogórskim (lata 1975-1998)” przybliżył zarówno zalety jak i wady powstania województwa jeleniogórskiego. Pokazał, jak reforma administracyjna może wpłynąć na życie zwykłych mieszkańców oraz jaki może wywrzeć wpływ na działalność instytucji czy gospodarki danego obszaru. Wystarczy wspomnieć, że miasto Jelenia Góra z niespełna 59 tysiącami mieszkańców w 1975 roku urosło w roku 1998 do prawie 94 tysięcy.

Stanisław Wilk, Przemysław Nocuń, Tomasz Miszczyk w artykule „Zamek Bolków w świetle najnowszych badań archeologicznych (sezony: I-II, 2023-2024)” przedstawili wyniki przeprowadzonych prac archeologicznych, które w znaczący sposób zmieniły dotychczasowe wiadomości o tym obiekcie. Wydobyte z poszczególnych wykopów artefakty pokazały, że na terenie zamku istniały wcześniejsze obiekty niż te, które aktualnie znamy. Odkopano tysiące kafli piecowych z przedstawieniami wizerunków władców. Ponieważ na ten moment nie zakończono prac archeologicznych, przed nami czekają kolejne odkrycia mogące wpłynąć na nasze postrzeganie tej niezwyklej warowni.

Krzysztof A. Kuczyński w tekście „Śladami rzeźby „Hanneles Himmelfahrt/Wniebowzięcie Hanusi” Josefa Thoraka po roku 1942” przypomniał, jak wyglądała historia przekazania rzeźby do Jagniątkowa i jakie były jej dalsze losy. Gerhart Hauptmann z okazji swoich 80. urodzin został obdarowany przez Günthera Grundmanna, który w imieniu narodu niemieckiego w ten sposób uczcił jego jubileusz.

Zbigniew Kuśmierk w tekście „Kawalerowie Orderu Virtuti Militari: pułkownik Stanisław Ratajski, kapitan Anatol Tarnowiecki, podpułkownik Stefan Zajac – mieszkańcy Jeleniej Góry” przybliżył nam sylwetki tych niezwyklej osób. Nie jest rzeczą zwykłą otrzymanie jednego z najstarszych odznaczeń wojennych na świecie (ustanowione w 1792 roku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego), trzeba sobie na to zasłużyć. I właśnie ci nasi mieszkańcy wykazali się tak dużą odwagą i męstwem



w walce oraz poświęceniem dla dobra ojczyzny, że zostali wyróżnieni tak poważnym orderem. Autor przedstawił sylwetki tych osób, mając nadzieję, że docenimy ich poświęcenie i nie zatracimy pamięci o nich.

Jolanta Ryglewska w tekście „Jelenia Góra. Obraz narracji o mieście na szpaltach „Pioniera” i „Słowa Polskiego” w latach 1945-1948” przypominała pierwsze lata po II wojnie światowej, kiedy to na nasze ziemie przybywali osadnicy z całej Europy. Odświeżyła wiadomości o organizowanych wówczas spotkaniach, o pojawieniu się ciekawych ludzi czy w końcu o tym, co z tych wydarzeń miało wpływ na życie przeciętnego obywatela.

Krzysztof A. Kuczyński w tekście „Pierwszy Zjazd Polskich Pisarzy Ziemi Sudeckiej, Jelenia Góra 1947” ukazał, jak ważne wydarzenia miały wówczas miejsce na naszej ziemi. Bo przecież powstanie w 1946 roku Klubu Literackiego a następnie Oddziału Dolnośląskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich w Przemieszcu i rozpoczęcie działalności Grupy Ideowej Pisarzy Sudeckich to nie było błahe wydarzenie. To wówczas osiedlili się tutaj m.in.: Jerzy Kolankowski, Czesław Centkiewicz, Edward Kozikowski, Jan Sztudynger czy Nina Rydzewska.

Ewa Kiraga-Wójcik w opracowaniu „Karkonosze w literaturze, literaci w Karkonoszach” ustosunkowała się do twórczości i obecności w Karkonoszach autorów narodowości polskiej. Odniosła się do dzieł przybywających na te ziemie autorów, którzy swoje wrażenia opisywali w diariuszach, pamiętnikach, przewodnikach czy listach wysyłanych do znajomych. Wspomniała o wizycie królowej Marysienki Sobieskiej w Cieplicach Śląskich-Zdroju, którą to opisał towarzyszący jej stolnik żmudzki Teodor Billewicz, autor „Diariusza podróży po Europie w latach 1677-1678”. Wspomniała o pierwszym w dziejach przewodniku turystycznym po Karkonoszach w języku polskim napisanym w 1850 roku przez Rozalię Saulson. Wspomina także o literatach, którzy będąc tutaj, odnosili się do piękna naszego regionu. Zakończyła na pocie naszych czasów, czyli Tadeuszu Różewiczu, który ukochawszy Karkonosze spoczął na cmentarzu przy kościółku Wang w Karpaczu Górnym.

Drużę część to: Materiały i źródła. To dziewięć tekstów.

Pierwszym jest tekst Aleša Venera, który pisząc „O Rubensalu można by opowiedzieć tysiące historii...”. Nieznane zapiski Jezuita o Duchu Gór Rübeshlu z połowy XVII wieku”, odniósł się do opowieści o władcy Karkonoszy w nieco innym wymiarze. Całość podsumował przypuszczeniem, że żaden człowiek Kościoła nigdy nie zastosował egzorcyzmów przeciwko niemu. Ciekawe tylko, czy by to coś zmieniło.

W drugim tekście pt. „Woda źródłana „smakuje jak słabe, mocne piwo stołowe”. Uzdrowiska Świeradów-Zdrój i Lázně Libverda w pierwszym naukowym opisie Caspara Schwenckfeldta” Aleš Verner odniósł się do opisu balneologicznego uzdrowisk sudeckich opublikowanego w 1600 roku w Lipsku. Ciekawym jest wątek mówiący, że sąsiadujący ze źródłami chłopcy piją tę wodę dla zdrowia. Ponoć pomagała ona chorym, przywracała apetyt, a nawet utracone żądze.

Krzysztof A. Kuczyński w kolejnym tekście „Zapomniana inscenizacja dramatu Gerharta Hauptmanna Der Arme Heinrich /Biedny Henryk na zamku w Bolkowie/ Bolkoburg w 1942 roku” powraca do obchodów 80. urodzin Gerharta Hauptmanna. To wtedy wśród licznych wyrazów podziwu dla pisarza pojawiły się przedstawienia teatralne jego dramatów. Jednym z nich było właśnie tytułowe przedstawienie na otwartej scenie zamku w Bolkowie.

Janusz Milewski w tekście „Dolnośląski Związek Harcerstwa Polskiego powstał w Jeleniej Górze” odniósł się do 80. rocznicy powstania harcerstwa w Kotlinie Jeleniogórskiej. Przybliżył sylwetki twórców harcerstwa na naszej ziemi oraz przytoczył trzy relacje z początków działalności harcerskiej w Jeleniej Górze w latach 1945-1949.

Jakub Marcinkowski, Andrzej Kamiński, Andrzej Marchowski w tekście „Rotary Club Jelenia Góra – służba na rzecz lokalnej społeczności” przybliżyli działalność powstałego w 1997 roku Rotary Club Jelenia Góra. Zamieścili nazwiska kolejnych prezydentów, poczynając od pierwszego, którym był Zbigniew Ładziński oraz przybliżyli osiągnięcia organizacji w działalności charytatywnej.

Stanisław Firszt, który niestety już odszedł do domu Ojca, przygotował kilka ciekawych tekstów. W pierwszym „O nieistniejących zamkach wzdłuż Bobru w okolicach Jeleniej Góry – w świetle badań archeologicznych” zaprezentował obiekty obronne wzniesione nieopodal Jeleniej Góry. W drugim tekście „Jeżowski ośrodek górniczy w świetle badań archeologicznych. Źródła pisane, przekazy, legendy” przybliżył historię Jeżowskiego Ośrodka Górniczego stworzonego dla wydobywania surowców, minerałów i kruszców w okresie od końca XV do końca XVII wieku. W trzecim tekście napisanym wraz z Wojciechem Grabowskim pt. „Wyniki

badania archeologiczne przeprowadzonych w 2024 roku przy ul. Pijarskiej w Jeleniej Górze” autorzy przedstawiają odkrycia dokonane w kondygnacjach piwnicznych trzech posesji. W czwartym tekście pt. „Kierownicy i dyrektorzy muzeów w Jeleniej Górze w latach 1945-2025” autor przedstawił sylwetki osób prowadzących Muzeum Karkonoskie, Muzeum Przyrodnicze, Muzeum Miejskie „Dom Gerharta Hauptmanna” oraz Muzeum Karkonoskiego Parku Narodowego.

W dziale: Sprawozdania zamieszczono pięć tekstów: Ivo Łaborewicz „Sprawozdanie z działalności Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze w 2024 roku”; Marek Gołębiowski „Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników „Radar” – sprawozdanie z działalności statutowej w 2024 roku”; Wiesław Wójciakowski „Z życia Koła Nr 2 Polskiego Związku Filatelistów w Jeleniej Górze”; Krzysztof A. Kuczyński „Sprawozdanie z sesji naukowej „Gerhart Hauptmann w III Rzeszy. Mity i rzeczywistość”; Zdzisław Kuzieja „Legnickie Pole – Pomnik Historii Wieści”.

Czwartą część: In Memoriam poświęcono osobom, które odeszły w poprzednich latach. Przedstawiono tu Wojciecha Augustyńskiego (tekst Ivo Łaborewicz); prof. dra hab. n. med. Zbigniewa Domośławskiego (tekst Marek Szajda); prof. dra hab. Henryka Gradkowskiego (tekst Ewa Kiraga-Wójcik); Wojciecha Andrzeja Hobbarskiego (tekst Janusz Milewski); ks. prałata Józefa Frąca (tekst Jan Ryszard Sielezin oraz drugi Ullrich Junker); księdza prałata Franciszka Krosmana (tekst ks. Mariusz Majewski); księdza proboszcza Bazylego Sawczuka (tekst ks. Bazyli Jakowczuk); Stanisława Siuty (tekst Stanisław Schubert, Monika Łasiewicka); Emila Londzina i Jana Korpala (tekst Zbigniew Adamski); Tadeusza Stecia (tekst Stanisław Firszt); Stanisława Firszta (tekst Ivo Łaborewicz oraz drugi tekst Tomasz Miszczuk i Stanisław Wilk). Zawarto tu także bibliografię Stanisława Firszta za lata 2020-2025 autorstwa Ivo Łaborewicza.

Piątą część to recenzje. Przybliżono tu następujące pozycje: „Sztuki plastyczne we Wrocławiu w I połowie XX wieku. Uwagi na marginesie publikacji „Arcydzieło modernizmu. Złota krata Gebharda Utingera. Miasteczko Miłosierdzia w Branicach” (Reiner Sachs); „Między propagandą a turystyką. Dni Karkonoszy i 840-lecie Jeleniej Góry w 1948 roku” (Marek Szajda); „Z Českého Ráje a Podkrkonoší. Vlastivědná Ročenka, svazek 37, Turnov-Semily-Jičin 2024” (Ivo Łaborewicz); „Krkonoše tří narodu. Zrod a proměny moderní turistiky v letech 1860-1960” (Stanislav Holubec).

W ostatniej części zamieszczono „Kalendarium wybranych wydarzeń z 2024 roku autorstwa Krzysztofa Tęczy.

Całość opatrzone wstępem Ivo Łaborewicza, który przypomniał, że Roczniki Jeleniogórskie są wydawane od ponad pół wieku, a ich zawartość opiera się na tekstach, które autorzy udostępniają za darmo.

Oficjalna promocja Rocznika Jeleniogórskiego 2025 odbyła się w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze. Podczas spotkania przybyli wysłuchali referatu Marka Obrębalskiego o czasach, kiedy żyliśmy w województwie jeleniogórskim.

Krzysztof Tęcza

Rocznik Jeleniogórski, pismo regionu Karkonoszy, tom LVII 2025, str. 378. Wydawca Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry, Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Współpraca Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze. Zespół redakcyjny: Stanisław Firszt, Ivo Łaborewicz (redaktor) Piotr Gryszel, Janusz Milewski, Marek Obrębalski, Karolina Sauer, Jacek Potocki, Marek Szajda (sekretarz). Korekta: Ewa Kiraga-Wójcik.

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



SUDETY W POEZJI (39)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Antoni Matuszkiewicz

KSIAŻ

Pochylony ku atomom dźwięku
stoję jak stok
pełen pustych
rozkwitniętych zachłannie rododendronów.
 Ściśle zespolony z okolicą
 jakby zadawał cierpienie
 olbrzymi zamek utajony w drzewach
 niepokoi jak ukryte jezioro.
Spłoszony nadzwyczajną ciszą
przefrunął pode mną
w głębinie
archeopteryx.

Antoni Matuszkiewicz (ur. 1945), poeta, prozaik, historyk. Urodził się we Lwowie. W 1946 r. rodzice wraz z nim przybyli do Olesna, a w 1948 r. do Świdnicy. Tu Antoni ukończył Liceum Ogólnokształcące im. J. Kasprzowicza. Studiował historię na Uniwersytecie Wrocławskim (do 1968). Pracował w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Świdnicy (1968-70), był instruktorem w Świdnickim Ośrodku Kultury (1971-72), pracował w Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy (1973-79), od roku 1976 jako dyrektor placówki. Ukończył podyplomowe Studium Muzeologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim (1976). Był kierownikiem działu w Muzeum Okręgowym w Wałbrzychu (1979-82). Pracował w Dolnośląskich Zakładach Graficznych w Wałbrzychu, w antykwaracie i jako instruktor w Zamku Książ. W 1991 roku założył wydawnictwo *Pluton*, wydał w nim 20 książek. Przeniósł się ze Świdnicy do Stronia Śl. (1996), po roku do Gieraltowa, następnie do Martinkovic koło Broumova w Czechach (2008). Działał społecznie w towarzystwach regionalnych Świdnicy i Ziemi Kłodzkiej. Redagował czasopismo „Stronica Śnieżnicka”. Był społecznym opiekunem zabytków PTTK. Opiekun młodych poetów, prowadził warsztaty poetyckie, tłumaczył poezję czeską. Organizował międzynarodowe spotkania literackie na Ziemi Kłodzkiej, później w Broumowie, Hradcu Kralove i w Pradze. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Debiutował na łamach *Odry* (1972). Autor ponad 30 tomów poezji, prozy i dramatów. Opublikował niemal 100 artykułów w periodykach polskich i czeskich. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, wyróżniony nagrodami literackimi. Wydał poezje: „Czyste powietrze” (1980), „Lżejsze od ziemi” (1982), „Rebeka” (1988), „Nowy Rok” (1989), „Spójrzec najdalej” (1991), „Droga do Iwonicza” (1993), „Eden” (1994), „Vox celestis” (2000), „Błękitne przeciwstawienie” (2001), „Berberys” (2003), „Wysokie kamienie” (2006), „Arkusze biały” (2007), „Opisanie małego świata” (2011), „Piasek pokory” (2014), „Ultima Tholen” (2014), „Pod Wielką Sową” (2017), „Wiersze o ziemi i niebie” (2017), „Wybór tekstów” (2018), „Pegaz nad Broumovem” (2019), „Wieszczyna i okolice” (2023). Wydał prozę: „Góry Kamienne” (1986), „Dochodzenie” (1998), „Subatlantyk” (2000), „Znad Czarnego Wierchu” (2015), „Bezustanny” (2016). Wydał dramaty: „Pokutny krzyż” (1991), „Pokaz mody” (1992), „Efekt Dopplera” (2001). Opracował przewodniki: po Muzeum Dawnego Kupiectwa i po kościele św. Stanisława i Wacława w Świdnicy.

Wybrał: **Janusz Fuksa**

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931